

ZESZYTY EICHENDORFFA 2009

EICHENDORFF-HEFTE

27

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



LIPIEC - WRZESIEŃ

JULI - SEPTEMBER

# ZESZYTY EICHENDORFFA 2009

## EICHENDORFF-HEFTE 27

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur

---

<b>Joseph von Eichendorff</b> Wünschelrute .....3	<b>Joseph von Eichendorff</b> Czarodziejska różdżka .....3
<b>Joseph von Eichendorff</b> Im Abendrot .....4	<b>Joseph von Eichendorff</b> O Zmierzchu .....5
<b>Sabine Seelbach</b> Die heilige Hedwig und ihre Legende...6	<b>Sabine Seelbach</b> Legenda świętej Jadwigi .....7
<b>Dr. Alfons Schmidt</b> Reichspräsident Paul von Hindenburg in Lubowitz .....28	<b>Dr Alfons Schmidt</b> Prezydent Rzeszy Paul von Hindenburg w Łubowicach .....29
<b>Eugeniusz Klin</b> Zabrze als Gedächtnisort .....52	<b>Eugeniusz Klin</b> Zabrze jako miejsce pamięci .....53
<b>Manfred Rossa</b> Nur ein Flüchtlingskind .....70	<b>Manfred Rossa</b> Dziecko uciekinierów .....71
<b>Valeska Gräfin Bethusy-Huc</b> Erinnerungen .....92	<b>Valeska von Bethusy-Huc</b> Wspomnienia .....93
<b>Przemysław Rostropowicz</b> Niederschlesien .....118 Niederschlesien II .....120	<b>Przemysław Rostropowicz</b> Dolny Śląsk .....119 Dolny Śląsk II .....121
<b>Oberschlesische Erzählungen</b> .....122	<b>Górnośląskie opowieści</b> .....123

Wydawca/Herausgeber  
*Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach*  
*Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz*  
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice  
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02  
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl  
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion  
*Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)*  
*profrostropowicz@poczta.onet.pl*  
*Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,*  
*(członkowie/Mitglieder)*

Redakcja techniczna/Technische Redaktion  
*Andrzej Walko*

Projekt okładki:  
Gestaltung des Umschlages  
*Adolf Panitz*



Pismo dotowane przez Urząd Marszałkowski  
województwa śląskiego w Katowicach

© Copyright 2008 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań  
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS  
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu

Joseph von Eichendorff

## Wünschelrute

Schläft ein Lied in allen Dingen,  
Die' da träumen fort und fort,  
Und die Welt hebt an zu singen,  
Triffst du nur das Zauberwort

## Czarodziejska różdżka

Jest poezja w rzeczy wszelkiej  
I marzenie nieustanne,  
Porwiesz świat do pieśni wielkiej –  
Lecz znajdź słowo jak hosannę.

Przekład: Johannes Krosny

Joseph von Eichendorff

## Im Abendrot

Wir sind durch Not und Freude  
Gegangen Hand in Hand,  
Vom Wandern ruhn wir beide  
Nun überm stillen Land.

Rings sich die Täler neigen,  
Es dunkelt schon die Luft,  
Zwei Lerchen nur noch steigen  
Nachträumend in den Duft.

Tritt her und laß sie schwirren,  
Bald ist es Schlafenszeit,  
Daß wir uns nicht verirren  
In dieser Einsamkeit.

O weiter stiller Friede!  
So tief im Abendrot  
Wie sind wir wandermüde –  
Ist das etwa der Tod?

Joseph von Eichendorff

## O zmierzchu

Przez radości, niedole  
Szliśmy ręka w rękę,  
Cicha niwa tam w dole  
Wędrowni koi mękę.

Wokół nad dolinami  
Ciemnieje nieba toń,  
Skowronki dwa nad nami  
W marzenia lecą woń.

Niech lecą, podejdź ku mnie,  
Wkrótce spoczynku czas,  
Abyśmy nie zbłądzili  
W tej samotności wraz.

Bezczesny, cichy spokój  
W głębi wieczornych zórz –  
Tak jakby kres nadchodził  
Wędrowni naszej już.

Przekład: Johannes Krosny

# Die heilige Hedwig und ihre Legende

## Teil 10.3.: Wunder nach ihrem Tode

### **Das siebte Wunder**

Miloslawka, ein Mädchen aus der Kastellanei zu Liegnitz, war von kräftigem Wuchs und hatte blondes, gelocktes Haar, aber verwachsene Füße und Schenkel, so daß sie sich, wenn sie es wollte, nur kriechend fortbewegen konnte. Diese kam zum Grab der heiligen Hedwig zu Trebnitz und harrte dort lange aus, damit Gott ihr durch die Fürbitte der heiligen Hedwig ihre Gesundheit wiedergebe. Herr Gaudentius, der Pfarrer von Zadel (Kreis Frankenstein), sah sie, wie sie dorthin kroch in Erwartung der göttlichen Hilfe, und sprach: „Heilige Hedwig, wenn du das Mädchen gesund machst, werde ich fortan daran glauben, daß deine Wunder wahrhaftig als Lohn deiner Heiligkeit geschehen sind“. Als sie nach langer Wartezeit am Grabe ihre Gesundheit, die sie begehrte, dennoch nicht wieder gewährt bekommen hatte, befahl ihr Frau Petronella, die zu dieser Zeit Hüterin des Grabes und später Äbtissin des Klosters zu Trebnitz war, in großem Zorn, daß sie das Grab verlassen sollte, und sprach: „Du siehst doch, daß Gott dir nicht zu helfen geruht, daher versäume hier nicht noch mehr Zeit mit Warten, damit du uns nicht noch mehr Schande machst, wenn du hier vor den Augen aller Leute das Erbetene immer wieder versagt bekommst.“ Doch obwohl sie solche Abweisung erlitt, blieb sie dennoch in Erwartung des göttlichen Trostes und erhoffte von unserem Herrn die Gnade der Heilung. Und da sie blieb, um zu suchen, geschah es, daß sie fand. Denn am Tag des heiligen Kalixtus des Papstes und Märtyrers (14. Oktober), der auch der Jahrestag der heiligen Hedwig ist, wurde das Mädchen, das am Tages des Apostels Jacobus (25. Juli) desselben Jahres nach Trebnitz gekommen war, von ihrer Gehbehinderung geheilt, die sie von Geburt an zwanzig Jahre erlitten hatte. Und vor Frau Gertrud, der Äbtissin zu Trebnitz, der Schwester Raslawka und der erwähnten

## Legenda świętej Jadwigi

### Część 10.3. Cuda, jakie się wydarzyły po jej śmierci

#### Cud siódmy

Miłoslawa była dorodną, o jasnych włosach dziewczyną z kasztelani legnickiej. Jednakże miała słabe łydki i stopy, dlatego mogła się poruszać jedynie czołgając. Dostała się do grobu Jadwigi w Trzebnicy i długo tam trwała, aby Bóg za wstawiennictwem Świętej przywrócił jej zdrowie. Gdy Gaudenty, proboszcz ze Sadlna w powiecie ząbkowickim, ujrzał, jak się czołgała w nadziei uzyskania Bożej pomocy, tak rzekł: „Święta Jadwigo, jeśli uzdrowisz tę dziewczynę, to uwierzę, że cuda, które czynisz, są zapłatą za twoją świętość”. Gdy dziewczyna długo klęcząc przy grobie nie odzyskała upragnionego zdrowia, pani Petronela, wówczas strażniczka grobu, a później przełożona klasztoru w Trzebnicy, wielce rozgniewana nakazała jej odejść i rzekła: „Widzisz przecież, że Bóg nie chce ci pomóc. Nie trać tu czasu, nie rób nam jeszcze więcej wstydu, na oczach wszystkich ludzi nie uzyskując tego, o co prosisz”. Choć Miłosławę zabolowały te słowa, nadal oczekiwała Bożej pociechy. Nadal ufała, że uzyska od naszego Pana łaskę uzdrowienia. Ponieważ trwała przy grobie po to, aby szukać pomocy, znalazła to co szukała. Przybywszy do Trzebnicy w dzień św. Jakuba Apostoła (25 lipca), z upośledzenia, na które cierpiała już dwadzieścia lat od chwili narodzin, została wyleczona w dzień św. Kaliksta, papieża i męczennika (14 października), a zatem w dzień, który jest również świętem Jadwigi. Dziewczyna wstała zdrowa i wielbiąc Boga odeszła od grobu. Działo się to na oczach Gertrudy, przeoryszy klasztoru trzebnickiego, siostry Rasławy i wymienionej wyżej Petronilli, oraz wielu innych, którzy tam wtenczas byli. Gdy brat Giselbrecht zobaczył cud, nakazał zaśpiewać pieśń pochwalną *Ciebie Boga, wielbimy*.

Przez wstawiennictwo św. Jadwigi wielu zostało wyleczonych z chorób nóg, jak dla przykładu Seyfrid (czytaj w rozdziale o parali-

Petronilla und vielen anderen, die zugegen waren und es sahen, erhob sie sich gesund und schied Gott lobend von dannen. Als Bruder Giselbrecht das Wunder sah, hieß er einen festlichen Lobgesang singen: Te deum laudamus.

Von Fußleiden wurden sehr viel mehr Menschen durch die Hilfe der heiligen Hedwig geheilt, wie zum Beispiel einer, der Seyfrid hieß (das suche im Kapitel über die Aussätzigen: erstes Wunder), Maguscha (das suche im Kapitel über die Stummen: erstes Wunder), ebenso Adelheid (das suche im Kapitel über die Buckligen: zweites Wunder), ebenso Lorenz (das suche im Kapitel über die Fistelkranken: erstes Wunder).

### **Nun wird über diejenigen berichtet, die von Hand- und Fußleiden gleichermaßen geheilt worden sind.**

#### **Das erste Wunder**

Wenzemil aus Münchwitz (Kr. Breslau), ein achtzehnjähriger Jüngling, hatte verwachsene Hände und Füße, so daß er immer liegen mußte und nur mit Hilfe anderer ernährt werden konnte. Dieses Leid mußte er vom Fasttag (Sonntag Quinquagesima) bis zum nächsten Tag des heiligen Bartholomäus ertragen. An diesem Festtag wurde er von seinem Vater nach Trebnitz geführt. Er hoffte, mit Hilfe der heiligen Hedwig von dem Übel geheilt zu werden. Aber unser Herr zögerte Hilfe und Heilung hinaus, damit durch diese Verzögerung offenbar würde, ob seine Andacht aufrichtig und die Hoffnung, die er in die Verdienste der heiligen Hedwig setzte, anhaltend und fruchtbringend sei. Und als er am nächsten Tag zum Grab kam und seine Gesundheit wieder nicht erlangte, setzte der Vater den Sohn auf den Wagen und brachte ihn wieder heim. Doch hörte der Kranke nicht auf, unseren Herrn und seine Heilige anzurufen, wiewohl er bereits auf dem Wagen fuhr. Und siehe, als er aus der Umfriedung des Klosters herausfuhr und die Batholomäuskirche noch in Sicht war, stürzte der Wagen, auf dem der Kranke saß und unseren Herrn und die heilige Hedwig anrief, zufällig um. Da fiel der Kranke auf den Boden und war von seinem Leiden gänzlich erlöst und stand gesund an Händen und Füßen auf. Allein an einer Hand und einem Fuß bleiben noch Male als Zeichen des früheren Siechtums.

Als der Dominikaner Bruder Niklas einmal in Bresna im Bistum Gnesen war, um dort zu predigen, verbrachte er die Nacht zusam-

tykach), Magusia (rozdział o niemych – cud pierwszy), podobnie Adelajda (rozdział o garbatych), jak również Lorenz (rozdział o chorych na wrzody – cud pierwszy).

## **Teraz będzie mowa o uwolnionych od chorób rąk i nóg**

### **Cud pierwszy**

Osiemnastoletni Więcemił z Miechowic w powiecie wrocławskim, miał tak sztywne ręce i nogi, że musiał stale leżeć. Musiały go karmić osoby trzecie. Cierpienie to znosił od Pięćdziesiątnicy do świętego Bartłomieja. Tego dnia ojciec przywiózł go do Trzebnicy. Chłopiec ufał, że za sprawą Jadwigi zostanie wyleczony z dolegliwości. Lecz Pan zwlekał z pomocą i uzdrowieniem, chciał bowiem, aby się okazało, czy nabożeństwo i ufność, jaką chory pokładał w zasługi Świętej, są trwałe i owocne. Gdy następnego dnia chłopiec znowu pojawił się przy grobie i nie odzyskał zdrowia, zrezygnowany ojciec umieścił syna na wozie i zamierzając wrócić do domu. Jednakże chory, leżąc już na wozie, nie ustawał wzywać Pana i Jego świętych. Gdy wyjechał poza ogrodzenie klasztoru, a kościół św. Bartłomieja był jeszcze widoczny, wóz z nadal modlącym się chłopcem wywrócił się. Chory upadł na ziemię i nagle został całkowicie uwolniony od kalectwa. Stał, będąc zdrowy na nogach i rękach. Tylko na jednej ręce i jednej nodze pozostały ślady dawnej choroby.

Gdy brat Niklas, dominikanin, przebywał niegdyś we Wrześni w diecezji gnieźnieńskiej w celu głoszenia kazań, spędził noc z bratem zakonnym Ryszardem w pewnej izbie, gdzie w kominku, na ich polecenie, zapalono ogień. I oto iskra wyskoczyła z paleniska i padła na słomę rozłożoną na podłodze. Słoma się zapaliła i potężny płomień zajął dom, w którym odpoczywali. Wydawało się, że wnet spłonie. Gdy bracia zobaczyli, że grozi im zguba, brat Niklas rzucił się na ogień z gołymi rękami i nogami i ugasił płonąca słomę. Jednakże tak bardzo poparzył przy tym ręce i nogi, że sprawiały mu ostry ból. Trzykrotnie odmówił pozdrowienie Anielskie (Ave Maria) i trzykrotnie upadł na kolana, wzywając na pomoc Najświętszą Dziewicę Maryję i świętą Jadwigę, o cudach której tak wiele słyszał: „Święta Jadwigo, wybaw mnie od bólu, jaki doznaję”. Po modlitwie ponownie ułożył się do snu. W końcu zasnął, choć miał oparzone ręce i nogi. Rano, gdy się zbudził, nie czuł żadnego bólu, był zdrowy jak nigdy przedtem, tak jakby poprzedniej nocy nic się nie wydarzy-

7

men mit seinem Ordensbruder namens Richard in einer Kammer, in deren Kamin auf ihr Geheiß Feuer entzündet worden war. Siehe, da sprang ein Funke vom Feuer in das Stroh, das auf den Estrich gestreut worden war, das entzündete sich und eine gewaltige Flamme griff das Haus an, in dem sie lagen und ruhten, und drohte es schnell zu verzehren. Als die Brüder sahen, daß sie vom Verderben bedroht waren, stürzte sich der erwähnte Bruder Niklas mit bloßen Händen und Füßen auf die Flammen und löschte das brennende Stroh. Das so gelöschte Feuer hatte seine Gliedmaßen versengt, mit denen er die Flammen erstickt hatte, und verursachte ihm so starke Schmerzen, so daß er dreimal die heilige Jungfrau Maria anrief mit dem Gruß des Engels (Ave Maria) und die heilige Hedwig, von deren Wundern er viel gehört hatte, mit dreifachem Kniefall anrief: „Heilige Hedwig, erlöse mich von den Schmerzen, die ich erleide.“ Nach dem Gebet legte er sich erneut zur Ruhe. Mit großen Brandmalen an Händen und Füßen schlief er schließlich ein. Als er wieder erwachte, empfand er keine Schmerzen mehr, sondern war so gesund wie nie zuvor, als ob er nie eine Brandverletzung gehabt hätte. Dies geschah nach Christi Geburt im Jahre 1263 in der Fastenzeit. Noch mehr Menschen sind geheilt worden von Fuß- und Handleiden, wie zum Beispiel Snegula (das suche im Kapitel von den Stummen: das zweite Wunder), desgleichen Nenker (suche im Kapitel über die Gichtigen: das dritte Wunder), und Idka (das suche im Kapitel über die Ruhrkranken: das erste Wunder).

## **Im neunten Abschnitt berichtet man von den Gelähmten**

### **Erstes Wunder**

Sestremil aus Breslau war völlig gelähmt. Ein Schlaganfall hatte ihm am Nacken die Wirbelsäule verletzt und ihn so gehunfähig gemacht. Seine Frau namens Kriska und eine andere namens Czar-nucha trugen ihn täglich vor die Tür der Dominikanerkirche, damit er von den Menschen, die dort vorübergingen, Almosen empfangen konnte, denn er war arm. Wenn es nötig war, trugen sie ihn zu günstigen Zeiten auch an andere Stätten. Schließlich legte er einer Eingebung Gottes folgend ein Gelübde ab und sprach: „Heilige Hedwig, wenn ich anders nicht kann, werde ich mich kriechend mit meinen Händen zu deinem Grab schleppen. Bitte erlöse mich aus der Ohnmacht oder tu mir die Gnade, daß ich meine Beine und Füße an

ło. A stało się to w roku 1263 po urodzeniu Chrystusa, w okresie wielkiego postu. Wtenczas wielu ludzi zostało uzdrowionych od cierpień rąk i nóg, jak dla przykładu Śniegula (rozdział o niemych: cud drugi), podobnie Nenker (rozdział paralitykach, cud trzeci), oraz Idka (rozdział o chorych na biegunkę – cud pierwszy).

## W rozdziale dziewiątym mowa o sparalizowanych

### Cud pierwszy

Siostromił z Wrocławia był sparalizowany. Udar mózgu uszkodził mu kręgosłup i spowodował, że nie mógł chodzić. Jego żona Kryśka oraz pewna kobieta o imieniu Czarnucha zanosily go codziennie do kościoła dominikanów, aby przed drzwiami mógł prosić ludzi o jałmużnę, gdyż był bardzo ubogi. Gdy zachodziła taka potrzeba, zanosily go także w inne miejsca. W końcu, idąc za natchnieniem bożym, pewnego dnia Siostromił złożył przyrzeczenie: „Święta Jadwigo, jeśli nie mogę w inny sposób, to czołgając się przy pomocy rąk dotrę do twojego grobu. Proszę cię, uwolnij mnie od mej niemocy, lub uczyni mi choć tę łaskę, abym mógł przyciągnąć do siebie



Cześć oddawana św.  
Jadwidze przez lud  
Drzeworyt  
K. Baumgartena

Die Verehrung  
Hedwigs durch das  
Volk/Holzchnitt  
von K. Baumgarten

Quelle/Źródło: Die hl.  
Hedwig in Holzschnit-  
ten, Hg.von A. Kielba-  
sa, Trebnitz 2005, S. 81.

mich heranziehen kann“. Seine Waden und Füße waren trocken und starr wie Holz. Nur andere konnten ihm die Beine heranlegen, lag er ausgestreckt, konnte er sie nicht bewegen. Nachdem er das Gelübde getan hatte, machte er sich daran, zu erfüllen, was er gelobt hatte, so gut er es vermochte. Am Mittwoch, vierzehn Tage vor Christi Himmelfahrt, machte er sich von Breslau aus auf, am Freitag darauf kam er nach Wiese, keine Meile von Trebnitz entfernt. An derselben Statt oder am nächsten Berg, von dem aus man die Kirche des heiligen Bartholomäus, in der der Leichnam der heilige Hedwig ruht, sehen konnte, wurde er völlig gesund. Er ging weiter und besuchte das Grab der heilige Hedwig und dankte Gott, unserem Herrn. Am dritten Tag kehrte er nach Breslau zurück und es wunderten sich viele Menschen, die ihn zuvor als Gelähmten und Bedürftige gekannt hatten, die darin die Barmherzigkeit Gottes und seiner Heiligen erkannten, deren Verdienste das Wunder hatten geschehen lassen, und sie lobten Gott und seine Gnade dafür.

### **Das zweite Wunder**

Eine Frau aus Schwetz im Leslauer Bistum in Pommern, war ganz schrecklich gelähmt. Wenn sie irgendwohin gehen wollte, berührte ihre Brust fast die Knie. Und nachdem sie ein Gelübde abgelegt hatte, machte sie sich am Tag der Himmelfahrt unserer herrlichen Jungfrau Maria auf den Weg zur Gnade der heiligen Hedwig. Sie stützte sich auf einen Stab und kam den ganzen Tag kaum eine halbe Meile voran. Als sie so langsam gehend nach Militsch kam und ihr nur noch vier Meilen bis Trebnitz zu gehen blieben, wurde sie durch die Hilfe und Verdienste der heiligen Hedwig gestreckt und aufgerichtet und wurde durch Gott, unseren Herrn, völlig gesund. Sie ging in Freude und voller Lob frohlockend zum Grab der heiligen Hedwig, so wie sie es gelobt hatte, und kehrte in ihr Haus in Schwetz zurück, woher sie gekommen war, volle Gesundheit mit sich bringend, die sie mehr als ein Jahr entbehrt hatte. Und Gott fügte dem beschriebenen Wunder ein zweites hinzu: Nachdem die besagte Frau gesund geworden und dorthin zurückgekehrt war, wo man sie kannte, erschien sie viel schöner als vor ihrer Krankheit. Und wenn dieselbe Frau zuvor völlig gelähmt und bedürftig erschienen war, staunte nicht allein das gemeine Volk, sondern auch der Herzog Swantepolk von Pomerellen, sein Sohn und seine Vettern sowie viele andere edle Leute daß man sie bei ihrer Rückkehr in voller Gesundheit sah. Denn

nogi i stopy”. Jego łydki i stopy były suche i sztywne jak drewno. Jedynie przy pomocy osób trzecich mógł ułożyć nogi. Gdy leżał wyprostowany, nie mógł nimi ruszyć. Skoro tylko złożył ślub, udał się w drogę, aby go spełnić. W środę, na czternaście dni przed Wniebowstąpieniem Pańskim, wyruszył z Wrocławia. W piątek przybył do Wiszni, oddalonej od Trzebnicy o niecałą milę. W tym właśnie miejscu, albo na najbliższej górze, skąd widać kościół św. Bartłomieja, w którym spoczywają zwłoki Jadwigi, został zupełnie uzdrowiony. Niezwłocznie ruszył w dalszą drogę, a gdy dotarł do grobu świętej, złożył dziękczynienie Bogu Ojcu, Panu naszemu. Trzeciego dnia wrócił do Wrocławia. Wielu, którzy widzieli go wcześniej sparaliżowanego, bardzo się dziwiło. Uznali to za oznakę miłosierdzia Bożego.

### **Cud drugi**

Pewna kobieta ze Świecia z diecezji wrocławskiej na Pomorzu była sparaliżowana. Jej ciało było tak pokrzywione, że gdy chciała się dokądkolwiek udać, jej piersi dotykały kolan. Złożywszy ślub, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny udała się po łaskę do św. Jadwigi. Opierała się na kij, przemierzała dziennie zaledwie pół mili. Idąc tak powoli, z mozołem dotarła do Milicza (do Trzebnicy pozostały jej jeszcze cztery mile). Wtem przez zasługi św. Jadwigi nagle się wyprostowała. Przez Boga, Pana naszego, została całkowicie uzdrowiona. Wielbiąc Boga pełna radości szła dalej do grobu – tak jak ślubowała. Do Świecia wróciła zdrowa, choć ponad rok chorowała. Opisanemu cudowi Bóg dodał drugi. Gdy kobieta wróciła do swojej miejscowości, wydawała się znacznie piękniejsza niż przed chorobą. Nie tylko zwykli ludzie, ale i książę Świętopęk pomorski, jego syn, krewni i liczne rycerstwo byli zdumieni, widząc w pełnym zdrowiu tę, która przedtem była sparaliżowana i biedna. Prawda bowiem wyparła z serc ludzkich niewiarę i fałszywe myśli, bo tam, gdzie objawia się prawda, oszustwo nie ma miejsca.

Pewien biedny mężczyzna imieniem Raśław był tak bardzo dotknięty chorobą, że długo leżał sparaliżowany i pokurczony. Jego żona położyła go przed kościołem Wszystkich Świętych we Wrocławiu, aby zbierał jałmużnę. Poradzono mu, aby złożył ślub, że odwiedzi przybytki świętej Jadwigi, by za jej wstawiennictwem dobry Bóg przywrócił mu zdrowie. Ponieważ był biedny, nie mógł skorzystać z wozu. Udał się zatem w drogę czołgając się i podciągając się na rękach, aby wypełnić złożone ślubowanie. Gdy tak szedł z myślą,

Unglaube und falsche Gedanken wurden von der Wahrheit aus den Herzen der Leute vertrieben, denn wo bewährte Wahrheit geoffenbart ist, kann Betrug keine Statt haben.

Ein armer Mann namens Raslaus, war von der Geißel des Weins kasteit, so daß er lange gelähmt und zusammengekrümmt da lag. Den legte seine Frau vor die Allerheiligenkirche zu Breslau, damit er von den Vorübergehenden Almosen erbitten sollte. Danach folgte er einem guten Rat und gelobte, Stätte und Heiligtum der heiligen Hedwig, ob nicht der allmächtige Gott geruhe, durch ihre Fürbitte ihm die Gesundheit wiederzugeben. Und da er seiner Armut wegen keinen Wagen benutzen konnte, begab er sich kriechend und sich mit den Händen vorwärts ziehend auf den Weg, um das besagte Gelübde zu erfüllen. Als er auf dem Weg war, den er auf sich genommen hatte, um an ihrem Grab die wirkungsvollen und nutzbringenden Gebete um die Hilfe Hedwigs zu verrichten, empfand er bereits unter großen Schmerzen, wie sich seine Bänder dehnten und seine Beine streckten, als wollten sie zerreißen. Mit so bereits gemilderter Krankheit setzte er seinen Weg zum Grab der heiligen Hedwig fort. Dort erlangte er durch ihre Fürbitte die volle Gesundheit seines Leibes. Danach besuchte er die Heiligtümer der Apostel in Rom. Noch mehr Gelähmte und Zusammengekrümmte sind durch die Verdienste der heiligen Hedwig wieder gesund geworden wie zum Beispiel Pribislawa (die suche im ersten Wunder im Kapitel von den Buckligen) und Adelheid (die suche ebenda, im zweiten Wunder, das im folgenden beschrieben wird).

### **Im zehnten Abschnitt berichtet man von den Buckligen und Höckerigen**

Eine Frau Pribislawa, die in Breslau im Hause Zanstononoi (des Zanstagoi) wohnte, war so verkrümmt und verwachsen, so daß sich auf ihrem Rücken ein Buckel von der Größe eines Topfes wölbte. Ihre Mutter vernahm von den Wundern, die Gott um der Verdienste der heiligen Hedwig an verschiedenen Orten bewirkte. Sie hob ihre Tochter auf und eilte zu dem Grab der heiligen Hedwig. Dort traf sie am Tag des heiligen Bartholomäus ein und wurde vollkommen getröstet, denn ihre Tochter, die sie verkrümmt und bucklig dorthin geführt hatte, wurde plötzlich von beidem geheilt. Mit Hilfe der heiligen Hedwig wurde sie von ihrem Leiden befreit.



Przekazanie dokumentu stwierdzającego świętość Jadwigi w Trzebnicy. Drzeworyt K. Baumgartena

Die Überreichung der Heiligsprechungsurkunde in Trebnitz. Holzschnitt von K. Baumgarten

Quelle/Źródło: Die hl. Hedwig in Holzschnitten, Hg. von A. Kielbasa, Trebnitz 2005, S. 74.

aby przy grobie św. Jadwigi odmówić skuteczne i pożyteczne modlitwy, poczuł, że jego ścięgna boleśnie się rozciągają, a nogi prostują, tak jakby chciały się rozerwać. Doznawszy tej ulgi, szedł dalej do grobu Świętej. Tam za jej wstawiennictwem uzyskał całkowite uzdrowienie. Odwiedził potem jeszcze stolicę apostołską w Rzymie.

Wielu sparaliżowanych i pokurczonych uzyskało zdrowie za przyczyną św. Jadwigi, jak dla przykładu Przybysława (rozdział o garbatych, cud pierwszy) i Adelajda (tamże, cud drugi).

### **W dziesiątym odcinku mowa o garbatych**

Pani Przybysława, mieszkająca we Wrocławiu w domu Sędziwoja, była tak pokurczona, że na jej plecach urósł garb wielkości garnka. Jej matka słyszała o cudach, które Bóg zdziałał za przyczyną zasług Jadwigi. Wzięła więc córkę i udała się do grobu świętej. Przybywszy tam w dzień św. Bartłomieja została całkowicie pocieszona, gdyż jej córka została nagle uzdrowiona z wszelkiej dolegliwości. Została uwolniona od cierpienia przez wstawiennictwo św. Jadwigi.

## **Das zweite Wunder**

Adelheid, ein Mädchen von ungefähr sieben Jahren, Tochter der Metzka aus Breslau, hatte so verkrümmte und gelähmte Füße, so daß sie sich nicht bewegen konnte. Nach langer Zeit dieses Leidens wurde sie noch dazu bucklig. Als sie durch vielerlei Medizin und Hilfe nicht gesund werden konnte, gelobte ihre Mutter, sie zum Grab der heiligen Hedwig zu bringen, tat das auch und legte sie unter Tränen um die Gesundheit ihrer Tochter neben dem Grab nieder. Sie rief die Hilfe der heiligen Hedwig an und sofort wurde die weinende Frau von der göttlichen Tröstung ereilt. Denn das Mädchen, um dessen Gesundheit und Heilung die Mutter weinte und betete, berührte das Grab, erhob sich und stellte sich auf seine Füße. Und sie begann zu laufen, die von Tag des heiligen Martin des Bischofs und Bekenners [11.November] bis an den dritten Tag nach dem Tag des heiligen Johannes des Täuflers [24.Juni] desselben Jahres [sic!] verkrümmt und bucklig gewesen war, und kam in beiderlei Hinsicht geheilt mit Freuden zum Haus ihrer Mutter. Doch bleib an ihr die Spur ihres Buckels zurück, wohl durch göttliche Vorsehung, daß dadurch die Gewißheit des bewirkten Wunders klar und offenbar gezeigt werden möge, zum Lobe der Heiligkeit Hedwigs. Noch weitere Bucklige wurden durch die Hilfe der heiligen Hedwig geheilt wie Margareta (suche vorn in dem Kapitel über die Fußleiden, im dritten Wunder).

## **Im elften Abschnitt berichtet man von den Gichtkranken**

### **Erstes Wunder**

Siegfried, ein Schmied und Bürger zu Breslau, wurde rechtsseitig von der Gicht geschlagen, so daß er den rechten Fuß nicht mehr gebrauchen konnte und an der rechten Seite so mit Wunden übersät war, als ob er mit einer Ahle oder einem Holz durchbohrt worden wäre. An dieser Seite hatte er keine Haut mehr am Körper. Und vergeblich nachdem er den Rat vieler Ärzte eingeholt hatte und manigfache Arznei sein Leiden nicht vertreiben konnte, folgte er dem Rat seiner Frau Bertrada und wandte sich der Suche nach der göttlichen Hilfe zu. Und um dieser Arznei so schnell wie möglich teilhaftig zu werden, gelobte er, das Grab der heiligen Hedwig zu besuchen. Daher begab er sich von Breslau aus in einem Schlitten nach Trebnitz und es kamen zwei Männer, die ihn zum Grab der heiligen Hedwig führten. Am Tage des heiligen Bartholomäus legte er sich

## **Drugi cud**

Adelajda, dziewczynka chyba siedmioletnia, córka Mieczka z Wrocławia, miała tak pokrzywione i sparaliżowane stopy, że nie mogła się poruszać. Cierpiąc przez długi czas, nabawiła się garbu. Gdy ani lekarze jej nie pomogli, ani innymi sposobami nie można jej było wyleczyć, jej matka ślubowała, że przyniesie córkę do grobu Świętej. Jak rzekła, tak uczyniła. Płacząc położyła córkę koło grobu. Gdy szlochając wezwała pomocy Świętej, doznała Bożego pocieszenia. Bowiem dziewczynka, o której zdrowie matka we łzach prosiła, dotknąwszy grobu podniosła się i stanęła o własnych siłach. Ta więc, która od św. Marcina biskupa i wyznawcy (11 listopada) aż do trzeciego dnia po świętym Janie Chrzcicielu (24 czerwca) tego samego roku [sic!] była pokrzywiona i garbata, zaczęła biec i pełna radości, uzdrowiona wróciła do domu swojej matki. Pozostał na jej ciele jedynie ślad po garbie, a to chyba za sprawą opatrności Bożej, aby jasno i dobitnie świadczył o cudzie, na chwałę Jadwigi. Wielu garbatych zostało uzdrowionych za przyczyną Świętej, jak np. Małgorzata (rozdział o cierpieniach nóg, cud trzeci).

## **W jedenastym rozdziale mowa o chorych na gościec**

### **Cud pierwszy**

Zygfryd, kowal, mieszczanin wrocławski, cierpiał na podagrę z prawej strony. Prawą nogą nie mógł już stąpać, całą prawą stronę miał usianą ranami, tak jakby go ktoś przeorał szydłem lub drzewcem. Po tej stronie nie miał już skóry. Gdy daremnie szukał pomocy u medyków, i żadne lekarstwo nie ulżyło jego cierpieniom, posłuchał rady swojej żony Bertrady i szukał pomocy u Boga. Aby jak najszybciej otrzymać pomoc, ślubował, że uda się do grobu św. Jadwigi. Z Wrocławia dotarł do Trzebnicy na saniach, a potem dwóch mężczyzn pomogło mu dostać się do kościoła. W dniu św. Bartłomieja położył się na grobie, gorzko płakał i taką zmówił modlitwę: „Święta Jadwigo, bądź łaskawa wesprzeć chorego i uwolnij go od cierpień”. I oto człowiek, dręczony wielkim bólem przez półtora roku, na oczach wielu zakonnic z klasztoru trzebnickiego i wielu innych obecnych tam ludzi nagle odzyskał zdrowie. Podniósł się, uwolniony przez Bożą Opatrzność i zasługi św. Jadwigi.

ganz auf das Grab, weinte bitterlich und sprach das Gebet: „Heilige Hedwig, bitte geruhe einem Bedürftigen zu helfen und ihn von den Schmerzen zu entledigen.“ Nach diesem Gebet wurde der Mensch, der anderthalb Jahre mit furchtbaren und schrecklichen Schmerzen gepeinigt und kasteit worden war, vor den Augen vieler Schwestern des Klosters zu Trebnitz und vieler anderer anwesender Leute plötzlich gesund, erhob sich und war durch göttliche Vorsehung und durch die Verdienste der heiligen Hedwig erlöst.

### **Das zweite Wunder**

Gottfried aus Kozmin, einer polnischen Stadt bzw. eines Marktfleckens, fiel in ein schweres Fieber, an dem er ungefähr vierzehn Tage gelitten hat. Er rief die heilige Hedwig an und gelobte ihr und sprach: „Meine Herrin, selige heilige Hedwig, hilf mir, erwirb mir von Gott meine Gesundheit und ich werde zu deinem Grab kommen.“ Als er das gelobt hatte, ließ das Fieber nach. Doch wurde er daraufhin von der Gicht geschlagen, so daß er seine Hände weder bewegen noch benutzen konnte. Er erlitt solche großen Schmerzen an den Händen, daß er eher sterben als länger so gepeinigt werden wollte. Einigen, die ihn am Krankenbett besuchten, versprach er sogar sein Pferd, wenn sie ihn töteten und er durch die Bitternis des Todes erlöst wurde. Aber dieses sündige Werk wollte niemand vollbringen. Und das dürfte ja auch niemand tun. Er rief den heiligen Stanislaus an und legte Gelübde ab, wenn er ihm zur Hilfe komme. Jedoch fruchtete das alles nichts, er wurde nur immer stärker durch das beschriebene Leiden gepeinigt. Schließlich wandte er sich ein weiteres Mal der heiligen Hedwig zu und gelobte sich zu ihrem Grab zu begeben. Seinen Bruder namens Dietrich brachte er mit Bitten dazu, mit ihm zusammen den Weg dorthin auf sich zu nehmen. Als sie miteinander gingen und einen Weg von vier Meilen zurückgelegt hatten, ließen sie sich nieder, um sich an Speise zu stärken.

Und da Gottfried die eigenen Hände nicht gebrauchen konnte, schaute er zu, wie sein Bruder die Speise zubereitete. Nach einer kleinen Weile, da derselbe Kranke auf die Speisung wartete, fand er an zu schreien und sprach: „Mein liebster Bruder, ich empfinde hier und jetzt, daß mein Handleiden von Gnaden Gottes und den Verdiensten der heiligen Hedwig sich bessert.“ Und plötzlich streckte er seinen Arm aus und nahm das Brot, um es zum Munde zu führen. Und mit zum Himmel erhobenen Händen sprach er: „Mein Herr-

## Cud drugi

Gottfrieda z Koźmina, miasta w Polsce, opanowała wielka gorączka. Cierpiał na nią około czternastu dni. Wezwał na pomoc św. Jadwigę i złożył jej ślub: „Moja Pani, błogosławiona Jadwigo, uzyskaj mi u Boga zdrowie, za to udam się do Twojego grobu”. Gdy tylko to przyrzekł, gorączka go opuściła. Ale potem cierpiał na gościec, nie mógł poruszać rękami, nie mógł wykonać żadnej pracy. Ręce go tak bardzo bolały, że wołał raczej umrzeć, niż znosić te cierpienia. Tym, którzy go odwiedzali, obiecywał nawet konia, jeśli go uśmiercą i przez gorycz śmierci uwolnią od bólu. Lecz tego grzechu nikt nie chciał popełnić. Nikt także nie mógł tego uczynić. Chory wzywał więc św. Stanisława i złożył ślub, aby ten przyszedł mu z pomocą. Lecz nic mu nie pomagało, cierpienia się wzmagały. Ostatecznie zwrócił się do św. Jadwigi i ślubował, że uda się do jej grobu. Uprosił swojego brata Dietricha, aby poszedł razem z nim. Gdy uszli cztery mile, usiedli, aby się posilić. A ponieważ Gottfried nie mógł nic robić własnymi rękami, przyglądał się, jak brat przygotowywał posiłek. Po krótkiej chwili chory czekający na pokarm zaczął wołać: „Najdroższy bracie, czuję, że dzięki łasce Boga, za wstawiennictwem św. Jadwigi ustępuje cierpienie z moich rąk!” I nagle wyciągnął ramię, chwycił chleb i włożył do ust. A potem, wznosząc ręce do nieba, powiedział: „Mój Boże, dziękuję Tobie i św. Jadwidze, że mogę znowu posługiwać się własnymi rękami, w których tak długo nie miałem władzy!”. Potem udali się w dalszą drogę. Dotarli do celu dwa dni później. Do grobu św. Jadwigi przybyli wieczorem przed dniem św. Wincentego biskupa. Gottfried rzucił się tam na kolana i tak się modlił: „Święta Jadwigo, proszę cię, pomóż mi przez twoje zasługi i proś za mną u Pana Boga”. I nagle, jakby go oblano gorącą wodą, na oczach brata i wielu innych, którzy z nim szli do Trzebnicy, a także na oczach tam obecnych, został uwolniony od dolegliwości rąk i całego ciała, na które cierpiał od czterech miesięcy.

Pani Wisława, żona Henryka [sic!], cześnika Henryka, księcia Śląska, miała wnuka o imieniu Nenker, który od dzieciństwa cierpiał na paraliż ręki i nogi. Na nic się zdały pomoc lekarska, maści, ani lekarstwa sporządzone ręką ludzką. Jego matka ślubowała, że zanieśie go do grobu św. Jadwigi. Gdy go tam zanieśiono i położono na grobie, chłopiec natychmiast przestał drzeć i wrócił o własnych siłach do domu. Jednak niebawem choroba się odnowiła. Pewnie Bóg dlatego tak dopuścił, aby – ponownie wzywany na pomoc – przez zasługi

gott, ich sage dir Dank und der seligen heiligen Hedwig, denn ich kann nun meine Hände wieder gebrauchen, deren ich lange Zeit beraubt gewesen war. Danach gingen sie weiter und vollbrachten zwei Tagesreisen. Am Abend vor dem Fest des heiligen Vinzenz des Bischofs kamen sie nach Trebnitz zum Grab der heiligen Hedwig.. Und dort warf sich Gottfried zum Gebet nieder und sprach: „Selige heilige Hedwig, ich bitte dich, daß du mir um deiner Verdienste willen hilfst und bei Gott Fürbitte für mich leistest.“ Und schnell und plötzlich, als wenn er von einem heißen Wasser begossen worden wäre, wurde er vor seinem Bruder und vielen anderen, die den Weg mit ihm gegangen waren, und anderen Anwesenden erlöst von dem Leiden der Hände und des ganzen Körpers, das er vier Monate gehabt hatte.

Frau Wislawa, die Frau Heinrichs [sic!], des Untertrucksessen Herzog Heinrichs von Schlesien, hatte einen Enkel mit Namen Nenner, der in seiner Kindheit an einer Han und einem Fuß schwer vom Schlag getroffen worden war, so daß er weder durch ärztliche Hilfe und Salbungen noch durch andere menschliche Arznei genesen konnte. Seine Mutter gelobte, ihn zum Grab der heiligen Hedwig zu tragen. Als er dorthin getragen und darauf gelegt worden war, ließ das Zittern der Glieder sofort nach und er wurde nach Hause zurückgeführt. Nach kurzer zeit erlitt er einen Rückfall und verfiel der Krankheit erneut. Dies hatte Gott wohl deswegen so gefügt, um – aufs Neue angerufen – um der Verdienste der heiligen Hedwig willen seine Kraft und Barmherzigkeit mit einem weiteren Wunder den Menschen offenbaren konnte. Nachdem die Mutter, von der die Rede war, ihren Sohn wieder im Banne der Krankheit sah, trug sie ihn zum Grab der heiligen Hedwig und vergoß dort aus tiefstem Herzen Tränen und ließ nicht vom Beten ab, bis sie dort selbst ihrem Sohn die völlige Gesundheit erwarb. Und plötzlich konnte er, was ihm gereicht wurde, ergreifen und halten und kehrte, nachdem die besagte Krankheit ihn dreieinhalb Jahre gequält hatte, gesund zurück.

Szeslawa, die Frau des Matthäus von Tinz [Kr. Breslau], war im Kindbett am Freitag nach Aschermittwoch an Händen und Füßen derartig vom Schlag getroffen worden, daß sie nur mit der Hilfe anderer durch ein Röhrchen mit flüssiger Speise ernährt werden konnte und mit großen Schmerzen gepeinigt wurde, wenn sie gezwungen war, sich zu bewegen. Sie lag unentwegt im Bett und

Jadwigi mógł okazać swoją moc i miłosierdzie, dokonując kolejnego cudu. Gdy matka zobaczyła, że syn znowu jest chory, ponownie zanosła go do grobu św. Jadwigi, wylewała serdeczne łzy i nie ustawała w modlitwie, aż wyprosiła dla syna całkowite wyzdrowienie. I nagle mógł trzymać w ręce przedmioty, jakie mu podawano. Po chorobie, która dręczyła go trzy i pół roku, wrócił do domu zdrowy.

Szczęśliwa, żona Mateusza z Tyńca w powiecie wrocławskim, leżąc w połogu, w piątek po środzie popielcowej doznała paraliżu rąk i nóg do tego stopnia, że jedynie z pomocą innych, poprzez rurkę mogła przyjmować płynne pokarmy. Wszelki ruch sprawiał jej ogromny ból. Wciąż leżała w łóżku, a gdy trzeba było ją poruszyć, przenieść, lub przewrócić z jednego boku na drugi – choć dla ulżenia jej czyniono to przy pomocy prześcieradła – znosiła to z wielkim trudem. Cierpiała tak do świętego Jerzego męczennika (23 kwietnia). W tym dniu podano jej sakrament ostatniego namaszczenia, gdyż sądzono, że jej koniec jest bliski. Ale w nocy ukazała się jej kobieta w szacie zakonnej i tak do niej rzekła: „Idź i odwiedź grób św. Jadwigi, a zostaniesz uzdrowiona”. Gdy tylko się zbudziła, opowiedziała mężowi, co widziała i słyszała w śnie. Prosiła go nieustannie, aby jak



Św. Jadwiga.  
Drzeworyt  
K. Baumgartena.

Hl. Hedwig.  
Holzschnitt von  
K. Baumgarten

Quelle/Źródło: Die  
hl. Hedwig in  
Holzschnitten,  
Hg. von A. Kielbasa,  
Trebnitz 2005.

wenn sie bewegt, getragen oder auch nur von einer Seite auf die andere gewälzt werden sollte, konnte sie dies kaum ertragen, auch wenn man zu ihrer Erleichterung ein Leinentuch dafür benutzte. Mit solchen Schmerzen und Leiden brachte sie die Zeit bis zum Tag des heiligen Georg des Märtyrers [23.4.] hin. An diesem Festtag, als man ihr Ende nahen glaubte, ward ihr die letzte Ölung gereicht. In der Nacht erschien ihr eine geistliche Frau im Ordensgewand und sprach zu ihr: „Geh und besuche das Grab der heiligen Hedwig und du wirst geheilt.“ Als sie erwachte, berichtete sie ihrem Mann, was sie im Traum gesehen und gehört hatte, und bat ihn inständig, sie, so wie die besagte Prophezeiung gelehrt hatte, baldmöglichst zum Grab der heiligen Hedwig zu führen. Doch ihr Mann weigerte sich, den Willen seiner Frau zu erfüllen, denn er fürchtete, sie würde auf dem Weg sterben und die Leute würden ihm nachsagen, er habe ihren Tod willentlich beschleunigt. Und durch solche unbesonnene Eile und Hast wurde er seinen guten Ruf verlieren, denn alle Leute erwarteten den baldigen Tod der Frau. Dennoch gewann die berechnete Bitte der Frau die Oberhand und der Mann brachte seine todkranke Frau auf den Rat seiner Freunde zusammen mit einer kleinen, angemessenen Gesellschaft nach Trebnitz. Seinen Sohn, seine Tochter und zwei Knechte schickte er mit. Als diese mit ihrem Wagen zur Trebnitzer Kirche kamen, setzten sie sie auf einen Sessel und trugen sie zum Grab der heiligen Hedwig. Da sprach sie unter Tränen: „Komm mir, die ich unter der Krankheit leide, zur Hilfe.“ Eine große Volksmenge, die dort anwesend war, rief aus Mitleid Gott an, und als sie ein Stück vom Grab fortgetragen worden war, erlangte sie plötzlich mit der Hilfe der heiligen Hedwig von Gott, unserem Herrn, ihre Gesundheit zurück. Und sie bestieg den wagen, mit dem sie gekommen war, ohne Hilfe ihrer Dienerschaft und machte sich auf den Weg nach Hause. Und nachdem sie einen Weg von drei Meilen zurückgelegt hatte, wurde sie am Abend des Festtages der Heiligen und Apostel Peter und Paul von der Krankheit, die sie befallen hatte, völlig geheilt. Als sie ihr Haus erreichte, sah ihr Mann sie ohne fremde Hilfe ankommen und vom Wagen herabsteigen, auf den man ihr zuvor mit viel fremder Hilfe kaum hinaufhelfen konnte, und ihm schnellen Schrittes entgegenkommen. Und ersah sie, die er vor etwa drei Tagen mehr tot als lebendig entlassen hatte, und war mit Verwunderung und Freude erfüllt. Die Leute aus dem ganzen Dorf eilten zusammen, um die Frau als eine von Tod Auferweckte zu sehen.

najszybciej zawiózł ją do grobu Jadwigi, jak to głosiło wspomniane proroctwo. Lecz mąż wzdrażał się przed wykonaniem jej woli, bał się bowiem, że może mu w czasie drogi umrzeć. Ludzie powiadaliby wtedy, że to on umyślnie przyspieszył jej śmierć. Przez taki nierozsądny pośpiech mógłby utracić dobre imię, bo ludzie byli pewni, że kobieta wnet umrze. Lecz prośby kobiety przemożły jego opór i za radą przyjaciół, w towarzystwie małego orszaku, mąż wysłał żonę do Trzebnicy. Wraz z nią udali się tam ich syn, córka, oraz dwaj pachołkowie. Gdy przybyli do kościoła trzebnickiego, usadowili ją na fotelu i zanieśli do grobu. Wylewając łzy, kobieta tak się modliła: „Pomóż mi, gdyż bardzo cierpię w mej chorobie”. Spory tłum, który tam właśnie był, wiedziony współczuciem wzywał Boga na pomoc. Gdy odsunięto ją nieco od grobu, za przyczyną św. Jadwigi została nagle uzdrowiona przez Boga, Pana naszego. Na wóz, którym ją przywieziono, weszła bez pomocy sług i wróciła do domu. Gdy przebyła trzy mile drogi, wieczorem w wigilię święta apostołów Piotra i Pawła została całkowicie uleczona z choroby. Gdy dotarła do domu, jej mąż widział, że bez jakiegokolwiek pomocy zesza z wozu, na który z trudem ułożyły ją wiele osób, i szybkim krokiem do niego podeszła. Gdy zobaczył tę, która trzy dni temu udała się w drogę bliższa śmierci niż życiu, zdziwił się i ucieszył. Zbiegli się ludzie z całej wsi, aby zobaczyć kobietę, jakby zmartwychwstałą. I wszyscy nabożnie wielbili Boga i zasługi św. Jadwigi. Także inni, dotknięci paraliżem lub podagrą, zostali uzdrowieni za wstawiennictwem św. Jadwigi, jak Śniegula (rozdział o niemych: cud drugi).

### **W dwunastym rozdziale mowa o tych chorych, którzy zostali wyleczeni z czwartaczki i innych gorączek**

Adelajda, córka Bernharda, mieszczanina wrocławskiego, przez wiele lat cierpiała na czwartaczkę, czyli zimnicę powtarzającą się co cztery dni. Wydała wiele pieniędzy na lekarzy i lekarstwa, jednak nic jej to nie pomogło. Gdy doszła do wniosku, że chyba nie wyzdrowieje, złożyła św. Jadwidze ślub, udała się do jej grobu i tak się modliła: „Święta Jadwigo, jeśli masz u Boga zasługi, to wylecz mnie z gorączki”. Lecz próżne były jej starania, gdyż gorączka jej nie opuściła. Ponowiła więc trudy. Aż cztery razy odwiedziła grób św. Jadwigi i mimo to nie odzyskała zdrowia. Ale to nic dziwnego, że choroba ciała nie ustąpiła, bo świadomie hodowała chorobę duszy,

Und sie lobten Gott und die Verdienste der heiligen Hedwig mit betender Andacht. Auch andere, die einen Schlag erlitten oder an der Gicht erkrankt waren, sind durch die Hilfe der heiligen Hedwig genesen, wie Snegula (das suche im Abschnitt über die Stummen: das zweite Wunder).

### **Hier im zwölften Abschnitt berichtet man von den Quartan- und anderen Fieberkranken, die geheilt wurden**

Adelheid, die Tochter Bernhards, eines Breslauer Bürgers, hatte mehrere Jahre das Fieber, das Quartanfieber genannt wird. Sie wandte viel für Ärzte und Arzneien auf, die ihr jedoch keinen Nutzen brachten. Als sie erkannte, daß sie nicht genesen würde, legte sie der heiligen Hedwig ein Gelübde ab, kam zu ihrem Grab, betete und sprach: „Selige heilige Hedwig, sofern du dir Verdienste um Gott erworben hast, so hilf mir gegen das Quartanfieber, an dem ich leide.“ Jedoch war ihre Mühe vergebens, denn das Fieber, das sie mitgebracht hatte, trug sie auch wieder mit sich fort. Da wiederholte sie diese Mühe, besuchte das Grab der heiligen Hedwig insgesamt viermal und erwarb trotzdem ihre Gesundheit nicht wieder. Doch es war nicht verwunderlich, daß die Krankheit des Leibes nicht weichen wollte, da sie doch die Krankheit der Seele willentlich bei sich behielt, die wie ein Eisen im Fleisch stak und den Körper an der Gesundung hinderte. Denn die Frau hatte, wie sie später gestand, immer daran gezweifelt, daß die Verdienste der heiligen Hedwig ihr für ihre Heilung nützen konnten. Daher verzögerte Gott, der Herr, die Heilung, um ihre Mühe hernach mit zweifachem Lohn zu bedenken. Als sie die Krankheit ihres Herzens bekannte und offenbarte und damit heilte, ließ er auch die Leiden ihres Körpers verschwinden.

### **Der dreizehnte Abschnitt berichtet über die geheilten Epileptiker**

Beatrix, die Tochter Sbiluts, des Ritters von Prausnitz litt an einer Krankheit des ganzen Leibes, die Epilepsie genannt wird. Und wenn die Anfälle dieser schrecklichen Krankheit auftraten und ihr ganzer Körper zuckte und zitterte, biß sie sich selbst oder anderen ins Fleisch. Die Krankheit nahm derart Überhand, daß sie an einem Tag zuweilen bis zu dreißig solcher Anfälle erlitt. Und keine Arznei, die ihr gereicht wurde, vermochte ihr zu helfen. Ihre Mutter Wenzesla-



Kaplica św. Jadwigi koło  
Rokitnicy w pow.  
złotoryjskim.  
Rysunek Th. Blätterbauera

St. Hedwigskapelle bei  
Röchlitz. Zeichnung von  
Th. Blätterbauer

Quelle/Źródło: F. Schroller, Schle-  
sien, Bd.II, Glogau 1887, S. 73

która jak kawałek żelaza tkwiła w ciele i nie zezwalała na wyzdrowienie. Jak kobieta później wyznała, wątpiła, czy zasługi św. Jadwigi mogą jej pomóc. Dlatego Bóg, Pan nasz, zwlekał z uzdrowieniem, aby później w dwójnasób wynagrodzić jej trudy. Gdy poznała chorobę swojej duszy, wyznała ją i tym samym uzdrowiła, Bóg zaś uwolnił jej ciało od cierpień.

### **Rozdział trzynasty mówi o uzdrowionych epileptykach**

Beatrycze, córka rycerza z Prusic, Zbyluta, cierpiała na padaczkę – chorobę całego ciała. Gdy następowały ataki tej strasznej choroby, a jej ciało drżało i wiło się w konwulsjach, gryzła siebie samą lub bliskich. Choroba tak wzmogła na sile, że zdarzało jej się trzydzieści razy w ciągu dnia doznawać ataku. Lekarstwa, które podawano, nie pomagały. Jej matka Więczesława pokładała nadzieję w zasługach św. Jadwigi. Złożyła ślubowanie, usadowiła córkę na wozie i tak się modliła: „Święta Jadwigo, która masz dostęp do Boga, w której świętość głęboko wierzę, pomóż mojej córce”. Za wstawiennictwem św. Jadwigi Bóg ulitował się natych-

wa hoffte auf die Verdienste der heiligen Hedwig, tat ein Gelübde, setzte ihre Tochter auf einen Wagen, dem sie folgte, begab sich zu dem Grab der heiligen Hedwig, legte ihre Tochter darauf und sprach betend: „Heilige Hedwig, die du einen Zugang zu Gott hast und an deren Heiligkeit ich wahrhaft glaube, hilf meiner Tochter.“ Sofort erbarmte sich Gott auf die Fürbitte der heiligen Hedwig hin und nahm die Krankheit von ihr, die sie mehr als zwei Jahre gehabt hatte.

Dobromir [sic!], die Tochter des Ritters Clemens von Yeskotil, litt sei ihrer Geburt an Epilepsie. Diese Krankheit war an ihr lange nicht erkannt worden, bis sie in das Krabbelalter kam. Zwei- oder dreimal am Tag wurde sie von Anfällen heimgesucht. Daher begaben sie Vater und Mutter des Mädchens barfuß in der Pfingstwoche zum Grab der heiligen Hedwig. Sie legten das Kind auf das Grab und riefen Gott unter Tränen an, daß er das Kind um der Verdienste der heiligen Hedwig willen barmherzig zu heilen geruhe. Als das Gebet beendet war, war das Kind gesund, so daß von den furchtbaren Anzeichen der schrecklichen Krankheit nie wieder etwas erschien.

### **Im vierzehnten Abschnitt berichtet man von denjenigen, die von der Geisteskrankheit geheilt wurden**

#### **Erstes Wunder**

Adelheid, die Frau des Hildebrand, war geisteskrank, so daß man sie einschließen mußte, um ihrer Herr zu werden. Sie behauptete, Ungeheuer und andere unheimliche Dinge zu sehen. Sie wurde von Jutta, ihrer Stiefmutter, um der Gnade der Heilung willen zum Grab der heiligen Hedwig geführt. Und als sie den größten Teil des Weges zurückgelegt hatten und zu einem Berg kamen, von dem aus sie das Gotteshaus sehen konnten, in dem der Leib der heiligen Hedwig ruhte, fing die Kranke an zu schreien: „Hier werde ich jetzt ertrinken!“ – obwohl sie sich doch auf einer Anhöhe befanden und kein Wasser in der Nähe war. Und doch wurde sie zum Grab der heiligen Hedwig geführt und es baten viele Leute, die anwesend waren, für sie. Sofort wurde sie von dem Übel erlöst, unter dem sie vier Wochen gelitten hatte.

(Fortsetzung folgt)

Übersetzung der deutschen *Legenda maior de beata Hedwigi* nach Rudolf Wintnauer ins Neuhochdeutsche Kap.10.3 bearbeitet von Małgorzata Zajdel unter der Leitung von Prof. Dr. Sabine Seelbach.

miast i uwolnił dziewczynę od choroby, na którą cierpiała ponad dwa lata.

Dobromir [sic!], córka rycerza Klemensa z Jeszkotli, od urodzenia cierpiała na padaczkę. Długo choroba nie dawała o sobie znaku, aż rozpoznano ją dopiero wtedy, gdy zaczęła rączkować. Ataki powtarzały się dwa lub trzy razy w ciągu dnia. Dlatego rodzice dziewczynki w tydzień po Zesłaniu Ducha Świętego udali się boso do grobu Jadwigi. Położyli dziecko na grobie i szlochając prosili Boga, aby przez zasługi Świętej miłosiernie uwolnił dziecię od choroby. Gdy skończyli się modlić, dziewczynka była zdrowa. Ciężka choroba nigdy się już nie pojawiła.

### **W czternastym rozdziale mowa o tych, którzy zostali uwolnieni od chorób psychicznych**

Adelajda, żona Hildebranda, była chora psychicznie do tego stopnia, że trzeba ją było zamknąć, aby nad nią zapanować. Utrzymywała, że widzi potwory i inne straszne rzeczy. Jutta, jej teściowa, zaprowadziła ją do grobu św. Jadwigi. Gdy przebyły więcej niż połowę drogi i stanęły na wzgórzu, skąd widać było kościół, w którym spoczywają zwłoki Świętej, chora zaczęła krzyczeć: „Ja tu utonę!” – choć znajdowała się na wzgórzu, a dookoła nie było wody. Mimo to zaprowadzono ją do grobu. Wiele ludzi, którzy tam właśnie byli, modliło się w jej intencji. I natychmiast została uwolniona od choroby, na którą cierpiała cztery tygodnie.

C.d.n

Przekład Joanna Rostropowicz

Dr. Alfons Schmidt

## Reichspräsident Paul von Hindenburg in Lubowitz

Dr. Alfons Schmidt wurde im Mai 1926 Landrat des Kreises Ratibor. Als Mitglied des Zentrums wurde er am 4. August 1933 von den Nationalsozialisten seines Amtes enthoben.

Alfons Schmidt ist am 28. März 1888 in Karlsmarkt, damals Kr. Brieg, Oberschlesien, in der Familie des Lehrers und Organisten Paul Schmidt und seiner Frau Agnes, geb. Rodehau, geboren worden. Das Gymnasium besuchte er in Wohlau (Niederschlesien) und Münster (Westfalen). 1907 begann er in Breslau das Studium der Rechtswissenschaften, das er in Münster weiterführte. Nach der Promotion 1911 in Münster begann seine Laufbahn im Gerichtswesen. 1915-1918 nahm er am Weltkrieg teil (Verwundeten-Auszeichnung). Nach dem Krieg war er Amtsgerichtsrat in Münster, Paderborn und Bottrop.

Nach Eintritt in den Staatsdienst und Ernennung zum Regierungsrat in Münster wurde er im November 1925 (in Vertretung) Nachfolger des ausgeschiedenen Ratiborer Landrats Arthur Finger. 1926 vermählte sich Alfons Schmidt mit Maria Irene Tophoff (in Mexiko geboren). Aus der Ehe gingen fünf Kinder hervor. Drei seiner Söhne leben heute in Mexiko City (ein Sohn verstarb, die Tochter lebt in Berlin). Später kam es zur Namenserverweiterung „Schmidt-Tophoff“.

Am 6. Mai 1926 wurde Dr. Alfons Schmidt Landrat des Kreises Ratibor. In dieser Funktion widmete er sich der Entwicklung des Kreises, was zum Bau einiger Schulen und Kirchen führte. Großen Wert legte der Landrat auf die Fortbildung der männlichen wie auch weiblichen Jugend. Zu seiner Dienstzeit sind mehrere Kreisstraßen erbaut oder generalüberholt worden. Mit der Machtübernahme durch die Nationalsozialisten sind viele Beamte anderer Parteimitgliedschaften der Ämter enthoben worden. Dr. Alfons Schmidt ist als Zentrumsmitglied mit dem 4. August 1933 von seinem Posten als Landrat des Kreises Ratibor in den Ruhestand versetzt worden. Es wurde ihm lediglich der Posten eines Regierungsrats des Regierungsbezirks Arnsberg/Westfalen angeboten. 1938 sind ihm die

Dr Alfons Schmidt

## Prezydent Rzeszy Paul von Hindenburg w Łubowicach

Dr Alfons Schmidt w maju 1926 został mianowany starostą powiatu raciborskiego. Jako członek katolickiej partii Centrum został przez narodowych socjalistów 4 sierpnia 1933 r. odwołany ze stanowiska.

Alfons Schmidt urodził się 28 marca 1888 roku w Karłowicach w gminie Popielów, powiatu opolskiego (wówczas miejscowość należała do powiatu brzeskiego) w rodzinie nauczyciela i organisty Paula Schmidta i jego żony Agnes z domu Rodehau. Uczęszczał do gimnazjum w Wołowie na Dolnym Śląsku i Münster (Monastyr) w Północnej Nadrenii-Westfalii. W 1907 roku rozpoczął studia prawnicze we Wrocławiu, kontynuowane w Münster. Po uzyskaniu w 1911 r. doktoratu nauk prawnych rozpoczął karierę w sądownictwie. W latach 1915–1918 uczestniczył w wojnie światowej (był udekorowany medalem dla rannych w walce). Po wojnie został radcą sądu grodzkiego<sup>1</sup> w Münster, Paderborn i Bottrop.

Następnie przeszedł do służby państwowej i został mianowany radcą rządowym (Regierungsrat) w Münster<sup>2</sup>. W listopadzie 1925 r. skierowano go na zastępstwo ustępującego starosty raciborskiego Arthura Fingera. Alfons Schmidt w 1926 r. ożenił się z Marią Ireną Tophoff, urodzoną w Meksyku. Z tego małżeństwa wywodzi się pięcioro dzieci. Trzej synowie mieszkają obecnie w Meksyku (jeden syn już zmarł, córka mieszka w Berlinie). Po latach doszło do poszerzenia nazwiska „Schmidt-Tophoff”.

Z dniem 6 maja 1926 roku dr Alfons Schmidt został mianowany starostą powiatu raciborskiego. Wypełniając swoją funkcję poświęcił

---

<sup>1</sup> Amtsgericht - sądy grodzkie są najniższym stopniem w hierarchii niemieckiego wymiaru sprawiedliwości i odpowiadają obecnym polskim sądom rejonowym. Amtsgerichtsrat był tytułem przyznawanym sędziom tych sądów.

<sup>2</sup> W niemieckim systemie administracyjnym istniały obwody rejencyjne (Regierungsbezirk), zarządzane przez rządy, stanowiąc nadbudowę władzy państwowej nad powiatami. Do 1939 r. Górny Śląsk (obejmujący prawie całe dzisiejsze województwo opolskie oraz niemieckie tereny zagłębia przemysłowego - Gliwice, Bytom i Zabrze - należące dziś do województwa śląskiego) był zarządzany przez obwód rejencyjny w Opolu.

Probleme des Nahverkehrs in Münster anvertraut worden, was – trotz der durch die Beamtendienstordnung erzwungenen Ernennung zum Oberregierungsrat – als Degradierung anzusehen ist. 1944 wurde Dr. Schmidt aus dem Staatsdienst endgültig entlassen und war gezwungen, einen Posten bei der Deutschen Reichsbahn zu suchen. Nach Kriegsende beschäftigte sich Dr. Schmidt mit dem Wiederaufbau des Straßennetzes und des Transportwesens. 1946 ist er als Ministerialrat in die Nordrhein-Westfälische Regierung in Düsseldorf berufen worden, wo ihm die Leitung des Straßenverkehrs anvertraut wurde. 1949 widmete sich Dr. Alfons Schmidt wieder dem Gerichtswesen, wo er Senatspräsident und Richter am Oberverwaltungsgericht in Münster war. Bei seiner Pensionierung 1956 wurde Dr. Alfons Schmidt-Tophoff mit dem Großen Verdienstkreuz der Bundesrepublik Deutschland ausgezeichnet. Alfons Schmidt-Tophoff starb 1976 in Berlin.

Dr. Alfons Schmidt-Tophoff verfasste Memoiren, die einige hundert Seiten Maschinenschrift umfassen. Über hundert Seiten betreffen seine Tätigkeiten in Ratibor. Dr. Johannes Schmidt-Tophoff/ Heidelberg, der Enkelsohn des Ratiborer Landrats, der im August 2008 mit seinem Vater, Tante und seiner Tochter Ratibor besuchte und vom Stadtpräsidenten (Oberbürgermeister) Mirosław Lenk und Landrat Adam Hajduk empfangen wurde, stellte freundlicherweise Auszüge der Memoiren, die sich auf Ratibor beziehen, zur Verfügung. Dr. Johannes Schmidt-Tophoff erlaubte Kopien davon der Stadtverwaltung, dem Ratiborer Heimatmuseum und dem Staatsarchiv in Ratibor zu überlassen.

Die Memoiren Dr. Schmidts umfassen u. a. den Besuch des Reichspräsidenten Paul von Hindenburg in Oberschlesien. Den Lesern der „Eichendorff-Hefte“ möchten wir den Bericht über die Visite Hindenburgs in Lubowitz zugänglich machen. Herrn Dr. Johannes Schmidt-Tophoff gebührt herzlicher Dank für die erteilte Druckerlaubnis.

Zur Veröffentlichung vorbereitet, mit einer Einführung, Anmerkungen und Illustrationen versehen und ins Polnische übersetzt von

Paul Newerla

wiele uwagi rozwojowi powiatu, doprowadził do budowy kilku szkół i kościołów. Wielką wagę przywiązywał do dokształcania młodzieży męskiej i żeńskiej. Za jego czasów zbudowano lub poddano generalnym remontom szereg dróg powiatowych. Po objęciu władzy przez narodowych socjalistów wiele osób, będących członkami innych partii, zostało odwołanych ze stanowisk. Dr Alfonsa Schmidta, członka Centrum, z dniem 4 sierpnia 1933 pozbawiono stanowiska starosty raciborskiego i odesłano w stan spoczynku. Zaproponowano mu zaledwie stanowisko radcy rządowego w obwodzie rejencyjnym Arnsberg w Westfalii. W 1938 roku dr. Schmidtowi powierzono sprawy ruchu podmiejskiego w Münster, co mimo nominacji na starszego radcę rządowego, wymuszonej pragmatyką urzędniczą, stanowiło niewątpliwie degradację. Jednak w 1944 roku został ostatecznie zwolniony ze służby państwowej i był zmuszony do szukania stanowiska w Deutsche Reichsbahn (Koleje Rzeszy). Po zakończeniu wojny dr Schmidt zajmował się odbudową sieci dróg i transportu. W 1946 roku mianowano go radcą ministerialnym (Ministerialrat) w rządzie Północnej Nadrenii-Westfalii w Düsseldorfie, gdzie powierzono mu kierownictwo departamentu ruchu drogowego. W 1949 roku dr Alfons Schmidt powrócił do sądownictwa, gdzie był przewodniczącym senatu<sup>3</sup> i sędzią wyższego sądu administracyjnego w Münster. Przy przejściu w stan spoczynku w 1956 r. dr Alfons Schmidt-Tophoff został odznaczony wielkim krzyżem zasługi Republiki Federalnej Niemiec. Alfons Schmidt-Tophoff zmarł w 1976 r. w Berlinie.

Dr Alfons Schmidt-Tophoff spisał wspomnienia, obejmujące kilkakaset stron maszynopisu. Ponad sto stron dotyczy działalności w Raciborzu. Dr Johannes Schmidt-Tophoff/Heidelberg, wnuk raciborskiego starosty, który w sierpniu 2008 r. wraz z ojcem, ciotką i swoją córką odwiedzili Racibórz, gdzie zostali przyjęci przez prezydenta miasta Mirosława Lenka i starostę Adama Hajduka, był łaskaw przekazać wyciągi ze wspomnień swojego dziadka. Dr Johannes Schmidt-Tophoff zezwolił na udostępnienie kopii Urzędowi Miasta, Muzeum Raciborskiemu i Archiwum Państwowemu w Raciborzu.

Wspomnienia dr. Schmidta obejmują m. in. wizytę prezydenta Rzeszy Paula von Hindenburga na Górnym Śląsku. Czytelnikom

---

<sup>3</sup> Stanowisko przewodniczącego senatu odpowiada w Polsce funkcji prezesa sądu wyższego stopnia.



Begrüßung Hindenburgs vor dem Landeshaus am Eingang von der Emil-Pyrkosch-Straße (von links: Staatssekretär Meißner, Hindenburg, Oberpräsident Dr. Proske)

Powitanie Hindenburga przed siedzibą prowincji przy wejściu od ul. Karola Miarki (od lewej: sekretarz stanu Meißner, Hindenburg nadprezydent prowincji dr Proske)

[...] Der Kreis Ratibor erhielt wegen seiner besonderen Grenzlage öfters Besuche, so einmal von einer englischen Journalistin, dann von einem amerikanischen Journalisten, einmal von einer Völkerbunds-Kommission, [...] auch vom Kardinal Fürstbischof Dr. Bertram<sup>1</sup>, Breslau, alles Besucher, denen ich mich natürlich mit besonderer Sorgfalt widmete.

<sup>1</sup> Adolf Bertram, geb. 14.2.1859 in Hildesheim, Studium der Philosophie und Theologie in Würzburg und München, ordiniert 1881, 1883 Promotion im Bereich der Christologie in Würzburg und 1884 in Rom im Kirchenrecht. Beschäftigung im Generalvikariat Hildesheim, 1905 als Generalvikar berufen, 1906 zum Bischof von Hildesheim gewählt und von Kardinal Kopp, Breslau, konsekriert. 1914 nach Breslau als Fürstbischof versetzt, 1916 zum Kardinal kreiert. Verfechter der Rechte der nationalen Minderheiten. Seit 1920 Vorsitzender der Fuldaer Bischofskonferenz. Auf Anweisung der Ärzte begab sich der 86-jährige Anfang 1945 aus Breslau, das als Festung erklärt wurde, nach Schloss Johannsburg bei Jauernick, wo er am 6.7.1945 starb und auf dem Friedhof Jauernick bestattet wurde, 9.11.1991 Beisetzung in der Gruft des Breslauer Doms.

„Zeszytów Eichendorffa” chcielibyśmy udostępnić sprawozdanie z wizyty złożonej przez Hindenburga w Łubowicach. Panu dr. Johannesowi Schmidt-Tophoffowi składamy serdeczne podziękowania za udzielenie zezwolenia na przedruk.

Tekst przygotował do publikacji, wstępem, przypisami oraz ilustracjami opatrzył i przetłumaczył na język polski

Paweł Newerla

[...] w powiecie raciborskim, ze względu na szczególnie nadgraniczne położenie, często składano wizyty, raz była to angielska dziennikarka, innym razem amerykański dziennikarz albo jakaś komisja Ligi Narodów, [...] także kardynał książę biskup dr Bertram<sup>4</sup> – goście, którym się poświęcałem ze szczególną starannością.

Najwybitniejszym gościem był feldmarszałek von Hindenburg<sup>5</sup>, który po śmierci Friedricha Eberta<sup>6</sup> w 1925 r. został prezydentem Rzeszy Niemieckiej i 17 oraz 18 września 1928 złożył wizytę na Gór-

<sup>4</sup> Adolf Bertram, \* 14.02.1859 w Hildesheim (Dolna Saksonia), studia filozoficzne i teologiczne odbył w Würzburgu i Monachium, wyświęcony w 1881 r. 1883 doktorat z zakresu chrystologii w Würzburgu, a w 1884 w Rzymie z prawa kanonicznego. Zatrudnienie w generalnym wikariacie w Hildesheim, 1906 wybrany na biskupa Hildesheimu i konsekrowany przez kardynała Koppa z Wrocławia. 1914 przeniesiony do Wrocławia jako książę biskup. Obrońca praw mniejszości narodowych. 1916 mianowany kardynałem, od 1920 roku przewodniczący niemieckiego episkopatu. Na zalecenie lekarzy 86-letni kardynał udał się na początku 1945 r. z Wrocławia, uznanego za twierdzę, do letniej siedziby arcybiskupów wrocławskich na zamku Janowa Góra koło Jawornika w Czechach, gdzie † 06.07.1945 i został pochowany na miejscowym cmentarzu. 09.11.1991 doczesne szczątki kardynała Bertrama złożono do krypty katedry wrocławskiej.

<sup>5</sup> Paul von Beneckendorff und von Hindenburg, \* 02.01.1847 w Poznaniu, po uwięzionej sukcesami karierze oficerskiej w 1911 r. w stopniu generała piechoty odprawiony ze służby, po wybuchu wojny w 1914 r. reaktywowany. Obrońca Prus Wschodnich, zwycięzca w bitwach z wojskami rosyjskimi pod Tannenbergem (Grunwald) i na Pojezierzu Mazurskim, 1916 szef sztabu generalnego, 1919 rezygnacja z naczelnego dowództwa. W 1925 r. jako kandydat prawicy wybrany na prezydenta Rzeszy, rządził ściśle konstytucyjnie, ponowny wybór w 1932 r. Mimo wątpliwości dał się nakłonić do powołania do władzy w 1933 r. narodowych socjalistów z Adolfem Hitlerem. † 02.08.1934 w Neudeck, obecnie Ogrodzieniec, gm. Susz, pow. iławski, woj. warmińsko-mazurskie. Na jego cześć miasto Zabrze na Górnym Śląsku w 1915 r. zostało przemianowane na "Hindenburg".

<sup>6</sup> Friedrich Ebert, \* 04.02.1871 r. w Heidelbergu, siodlarz, działacz ruchu związkowego i robotniczego, 1893 socjaldemokratyczny sekretarz partyjny, 1905 członek zarządu SPD (Socjaldemokratyczna Partia Niemiec), 1918 zasługi wokół kontynuacji rozwoju niemieckiej państwowości i przeciwdziałaniu radykalizmowi. w 1919 r. przez Weimarskie Zgromadzenie Narodowe wybrany na tymczasowego prezydenta Rzeszy Niemieckiej; 1922 ustawowe przedłużenie kadencji do czerwca 1925 r. † 28.02.1925 w Berlinie.

Der prominenteste Besucher war Generalfeldmarschall v. Hindenburg<sup>2</sup>, der nach dem Tode von Friedrich Ebert<sup>3</sup> im Jahre 1925 Reichspräsident geworden und am 17. und 18. September 1928 Oberschlesien seinen Besuch machte. Nachdem der Reichspräsident am 17. September in der Provinzial-Hauptstadt Oppeln von Oberpräsident Dr. Proseke<sup>4</sup> und den Spitzen des der staatlichen Behörden festlich empfangen worden war, kam er am 18. September mit seiner Begleitung nach Ratibor, dem Sitz der provinziellen Selbstverwaltung und der Stadt, deren Ehrenbürger er war.

Am Bahnhof<sup>5</sup> von Landeshauptmann Piontek<sup>6</sup>, dem Vorsitzenden des Provinzial-Ausschusses Prälat Ulitzka<sup>7</sup>, dem Vorsitzenden des

<sup>2</sup> Paul von Beneckendorff und von Hindenburg, geb. 2.1.1847 in Posen, nach erfolgreicher Offizierslaufbahn 1911 als General der Infanterie entlassen, nach Ausbruch des Weltkriegs 1914 reaktiviert, Verteidiger Ostpreußens, Sieger in den Schlachten mit russischen Einheiten bei Tannenberg und an den Masurischen Seen, 1916 Generalstabchef, 1919 Niederlegung des Oberbefehls, 1925 als Kandidat der Rechten zum Reichspräsidenten gewählt, streng verfassungsmäßig regierend, Wiederwahl 1932. Ließ sich, trotz schwerer Bedenken, dazu bewegen 1933 die Nationalsozialisten mit Hitler zur Macht zu berufen. Verstarb am 2.8.1934 in Neudeck Kr. Rosenberg, Ostpreußen. Ihm zu Ehren wurde die oberschlesische Stadt "Zabrze" 1915 auf "Hindenburg" umbenannt.

<sup>3</sup> Friedrich Ebert, geb. 4.2.1871 in Heidelberg, Sattler, Tätigkeiten in der Gewerkschafts- und Arbeiterbewegung, 1893 sozialdemokratischer Parteisekretär, 1905 Mitglied des Vorstands der SPD, 1918 Verdienste um die Kontinuität der deutschen Staatsentwicklung und Verhinderung der Radikalisierung, 1919 von der Weimarer Nationalversammlung zum provisorischen Reichspräsidenten gewählt, 1922 gesetzliche Verlängerung der Amtsdauer bis Juni 1925. Verstarb am 28.2.1925 in Berlin.

<sup>4</sup> Alfons Proseke wurde am 12.1.1881 in Ratibor geboren. Nach dem Jurastudium 1905 Promotion zum Dr. der Rechtswissenschaften. Rechtsanwalt in Ratibor. 1910-1920 Stadtrat (Zentrum) in Ratibor, 1920 Oberpräsidialrat am Oberpräsidium in Breslau, 1922 Regierungspräsident in Marienwerder, Ostpreußen, 1923 Oberpräsident der Provinz Oberschlesien Oppeln (die 1927/1928 in Ratibor-Neugarten erbaute Volksschule erhielt den Namen "Oberpräsident Dr. Proseke-Schule"). 1929 Kurator der Universität Bonn, entlassen 1834, nach 1945 Richter, verstarb am 7.9.1950 in Freiburg/Breisgau.

<sup>5</sup> Der Reichspräsident und sein Gefolge reisten mit einem Sonderzug der sich aus einigen Salonwagen zusammensetzte. Der Dienstwagen des Präsidenten, ein großer Mercedes, wurde in einem besonderem Packwagen mittransportiert.

<sup>6</sup> Hans Piontek, geb. am 29.12.1878 in Polnisch Neukirch, Kr. Cosel (im Taufbuch: Johann Piątek), Studium der Rechtswissenschaften in Straßburg und Breslau, 1906 Rechtsanwalt in Ratibor, 1922 zum Oberbürgermeister von Ratibor gewählt, 1924 erster Landeshauptmann der Provinz Oberschlesien mit Sitz in Ratibor, verstarb am 2.2.1930 in Ratibor und wurde in seinem Heimatdorf bestattet.

<sup>7</sup> Carl Ulitzka, geb. am 24.9.1873 in Jernau bei Bauerwitz, Kr. Leobschütz, 1893 Abitur am Königlichen Evangelischen Gymnasium in Ratibor, 1893-1896 Studium der katholischen Theologie in Breslau und Graz, 1897 von Kardinal Kopp ordiniert, Kaplan in Kreuzburg, 1901 Pfarrer in Bernau b/Berlin, Erbauer von Kirchen in Bernau und Biesenthal, 1910 Pfarrer von St. Nikolaus in Ratibor-Altendorf, Mitglied des Zentrums, 1926 Prälat, 1919 Abgeordneter des Preußischen Landtags, 1923 Vorsitzender des Provinzialausschusses der Provinz Oberschlesien, Reichstagsabgeordneter bis 1933, 1939 von Gauleiter Wagner aus Oberschlesien verwiesen ("scharfer Gegner der NSDAP", "Förderer des Polentums"), Seelsorger der Marienschwestern in Berlin-Karlshorst, 1944 verhaftet und im Konzentrationslager Dachau festgesetzt, 1945 Rückkehr nach Ratibor, wegen ablehnender Haltung der polnischen Behörden Rückkehr nach Berlin, verstarb am 12.10.1953 in Berlin-Karlshorst.



Das Schloss in Lubowitz nach dem Umbau in den 1860-er Jahren  
Zamek w Łubowicach po przebudowie w latach 1860-ych

nym Śląsku. Po uroczystym przyjęciu prezydenta Rzeszy 17 września w stolicy prowincji w Opolu przez nadprezydenta dr Proskego<sup>7</sup> i czołowych przedstawicieli władz państwowych, 18 września Hindenburg ze swoją świtą przybył do Raciborza, siedziby samorządu prowincji i miasta, którego był honorowym obywatelem.

Na dworcu kolejowym<sup>8</sup> prezydent został powitany przez naczelnika prowincji Piontkę<sup>9</sup>, przewodniczącego wydziału wykonawcze-

<sup>7</sup> Alfons Proske, \* 12.01.1881 w Raciborzu, pod odbyciu studiów prawnych w 1905 r. uzyskał doktorat nauk prawnych i został adwokatem w Raciborzu. 1910-1920 z ramienia partii Zentrum członek rady miasta Raciborza. 1920 starszy radca prezydialny w zarządzie prowincji we Wrocławiu, 1922 prezydent obwodu rejencyjnego (p. przypis 2) w Marienwerder (obecnie Kwidzyn, woj. pomorskie), 1923 nadprezydent prowincji górnośląskiej w Opolu (zbudowana w latach 1927/1928 w Raciborzu-Nowych Zagrodach szkoła podstawowa otrzymała nazwę "Szkoła im. nadprezydenta dr. Proskego" - obecnie ma tu swoją siedzibę II Liceum im. Adama Mickiewicza). W 1929 r. został kuratorem uniwersytetu w Bonn, odprawiony ze służby w 1934 r., po 1945 r. był sędzią, † 07.09.1950 w Freiburgu w Badenii Wirtembergii.

<sup>8</sup> Prezydent Rzeszy i jego świta podróżowali pociągiem specjalnym, składającym się z kilku salonek. Samochód służbowy, duży mercedes, był transportowany specjalnym wagonem bagażowym.

<sup>9</sup> Hans Piontek, \* 29.12.1878 w Polskiej Cerekwi, pow. kozielski (w matrykule chrztów występuje jako Johann Piątek). Studiował prawo w Strasburgu i Wrocławiu, w 1906 r. został adwokatem w Raciborzu, w r. 1922 wybrany na nadburmistrza Raciborza (co odpowiada dzisiejszemu prezydentowi miasta), w 1924 r. został pierwszym naczelnikiem prowincji górnośląskiej z siedzibą w Raciborzu [nadprezydent (Oberpräsident) był przełożonym państwowej części władz prowincji, natomiast naczelnik prowincji (Landeshauptmann) kierował samorządowymi organami prowincji]. Piontek † 02.02.1930 w Raciborzu i spoczął na cmentarzu swojej rodzinnej wioski.



Aleja bukowa, zwana ‚zajęcym traktem‘  
Die Buchenallee, ‚Hasengang‘ genannt

Provinzial-Landtags Graf Praschma<sup>8</sup> und dem Oberbürgermeister Kaschny<sup>9</sup> empfangen fuhr der Reichspräsident zunächst zum Verwaltungsgebäude der Provinz<sup>10</sup> in Begleitung von Oberpräsident Dr. Proske und Landeshauptmann Piontek, die ihn in den Provinziallandtagssaal führten. In der nun folgenden Festsitzung sprach als

<sup>8</sup> Johannes Nepomuk Maria Graf Praschma Freiherr von Bilkau, geb. 22.12.1867 in Falkenberg, Oberschlesien, als Sohn des dortigen Gutsbesitzers, Studium der Rechtswissenschaften, 1890-1895 Offizierslaufbahn, seit 1902 Abgeordneter im Reichstag, 1921 Mitglied des Zentrums, 1923-1934 Vorsitzender des Provinzial-Landtags der Provinz Oberschlesien, starb am 28.11.1935 in Falkenberg.

<sup>9</sup> Adolf Kaschny, geb. am 30.5.1881 in Köberwitz im Hultschiner Ländchen, das damals zum Kr. Ratibor gehörte, Abitur in Ratibor, Studium der Rechtswissenschaften in Leipzig, Freiburg und Breslau, 1908 Rechtsanwalt und Notar in Ratibor, Mitglied der Zentrums-Partei, Stadtverordnetenvorsteher in Ratibor, 1924 Ratiborer Oberbürgermeister, 1933 von den Nationalsozialisten abberufen, 1926-1933 Mitglied des Preußischen Staatsrats, dort Mitarbeiter von Konrad Adenauer, 1944 verhaftet und ins Konzentrationslager gebracht, 1945-1946 Tätigkeiten für die deutsche Minderheit im Hultschiner Ländchen, 1946 Mitglied der CDU, 1950 Mitglied des Landtags Nordrhein-Westfalen, am 16.9.1951 in München tödlich verunglückt.

<sup>10</sup> Das Verwaltungsgebäude der Provinz befand sich im ehemaligen Gebäude der Ratiborer Taubstummenanstalt an der Moltkestraße (Haupteingang Emil-Pyrkosch-Str.); nach Auflösung der Provinz diente das Gebäude dem ehem. Realgymnasium, nach der Übersiedlung zur Grenzlandschule Städtische Oberschule für Jungen umbenannt (heute dient das Gebäude dem I. Lyceum, Kasprovicz-Str. 11). Auf der gegenüberliegenden Seite der Moltkestraße wurde die Villa des Landeshauptmanns erbaut, die jetzt von der Stadtbibliothek eingenommen wird.



Izba pamięci Eichendorffa w sali balowej lubowickiego zamku  
Gedenkstätte Eichendorffs im Tanzsaal des Lubowitzer Schlosses

go prowincji ks. prałata Ulitzkę<sup>10</sup>, przewodniczącego sejmiku prowincji hrabiego Praschmę<sup>11</sup> i nadburmistrza Kaschnę<sup>12</sup>, po czym

<sup>10</sup> Carl Ulitzka, \* 24.09.1873 w Jaroniowie, wchodzącym dzisiaj w skład Baborowa w pow. głubczyckim. 1893 matura w Królewskim Ewangelickim Gimnazjum w Raciborzu, 1893-1896 studia teologii katolickiej we Wrocławiu i austriackim Grazu, 1897 święcenia kapłańskie z rąk kard. Koppa, wikary w Kluczborku. W 1901 r. mianowany proboszczem w Bernau k/Berlina, budowniczy kościołów w Bernau i Biesenthal, 1910 proboszcz u św. Mikołaja w Raciborzu-Starej Wsi. Działacz katolickiej partii Centrum, 1926 prałat, 1919 poseł do pruskiego Landtagu, 1923 przewodniczący wydziału wykonawczego (Provinzialausschuss) prowincji górnośląskiej, członek Reichstagu do 1933 r. 1939 wydalenie ze Śląska przez gauleitera Wagnera ("zdecydowany przeciwnik NSDAP", "protektor polskości"), duszpasterz siostr maryjnych w Berlinie-Karlshorst, aresztowany w 1944 r. i osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau. w 1945 r. powrót do Raciborza, z powodu nieprzychylnego stanowiska polskich władz powrót do Berlina. † 12.10.1953 w Berlinie-Karlshorst.

<sup>11</sup> Johannes Nepomuk Maria hrabia Praschma baron von Bilkau, \* 22.12.1867 w Namysłowie jako syn właściciela dóbr namysłowskich, odbył studia prawnicze, 1890-1895 kariera oficerska, od 1902 r. poseł do Reichstagu, 1921 członek Centrum, 1923-1934 przewodniczący sejmiku prowincji (Provinzial-Landtag). † 28.11.1935 w Niemodlinie.

<sup>12</sup> Adolf Kaschny, \* 30.05.1881 w Koberzycach (Kobeřice w pow. opawskim), wówczas należących do pow. raciborskiego, maturę uzyskał w Raciborzu a studia prawnicze odbył w Lipsku, Freiburgu i Wrocławiu, w 1908 r. został adwokatem i notariuszem w Raciborzu, członek partii Centrum, przewodniczący rady miasta w Raciborzu, od 1924 r. nadburmistrz Raciborza, co odpowiada dzisiejszemu prezydentowi miasta, odwołany przez narodowych socjalistów w 1933 r. 1926-1933 członek Pruskiej Rady Stanu, gdzie współpracował z Konradem Adenauerem, ówczesnym nadburmistrzem Kolonii, późniejszym pierwszym kanclerzem federalnym Niemiec (1949-1963). W 1944 r. Kaschny został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym. W latach 1945-1946 działania na rzecz mniejszości niemieckiej na terenie Czechosłowacji. 1946 członek niemieckiej CDU, 1950 członek Landtagu Nadrenii-Westfalii. Zginął w wyniku śmiertelnego wypadku 16.09.1951 w Monachium.

erster Redner Prälat Ulitzka, um als Interpret des oberschlesischen Volkes Hindenburg zu huldigen. Danach ergriff Landeshauptmann Piontek das Wort und gab einen Überblick über all das, was die im Jahre 1924 errichtete Provinzialverwaltung zur Heilung der schweren Wunden die Oberschlesien geschlagen waren, bereits geleistet hatte und was noch zu leisten war. „Oberschlesien tut alles, was in seinen Kräften steht, um seinen Aufgaben, die ihm als Bollwerk des Deutschtums zugefallen sind, gerecht zu werden,“ führte Piontek abschließend aus, „Richtschnur für sein Handeln ist das Wohl der oberschlesischen Bevölkerung, das Wohlergehen des Staates und unseres geliebten Vaterlandes. Eure Exzellenz haben sich vor 14 Jahren schützend vor uns gestellt und die anrollende russische Dampfwalze vor unserer Grenze zum Stehen gebracht<sup>11</sup>. Eure Exzellenz werden auch heute unsere Bedrängnisse würdigen und uns Ihre Hilfe nicht versagen. Das ist unsere Zuversicht!“

Nach diesen Ansprachen von Prälat Ulitzka und Landeshauptmann Piontek sprach Reichspräsident v. Hindenburg zunächst seinen herzlichen Dank für den ihm zuteil gewordenen Empfang aus und gab seiner lebhaften Genugtuung Ausdruck, dass er gestern die staatliche Verwaltung und heute die neu geschaffene Selbstverwaltung der jüngsten preußischen Provinz habe besuchen und persönlich kennen lernen können. Danach würdigte er voller Anerkennung die wertvolle und dauernde Arbeit, die in den letzten Jahren hier schon geleistet worden war, und die wichtigen Grundlagen, die in harter Arbeit für die Zukunft gelegen waren, und schloss mit folgender Mahnung zur Einigkeit:

Einiges Zusammenarbeiten von Reich und Staat, von Selbstverwaltung und Wirtschaft und die Mitwirkung der ganzen Bevölkerung selbst wird dazu nötig sein, Verschiedenheit der Weltanschauung und der Parteien dürfen hier kein Hindernis bilden, sie müssen durch einiges Wollen überwunden werden. In diesem gefährdeten und geschwächten Grenzgebiet ist diese Einigkeit noch mehr als anderswo von Nöten; sie zu erreichen und zu erhalten, dazu bitte ich Sie alle nach besten Kräften mit zu helfen. Mit Wunsche, dass der neuen Provinz eine glückliche Zukunft beschieden sei, entbiete ich Ihnen meine herzlichsten Grüße.

Minutenlanger Beifall dankte dem Reichspräsidenten.

Nach Beendigung der Feier im Landeshause setzte Hindenburg mit Gefolge seine Fahrt fort an jubelnden, spalierbildenden Massen

---

<sup>11</sup> Eine Anspielung auf die von Hindenburg gewonnene Schlacht bei Tannenberg mit den russischen Streitkräften (s. Fußnote 2).



Hindenburg opuszcza teren kościoła w Starej Wsi. (od prawej: ks. prałat Ulitzka, N.N., Hindenburg, starosta Schmidt, nadprezydent Proske z zasłoniętą twarzą i sekretarz stanu Meißner na prawo od kościoła samochód służbowy prezydenta)

Hindenburg verläßt das Gebiet der Altendorfer Kirche. (von rechts: Prälat Ulitzka, N.N., Hindenburg, Landrat Schmidt, Oberpräsident Proske, halbverdeckt, Staatssekretär Meißner rechts neben der Kirche der Dienstwagen des Präsidenten)

zajechał do budynku administracyjnego prowincji<sup>13</sup>, gdzie w towarzystwie nadprezydenta dr. Proskego i naczelnika prowincji Piontka udał się do sali obrad sejmiku prowincji. W sali posiedzeń pierwszy przemówił ks. prałat Ulitzka, który jako przedstawiciel ludności Górnego Śląska złożył hołd Hindenburgowi. Następnie głos zabrał naczelnik prowincji Piontek, prezentując przegląd zrealizowanych i zamierzonych działań podejmowanych od utworzenia w 1924 r. przez administrację prowincji w zakresie wyleczenia ran zadanych Górnemu Śląskowi. „Górny Śląsk robi wszystko, co leży w jego

<sup>13</sup> Budynek administracyjny prowincji mieścił się w Raciborzu w byłym gmachu zakładu dla głuchoniemych przy dzisiejszej ul. Kasprowicza, z głównym wejściem od ul. Karola Miarki. Po likwidacji samorządu prowincji budynek służył gimnazjum realnemu, przeniesionemu z pl. Mostowego. Obecnie budynek zajmuje I Liceum im. Jana Kasprowicza. Po przeciwnej stronie ul. Kasprowicza wybudowano willę dla naczelnika prowincji, dzisiaj mieści się tam Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna im. dr. Ryszarda Kincla.



Die „Kanzel“ im Lubowitzer Park  
„Ambona“ w lubowickim parku

entlang zum Ring, wo ihn Oberbürgermeister Kaschny unter den Fahnen des blumengeschmückten Rathauses mit einer Begrüßungsansprache empfing.

Dann ging die Fahrt weiter hinein in den Landkreis Ratibor zu dem etwa 9 km nördlich von Ratibor hoch über dem Odertal sich erhebenden damals dem Herzog von Ratibor gehörenden Schloss Lubowitz, in dem Josef Freiherr von Eichendorff am 10.3.1788 geboren wurde. Eichendorffs Vater Adolf Freiherr v. Eichendorff hatte das Gut Lubowitz 1785 von seinem Schwiegervater Karl Wenzel von Klock<sup>12</sup> übernommen.

Ursprünglich hatte hier nur ein kleines mit Schindeln gedecktes Wohnhaus gestanden, erst Karl Wenzel von Klock<sup>13</sup> begann ein stattliches Schloss zu errichten mit großen Zimmern und einem Tanzsaal, und Adolf Freiherr von Eichendorff vollendete dann diesen Bau. In den 60iger Jahren des vorigen Jahrhunderts wurde dieses Herrenhaus in ein englisch-gotisches Schlossgebäude umgewandelt, in dem nur noch das Rokoko-Ornament der Decke und der hohe gewölbte Tanzsaal an die festesfrohe Eichendorff'sche Vergangenheit erinnert.

Weniger hatte sich der anschließende Park verändert. Erhalten waren noch die alten Linden, der breite Buchheckengang, der sogenannte Hasengarten<sup>14</sup> und die Kanzel, die eine herrliche Aussicht auf das breite und fruchtbare Odertal, die Höhen von Pogrzebin und die dahinter sichtbaren blauen Beskiden bot. Lubowitz war der Schau-

<sup>12</sup> Adolf von Eichendorffs Schwiegervater war Carl Wenzel von Klock.

<sup>13</sup> Von Klock.

<sup>14</sup> Richtig: Hasengang.



Dyrektor Simelka, jako przewodniczący stowarzyszenia żołnierzy, przedstawia Hindenburgowi weteranów. (od prawej: nadprezydent dr Proske, sekretarz stanu Meißner, nadburmistrz Kaschny, Hindenburg)

Fabrikdirektor Simelka als Vorsitzender des Kriegervereins stellt dem Reichspräsidenten die Altveteranen vor (von rechts: Oberpräsident Dr. Proske, Simelka, Staatssekretär Meißner, Oberbürgermeister Kaschny, Hindenburg)

mocy, aby spełnić zadania, jakie przypadły mu jako bastion niemieczyzny”, powiedział Piontek na zakończenie, „wytyczną do działania jest dobro ludności Górnego Śląska, pomyślność państwa i naszej ukochanej ojczyzny. Wasza Ekscelencja przed 14 laty osłonił nas przed nadciągającym rosyjskim walcem drogowym i zatrzymała go przed naszymi granicami<sup>14</sup>. Wasza Ekscelencja zapewne i dzisiaj doceni nasze opresje i nie odmówi nam swojej pomocy. To jest naszym przeświadczeniem!”

Po wystąpieniach ks. prałata Ułitzki i naczelnika prowincji Piontka przemówił prezydent von Hindenburg, wyrażając serdeczne podziękowania i satysfakcję, że wczoraj odwiedził administrację państwową, a dzisiaj może poznać nowo utworzoną administrację samorządową najmłodszej pruskiej prowincji. Dalej wyraził pełne uznanie dla cennych i stałych działań podejmowanych w minionych latach oraz trwałych podstaw kontynuowania pracy dla przyszłości i zakończył wezwaniem do utrzymania jedności:

<sup>14</sup> Jest to aluzja do prowadzonych przez Hindenburga zwycięskich bitew z wojskami rosyjskimi pod Tannenbergem i na Pojezierzu Mazurskim (p. przypis 5).



Die „Wygon“-Mühle in Bresnitz  
Młyn „Wygon“ w Brzeźnicy

platz von Eichendorffs glücklichster Zeit. Hier verlebte er fröhliche Kinderjahre, Ferien als Schüler und Student, die er „Lubowitzer Jubelperioden“ nannte, hier keimte seine Liebe zur frohgemuten Luise von Larisch, der Tochter des Gutsherrn von Pogrzebin, die einige Jahre später seine Gattin wurde, von hier zog er als Kämpfer der Freiheitskriege aus, hier reifte er zu dem wanderfrohen und naturverbundenen Dichter heran, dem das deutsche Volk eine köstlichen Schatz unsterblicher Lieder verdankt. Im Jahre 1823 ging Lubowitz der Familie des Dichters verloren und Eichendorff hat es dann nur noch selten wieder gesehen. Aber die Erinnerung blieb immer lebendig und noch wenige Jahre vor seinem Tode hat Eichendorff das heimatliche Schloss besungen.

So war der Landkreis Ratibor durch Lubowitz in besonderer Weise mit Josef Freiherrn von Eichendorff verbunden und die Verbundenheit kam darin sinnvoll zum Ausdruck, dass das von Professor Böse<sup>15</sup>, Berlin, geschaffene Denkmal, den Dichter als Bronzefigur

<sup>15</sup> Eigentlich Johannes Boese, geboren am 17.12.1856 in Ostrog (das 1927 nach Ratibor eingemeindet wurde), studierte an der Kunstakademie in Berlin, deren Professor er wurde, Schöpfer mehrerer Denkmäler (u. a. Kriegerdenkmal am Friedhof Columbiadamm, Berlin; Skulpturen auf der Moltkebrücke, Berlin; Siegesallee im Tiergarten, Berlin). Verstorben am 23.4.1917 in Berlin, bestattet auf dem Friedhof in der Landsberger Allee.

Zgodna współpraca między Rzeszą, państwem, między samorządem i gospodarką jak również współdziałanie samej ludności będą niezbędne; różnorodność światopoglądów i partii nie mogą stanowić zapory, muszą one być pokonywane zgodną wolą. Na tych zagrożonych i osłabionych terenach przygranicznych ta jedność jest niezbędna w znacznie większym stopniu, niż gdzie indziej; proszę was wszystkich, aby wszelkimi siłami dążyć do osiągnięcia i utrzymywania tej jedności. Z życzeniami, aby nowej prowincji była dana szczęśliwa przyszłość, przekazuję moje serdeczne pozdrowienia.

Trwającymi kilka minut owacjami dziękowano prezydentowi Rzeszy.

Po zakończeniu uroczystości w gmachu prowincji Hindenburg i jego świta kontynuowali podróż przejeżdżając wzdłuż wiwatujących, tworzących szpaler, mas w kierunku Rynku, gdzie oczekiwał go pod sztandarami przed ratuszem, udekorowanym kwiatami, nadburmistrz Kaschny z mową powitalną.

Potem udano się na teren powiatu ziemskiego, do położonego około 9 km na północ od Raciborza, wznoszącego się wysoko nad kotliną Odry, należącego wtedy do księcia raciborskiego, zamku w Łubowicach, w którym 10 marca 1788 roku urodził baron Josef von Eichendorff. Ojciec Eichendorffa, Adolf baron von Eichendorff, przejął Łubowice w 1785 r. od swojego teścia Karla Wenzla von Klocka<sup>15</sup>. Początkowo stał tu jedynie niewielki dom mieszkalny kryty gontem, dopiero Karl Wenzel von Klock<sup>16</sup> rozpoczął wznoszenie okazałego zamku z dużymi pokojami i salą taneczną, Adolf baron von Eichendorff tę budowę ukończył. W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia rezydencja została przekształcona w zamek w stylu angielskiego gotyku, w którym jedynie ornamenty rokokowe na stropach i wysoka sklepiona sala balowa przypominały wesołe i radosne czasy przeszłości Eichendorffa.

Mniej zmienił się park. Pozostawiono stare lipy, szeroka aleja bukowa, tak zwany leszczynowym traktem i ambona umożliwiająca wgląd na wspaniałą widok szerokiej i żyznej doliny odrzańskiej, na wzgórze pod Pogrzebieniem i na widoczne w oddali niebieskie Beskidy. Łubowice były miejscem najszczęśliwszych lat Eichendorffa. Tu przeżył radosne lata dziecięce, wakacje jako uczeń i student, które nazywał „łubowickim okresem radości”, tu kielkowała jego miłość do pogodnej Luise von Larisch, córki właściciela majątku

<sup>15</sup> Teściem Adolfa von Eichendorffa był Carl Wenzel von Klock.

<sup>16</sup> Ma być: von Kloch.



Hindenburg auf der Schlosstreppe in Lubowitz  
 (1. Reihe, von links: der Lubowitzer Pfarrer Franz Xaver Biallas, Landrat Dr. Schmidt, Oberpräsident Dr. Proske, Hindenburg, Herzogin Elisabeth von Ratibor, an ihrer Hand Franz Albrecht der heutige Herzog von Ratibor, der in den letzten Jahren Ratibor oft besuchte.  
 2. Reihe, von links: Staatssekretär Meißner, Viktor Herzog von Ratibor - mit Bart)

Hindenburg na schodach łubowickiego zamku  
 (I. rząd od lewej: łubowicki proboszcz Franciszek Biallas, starosta dr Schmidt, nadprezydent dr Proske, Hindenburg, księżna Elisabeth von Ratibor trzymająca za rękę Franza Albrechta, obecnie Herzog von Ratibor, w ubiegłych latach wielokrotnie odwiedzający Racibórz.  
 II rząd, od lewej: sekretarz stanu Meißner, Viktor Herzog von Ratibor - z brodą)

auf einem Baumstamm sitzend und mit dem Griffel in der Hand den Melodien lauschend zeigt, die ihm der Wald zuraunt, am 26.9.1909 vor dem Landratsamt in Ratibor errichtet wurde; das Denkmal trägt auf dem Granitsockel die Inschrift: „Dem Sänger des Waldes Josef Freiherr von Eichendorff gewidmet von den deutschen Männergesangsvereinen und von Sangesfreunden“<sup>16</sup>. Mein heimlicher Wunsch war es, auch in Lubowitz eine Erinnerung an Eichendorff zu schaffen. Es war deshalb selbstverständlich, dass ich, nachdem es bei den Verhandlungen über das Besuchsprogramm gelungen war, auch einen Besuch Hindenburgs in Lubowitz vorzusehen, alles hierfür

<sup>16</sup> Die Inschrift lautet: "Dem Sänger des Waldes Josef Freiherrn v. Eichendorff gewidmet von den deutschen Männergesangsvereinen und von Gesangsfreunden. Enthüllt zum 75 jährigen Stiftungsfeste des M. G. V. Liedertafel. Ratibor 26. Sept. 1909". Am 4.9.1994 wurde auf der selben Stelle eine Kopie des Denkmals enthüllt.

w Pogrzebieniu, która kilka lat później została jego żoną, stąd ciągnął jako żołnierz na wojny wyzwolenicze<sup>17</sup>, tu dojrzewał jako chętnie wędrujący i związany z przyrodą poeta, któremu zawdzięczamy wyśmienity skarb nieśmiertelnych pieśni. W roku 1823 rodzina poety utraciła Łubowice i Eichendorff już rzadko tu bywał. Jednak wspomnienia pozostawały zawsze żywe i jeszcze krótko przed swoją śmiercią Eichendorff opiewał rodzinny zamek.

Powiat raciborski ze względu na Łubowice był w szczególności sposób związany z baronem Josefem von Eichendorffem, i ten związek został sensownie wyrażony pomnikiem poety, przedstawiającego go siedzącego na pniu z rysikiem w ręku, jakby wsłuchiwał się w melodie wyszeptane przez las. Pomnik jest dziełem profesora Bösego<sup>18</sup> z Berlina i stanął 26 września 1919 roku przed budynkiem starostwa w Raciborzu<sup>19</sup>; na granitowym cokole umieszczono inskrypcję „Piewcy lasu Josefowi von Eichendorffowi poświęcony przez niemieckie męskie stowarzyszenia śpiewacze i miłośników pieśni”<sup>20</sup>. Moim skrytym życzeniem było, aby również w Łubowicach stworzyć jakąś pamiątkę po Eichendorffie. Jest zrozumiałe, że kiedy udało się w czasie negocjacji nad programem wizyty włączyć także pobyt Hindenburga w Łubowicach przygotowałem wszystko niezbędne z największą starannością i miałem satysfakcję, że wszyscy współpracujący z zamiłowaniem uczynili wszystko, co najlepsze. Z tego powodu nie uczestniczyłem w uroczystościach powitalnych w mieście Raciborzu tylko pojechałem prosto do Łubowic. [...]

Wszystkie wsie powiatu, przez które prezydent Rzeszy miał przejeżdżać, Miedonia, Brzeźnica i Łubowice były bogato udekorowane flagami i bramami honorowymi z hasłami powitania. Już wczesnym rankiem po szosach powiatu poruszały się klasy szkolne z nauczycielami i nauczycielkami, które pieszo albo na wozach drabiniastych

---

<sup>17</sup> Chodzi o wojny napoleońskie lat 1813-1814, w historiografii niemieckiej nazywane 'wojnami wyzwoleniczymi'.

<sup>18</sup> Właściwie Johannes Boese, \* 17.12.1856 w Ostrogu, w 1927 r. włączonym do Raciborza, studiował na akademii sztuki w Berlinie, której profesorem później został, twórca wielu pomników (m. in. pomnik poległych na cmentarzu Columbiadamm w Berlinie, rzeźb na moście Moltkego w Berlinie i w alei Zwycięstwa w berlińskim Tiergarten). † 23.04.1917 w Berlinie i został pochowany na cmentarzu przy Landsberger Allee.

<sup>19</sup> Budynek starostwa znajdował się przy ówczesnym pl. Zborowym, wchodzącym dzisiaj w skład ul. Mickiewicza. w miejscu po starostwie stoi dzisiaj 'Galeria Młyńska'.

<sup>20</sup> Dnia 04.09.1994 odsłonięto w tym samym miejscu replikę pomnika.

Erforderliche mit größter Sorgfalt vorbereitete und ich hatte die Genugtuung dass alle zur Mitwirkung Berufenen mit Lust und Liebe dabei waren und ihr Bestes gaben. Ich hatte deshalb an den Begrüßungsveranstaltungen in der Stadt Ratibor nicht teilgenommen, sondern war schon nach Lubowitz vorausgefahren [...].

Alle Dörfer des Kreises, die der Reichspräsident bei seiner Fahrt berührte, Niedane, Bresnitz und Lubowitz hatten reichen Flaggen-schmuck angelegt und Ehrenpforten mit Willkommensgrüßen errichtet. Schon vom frühen Morgen an sah man auf der Kreischausee Schulklassen mit ihren Lehrern und Lehrerinnen, die im Fußmarsch oder auf Leiterwagen aus dem ganze Kreis Ratibor und aus Teilen des Nachbarkreises Cosel kamen, um Hindenburg ihre Huldigung darzubringen; im ganzen bildeten über 4000 Schulkinder Spalier; an der Spalierbildung beteiligter sich ferner Jugendvereine, Kriegervereine und Feuerwehren, zur Aufrechterhaltung der Ordnung waren 34 Landjäger beordert.

In Lubowitz hatte sich naturgemäß eine ganz besonders starke Menschenmenge angesammelt. Um 12 Uhr kündete Glockenläuten und tausendstimmiges Hurra Hindenburgs Ankunft. In dem geräumigen Schlosshof, in den die Spalierbildung der Vereine und Schulen hineinragte, hatten die leitenden Beamten der Kreisverwaltung, Mitglieder des Kreisausschusses und des Kreistags, der Pfarrgeistlichkeit des Kreises, Amtsvorsteher, Gemeindevorsteher, Gutsvorsteher und die gesamte Gemeindevertretung von Lubowitz Aufstellung genommen, auf der Schlostreppe, die rechts und links von herzoglichen Jägern umsäumt war, erwartete der Herzog von Ratibor<sup>17</sup> und ich den Reichspräsidenten. Als Hindenburg in den Schlosshof einfuhr, trat der Herzog von Ratibor an den Kraftwagen und begrüßte als Hausherr den Reichspräsidenten. Danach hielt ich folgende Ansprache:

Namens des Landkreises Ratibor habe ich die Ehre, Sie, Herr Reichspräsident, herzlich willkommen zu heißen an einem der schönsten und bedeutendsten Punkte Oberschlesiens, an der Geburtsstätte des Dichters Josef Freiherrn von Eichendorff. In diesem Schlosse ist Eichendorff vor 140 Jahren geboren und hier ist er zu dem wanderfrohen und naturverbundenen Dichter herangereift, dem das deutsche Volk eine köstlichen Schatz unsterblicher

---

<sup>17</sup>Viktor August Maria 3. Herzog von Ratibor und 3. Fürst von Corvey, Prinz zu Hohenlohe-Schillingsfürst-Breunner-Enkevoirth (Durchlaucht), geb. 2.2.1879 in Rauden bei Ratibor. Aus der, am 19.11.1910 in München geschlossenen, Ehe mit Elisabeth Prinzessin zu Oettingen-Oettingen und Oettingen-Spielberg (geb. 31.10.1886 in Oettingen, gest. 2.10.1976 ebenda) gingen sechs Kinder hervor, alle in Rauden geboren.

przybywały z całego powiatu raciborskiego także z części sąsiadującego powiatu kozielskiego, aby oddać hołd Hindenburgowi; łącznie ponad cztery tysiące dzieci tworzyło szpalery, dołączyły do tego stowarzyszenia młodzieżowe, związki żołnierskie i straże pożarne, zaś do nadzorowania porządku wyznaczono trzydziestu czterech żandarmów.

W Łubowicach zebrała się oczywiście szczególnie duży tłum ludzi. O godzinie 12 bicie dzwonów i tysięczne okrzyki 'hura' oznajmiły przybycie Hindenburga. Na rozległym dziedzińcu zamkowym, do którego doprowadzały szpalery utworzone przez stowarzyszenia i szkoły, zgromadzili się przedstawiciele kierownictwa powiatu, członkowie zarządu powiatu i rady powiatu, duchowieństwo z terenu całego powiatu, naczelnicy obwodów urzędowych<sup>21</sup>, sołtysi, zarządcy majątków ziemskich i całe przedstawicielstwo sołectwa łubowickiego. Na schodach zamkowych, sflankowanych z obu stron przez książęcych myśliwych, księżę von Ratibor<sup>22</sup> i ja oczekiwaliśmy prezydenta Rzeszy. Kiedy Hindenburg wjechał na dziedziniec zamkowy, księżę von Ratibor podszedł do samochodu i jako pan domu powitał prezydenta. Następnie ja wygłosiłem następującą mowę powitalną:

W imieniu powiatu raciborskiego mam zaszczyt powitać pana, panie prezydencie Rzeszy, bardzo serdecznie w jednym z piękniejszych i znaczących miejsc Górnego Śląska, w miejscu urodzin poety Josefa von Eichendorffa. W tym zamku Eichendorff urodził się przed 140 laty, tu dojrzywał na lubią-

---

<sup>21</sup> Obwody urzędowe (Amtsbezirk) zostały wprowadzone w pruskiej administracji terenowej jako jednostki podziału powiatu. Na terenie powiatu raciborskiego w owym czasie działało 20 obwodów urzędowych, obejmujących swoim terenem działania od 2 do 7 sołectw. Obwodem urzędowym kierował naczelnik (Amtsvorsteher).

<sup>22</sup> Viktor August Maria III Herzog von Ratibor i III Fürst von Corvey, Prinz zu Hohenlohe-Schillingsfürst-Breunner-Enkevoirth, \* 02.02.1879 w Rudach koło Raciborza. z małżeństwa księcia zawartego 19.11.1910 w Monachium z Elisabeth Prinzessin zu Oettingen-Oettingen und Oettingen-Spielberg (\* 31.10.1886 w Oettingen, † tamże 02.10.1976) wywodziło się sześcioro dzieci, wszystkie urodzone w Rudach Raciborskich. Należy zauważyć, że niemiecka tytułatura arystokratyczna jest bardziej rozbudowana od polskiej. Polskiemu księciu odpowiada najwyższy niemiecki tytuł Herzog (książę udzielnym, niezależnym od władzy zwierzchniej), a także Fürst oraz Prinz. Ten ostatni tytuł przysługuje również dzieciom królewskim oraz książęcom (Herzog i Fürst). Następcą tronu królewskiego w Prusach był Kronprinz (książę korony), natomiast cesarskiego Erzherzog (arcyksiążę). Księżęta raciborscy dysponowali wszystkimi trzema tytułami książęcymi, jednak tytuł Herzog przysługuje tylko jednej osobie w rodzie, który po śmierci przechodzi na następcę, noszącego wcześniej tytuł Erbprinz (książę następcy). Do tytułu Herzog von Ratibor jest jeszcze przywiązany predykat Durchlaucht (Księżęca Mość).

Lieder verdankt. Möge Ihnen, Herr Reichspräsident, der heutige Aufenthalt in Lubowitz eine fröhliche Erinnerung an Ihre Oberschlesienfahrt werden. Wir aber, meine Damen und Herren, wollen unserer Freude über den Besuch Ausdruck geben, indem wir in den Ruf einstimmen: Der Herr Reichspräsident Hindenburg lebe hoch, hoch, hoch!

Nachdem die Schülerin Katharina Luzina dem Reichspräsidenten noch einen Blumenstrauß mit Willkommengruß überreichte hatte, begab sich Hindenburg durch das Schloss in den Park und schritt mit der Herzogin<sup>18</sup> zu seiner Rechten und mir zu seiner Linken durch den prächtigen Buchengang. Während wir so langsam daher schritten und ich Hindenburg von Eichendorff erzählte, ertönte von Ferne das herrliche Eichendorff'sche Lied *Wer hat Dich Du schöner Wald*, das ein aus 80 Lehrern des Kreises zusammengestellter Chor unter Leitung von Rektor Kusch, Benkowitz, sang. Beim Weiter-schreiten überraschten uns zwei Pyramiden, die vom Turnverein Ratiborhammer und vom Spielverein Kreuzenort blitzschnell aufgebaut wurden. Dann ging es zur „Kanzel“, von der aus wir die prachtvolle Aussicht ins schöne Odertal genossen, und während wir uns weiter zur „Eichendorfflinde“ bewegten, erklang, wiederum vom Lehrerchor prachtvoll gesungen, das unsterbliche Eichendorff'sche Lied *In einem kühlen Grunde*, das sich auf die Wygonmühle bei dem Lubowitz benachbarten Dorfe Bresnitz beziehen soll. Nun öffneten sich dem Blick weite Rasenflächen und Jungmädchen aus dem Kreise Ratibor in ihren heimischen bunten Volkstrachten tanzten beim Spiel von Klampfen und Geigen zwei Volkstänze (*Nimm sie bei der schneeweißen Hand und führ sie in den Rosenkranz* und *Beim Kronenwirt ist heute Jubel und Tanz*) und dann um den Erntekranz einen Bänderreigen. Es war ein prachtvolles Bild: das aufragende alte Schloss, die schattigen Buchengänge, die in warmer Herbstsonne sich dehnenden Wiesenflächen, die fröhlichen Tänze der Mädchen in den bunten ober-schlesischen Volkstrachten und der geruhsam in einem Sessel sitzende und vergnügt zuschauende greise Schirmherr des deutschen Reiches. So ist dann auch Hindenburgs Besuch in Lubowitz allenthalben als ein ganz besonders stimmungsvoller Höhepunkt auf seiner Oberschlesienfahrt bezeichnet worden und es war dem Reichspräsidenten anzumerken, dass er gern noch länger geblieben wäre. Indessen

---

<sup>18</sup> Elisabeth Herzogin von Ratibor und Fürstin von Corvey (s. Fußnote 17).

cego wędrować, związanego z przyrodą poetę, któremu zawdzięczamy wyborny skarb nieśmiertelnych pieśni. Chciałbym, panie prezydencie Rzeszy, aby dzisiejszy pobyt w Łubowicach pozostał radosnym wspomnieniem z pańskiej podróży na Górny Śląsk. My natomiast, panie i panowie, powinniśmy wyrazić naszą radość z wizyty, wtórując: Pan prezydent Rzeszy Hindenburg niech żyje, niech żyje, niech żyje!

Uczennica Katharina Luzina wręczyła prezydentowi bukiet kwiatów jako powitalne pozdrowienie. Następnie Hindenburg udał się do pałacu i dalej do parku. Mając po swojej prawej stronie księżną<sup>23</sup>, po lewej mnie, szliśmy wspaniałą aleją bukową. Kiedy kroczyliśmy powoli przez park i ja opowiadałem Hindenburgowi o Eichendorffie, z oddali rozległa się piękna pieśń Eichendorffa *Kto cię, piękny lesie, tu wyczarował*, zaśpiewana przez chór złożony z 80 nauczycieli z powiatu pod batutą rektora Kuscha<sup>24</sup> z Bieńkowic. Gdy szliśmy dalej zaskoczyły nas dwie piramidy błyskawicznie wzniesione przez stowarzyszenie gimnastyczne w Kuźni Raciborskiej i zespół sportowy w Krzyżanowicach. Potem szliśmy dalej do „ambony”, skąd rozpościera się wspaniały widok na piękną dolinę Odry. Kiedy udaliśmy się dalej w kierunku „lipy Eichendorffa” zabrzmiała, znowu wykonana przez chór nauczycieli, nieśmiertelna pieśń Eichendorffa *A w cichej tej dolinie, gdzie młyńskie koło gna*, mająca mieć związek z młynem „Wygon” w Brzeźnicy, która sąsiaduje z Łubowicami. Wówczas otworzył nam się widok na rozległą murawę, gdzie młode dziewczęta z powiatu raciborskiego w kolorowych strojach ludowych tańczyły do wtóru gitar i skrzypiec dwa tańce ludowe (*Weź ją za śnieżnobiałą dłoń i prowadź ją do wieńca z róż* oraz *W gospodzie pod Koroną jest dzisiaj wesoło i są tańce*) następnie korowód ze wstążkami wokół korony dożynkowej. To był wspaniały widok: wznoszący się stary zamek, zacienione aleje bukowe, rozpościerające się łąki skąpane w jesiennym słońcu, tańczące radośnie dziewczęta w kolorowych górnośląskich strojach ludowych i siedzący spokojnie w fotelu wyraźnie ubawiony sędziwy protektor niemieckiej Rzeszy. W taki też sposób wszędzie opisywano wizytę Hindenburga w Łubowicach jako kulminacyjny punkt jego podróży na Górny Śląsk. Widać było po prezydencie, że chętnie pozostałby trochę dłużej, jednak obo-

<sup>23</sup> Elisabeth Herzogin von Ratibor i Fürstin von Corvey (p. przypis 22)

<sup>24</sup> Kierownicy niemieckich szkół podstawowych, realnych i specjalnych posługiwali się tytułem 'rektor'.

die Pflicht rief ihn nach Ratibor zurück und Staatssekretär Meißner<sup>19</sup> drängte.

In Ratibor fand im Festsaal des Jugendhauses St. Nikolaus ein Frühstück statt, zu dem die Provinzialverwaltung 250 Einladungen hatte ergehen lassen, sodass die gesamte Prominenz Oberschlesiens versammelt war. Die Begrüßungsansprache hielt Graf Praschma, der Vorsitzende des Provinziallandtages, worauf Hindenburg sich erhob und mit schlichten Worten erwiderte:

Immer wieder meinen herzlichen Dank. Ich gehöre zu Ihnen – das sagt alles.

Kurz vor 15 Uhr verabschiedete sich der Reichpräsident und fuhr weiter nach Breslau, um auch der Provinz Niederschlesien einen kurzen Besuch zu machen.

---

<sup>19</sup>Otto Meißner, geb. 13.3.1880 im Elsass, Verwaltungsjurist, 1920-1945 Chef der Präsidialkanzlei unter Ebert, Hindenburg und Hitler, seit 1923 Staatssekretär, 1937 Staatsminister, von der Anklage des amerikanischen Militärgerichts in Nürnberg 1949 freigesprochen, starb 27.5.1953 in München.

wiązki wzywały do powrotu do Raciborza. Sekretarz stanu Meißner<sup>25</sup> nalegał.

W Raciborzu w sali domu młodzieżowego św. Mikołaja odbyło się śniadanie, na które administracja prowincji rozesłała 250 zaproszeń, w wyniku czego zebrała się cała prominenca Górnego Śląska. Przemówienie powitalne wygłosił hrabia Praschma jako przewodniczący sejmiku prowincji, po czym podniósł się Hindenburg, odpowiadając prostymi słowami:

Wyrażam nieustannie moje serdeczne podziękowania. Należę do was – to wyraża wszystko.

Niedługo po godzinie 15 prezydent Rzeszy pożegnał się i udał w dalszą drogę do Wrocławia, aby i na Dolnym Śląsku złożyć krótką wizytę.

Przekład Paweł Newerla

---

<sup>25</sup> Otto Meißner, \* 3.03.1880 w Essen (Północna Nadrenia Westfalia), specjalista prawa administracyjnego, 1920-1945 szef kancelarii prezydzialnej za czasów Eberta, Hindenburga i Hitlera, od 1923 r. sekretarz stanu, od r. 1937 minister stanu, w 1949 r. przez amerykański sąd wojskowy uniewinniony, † 27.05.1953 w Monachium.

Eugeniusz Klin

## Zabrze als Gedächtnisort

Zu Werner Heiduczek's Besuch in seiner Heimat

Im November 1988 unternahm der Schriftsteller Werner Heiduczek eine Reise nach Krakau zu den Verlagen „Czytelnik“ und „Wydawnictwo Literackie“. Von dort aus trieb es ihn, wenigstens für einen Tag seine Heimatstadt Zabrze mit einem Taxi aufzusuchen, um wenigstens für ein paar Stunden die Stätten seiner Kindheit zu besichtigen. All die vierundvierzig Jahre lang hatte ihn der Gedanke an seine 1945 verlassene Geburtsstadt keine Ruhe gelassen: „Zabrze verfolgt mich“ schrieb er danach in seinem Aufsatz *Zabrze*, der aber eher Merkmale eines Essays hat und sich dadurch z. B. von Horst Bienek's Reisebeschreibung *Reise in die Kindheit* wesentlich unterscheidet<sup>1</sup>. Für beide Schriftsteller war der Zeitpunkt ihrer Reisen fast gemeinsam, nämlich die Zeit unmittelbar vor der Wende, die durch eine zunehmende Liberalisierung in Polen und damit auch in Oberschlesien gekennzeichnet war. Unterschiedlich dagegen die Reaktion auf den Besuch in ihrer Heimatstadt Zabrze bzw. Gleiwitz. Während Bienek's Herz beim Besuch heftig schlug, „als hätte er eine Droge genommen“, bleibt Heiduczek beherrscht und anscheinend kühl. Seine innere Haltung zur Stadt Zabrze bleibt geteilt:

Nur die Vorstellung von ihr verändert sich mit dem jeweiligen Zustand meines Gemüts. Fremdheit und Nähe, Dornröschenschloß und verlorene Illusionen, Vergessen und Erinnern, Nostalgie und ironische Selbstbetrachtung<sup>2</sup>.

Dabei stiegen so viele Erinnerungen und Reflexionen im Gedächtnis des Schriftstellers auf. Seine Eltern waren im Schicksalsjahr 1945 in Zabrze zurückgeblieben. Sein Vater, den die Familie „Straschek“

<sup>1</sup> W. Heiduczek, *Zabrze*, in: W. Heiduczek, *Im gewöhnlichen Stalinismus. Meine unerlaubten Texte, Tagebücher- Briefe- Essays*. Leipzig, Weimar : Kiepenheuer 1991; Vgl. H. Bienek, *Reise in die Kindheit. Wiedersehen mit Schlesien*, München 1988; Vgl. M. Brauneck (Hg.), *Autorenlexikon der deutschsprachigen Literatur des 20. Jahrhunderts*, Rowohlt. Reinbek bei Hamburg 1984, S. 245.

<sup>2</sup> W. Heiduczek, *Zabrze*, op. cit., S. 155.

Eugeniusz Klin

## Zabrze jako miejsce pamięci

### Podróż Wenera Heiduczka do stron rodzinnych

W listopadzie roku 1988 pisarz Werner Heiduczek wybrał się w podróż do Krakowa, do wydawnictw „Czytelnik” i „Wydawnictwo Literackie”. Ciągnęło go jednak stamtąd do rodzinnego Zabrza, by na jeden dzień, a choćby tylko na kilka godzin pojechać taksówką do miejsc, w których spędził dzieciństwo. Przez całe długie czterdzieści cztery lata myśl o opuszczonym w 1945 roku mieście nie dawała mu spokoju. *Zabrze mnie prześladowuje* – pisał później w artykule *Zabrze*, który raczej przypominał esej i tym różnił się istotnie od notatek podróżnych *Reise in die Kindheit* (Podróż w dzieciństwo) Horsta Bienka<sup>1</sup>. Obaj pisarze podróżowali w tym samym niemal czasie, tuż przed politycznym przełomem, który charakteryzował się rosnącą liberalizacją życia w Polsce, a zatem i na Śląsku. Różne jednakże były ich reakcje po przybyciu do Zabrza i do Gliwic, skąd się wywodzili. Serce Bienka biło mocno, *jakby zażył narkotyk*, tymczasem Heiduczek był chłodny i opanowany. Jego wewnętrzna postawa wobec miasta była dwoista:

Jego wyobrażenie zmieniało się stosownie do stanu mego umysłu. Obcość i bliskość, bajka i utracone złudzenia, zapomnienie i wspomnienia, nostalgia i ironiczna samoocena<sup>2</sup>.

W pamięci pisarza wyroilo się przy tym wiele wspomnień i refleksji. Jego rodzice w pamiętnym 1945 roku pozostali w Zabrzu. Ojciec, zwany w rodzinie „Straschek”, został przez przybyłe tu polskie władze na dwa tygodnie uwięziony, ponieważ przed ich przybyciem pracował przy demontażu huty Donnersmarcka na sowieckie potrzeby. Rodzinę dręczono i obrabowano, nic więc dziwnego, że

---

<sup>1</sup> W. Heiduczek, *Zabrze*, op. cit. S. 155. W. Heiduczek, *Zabrze*, in: W. Heiduczek, *Im gewöhnlichen Stalinismus. Meine unerlaubten Texte, Tagebücher- Briefe- Essays*, Leipzig, Weimar, Kiepenheuer 1991; Vgl. H. Bienek, *Reise in die Kindheit. Wiedersehen mit Schlesien*, München 1988; Vgl. M. Brauneck (Hg.), *Autorenlexikon der deutschsprachigen Literatur des 20. Jahrhunderts*, Rowohlt, Reinbek bei Hamburg 1984, S. 245.

<sup>2</sup> W. Heiduczek, *Zabrze*, op. cit. S. 155.

nannte, war von den angekommenen polnischen Behörden für zwei Wochen eingekerkert worden, weil er entscheidend an der Demontage der Donnersmarckhütte für die Sowjets beteiligt gewesen war. Seine Familie wurde mißhandelt und ausgeraubt. Kein Wunder, dass sie dem jungen Werner Heiduczek nach seiner Entlassung aus der russischen Gefangenschaft abriet, in die Heimat zurückzukommen. Erst im Jahre 1953 gelang es dem Schriftsteller, in der DDR, infolge seiner Karriere als Neulehrer, Schulrat und Autor, seine Beziehungen zu benutzen, um die Übersiedlung des kranken Vaters nach Halle zu veranlassen. Seine Mutter konnte erst später nachkommen. In Zabrze fand der Besucher Heiduczek nur noch das Andenken an die Gräber seiner zwei frühverstorbenen Schwestern und an das Grab seines verehrten ältesten Bruders Max vor, der im Jahre 1937 aus übertriebenem Stolz und Starrsinn durch den Drill im Arbeitsdienstlager Martinau (Rokitnica) umgekommen war:

Er starb nicht an einer Blutvergiftung, er starb an seinem Stolz und dem der Jugend eigenen Unvermögen, Tapferkeit und Hochmut auseinanderzuhalten<sup>3</sup>.

Die Erinnerungen an den verstorbenen Bruder Max, die in der Autobiographie des Schriftstellers eine große Rolle spielen, werden im Aufsatz über Zabrze als Spiegel und Warnung für ihn aufgefaßt, nicht die gleichen Fehler zu begehen<sup>4</sup>.

Auch der Gedanke an seine Herkunft nimmt in den Reflexionen des Schriftstellers viel Platz ein. Mehrfach bezeichnet er sich als Nachkomme der Vandalen bzw. Silingen, die in der Zeit der Völkerwanderung in Schlesien beheimatet gewesen sein sollen. Das scheint weit hergeholt. Deshalb wird ihm die Bezeichnung `Wasserpolacke` mehr entsprechen, obwohl er ja, außer einigen Kraftwörtern und Schimpfnamen der Mundart, kaum Polnisch konnte. Dagegen brachte ihm der Anblick der ihm nun fremd erscheinenden Stadt zu der bemerkenswerten Einsicht:

Der tiefste Grund des oberschlesischen Cholerikers ist Verzweiflung<sup>5</sup>.

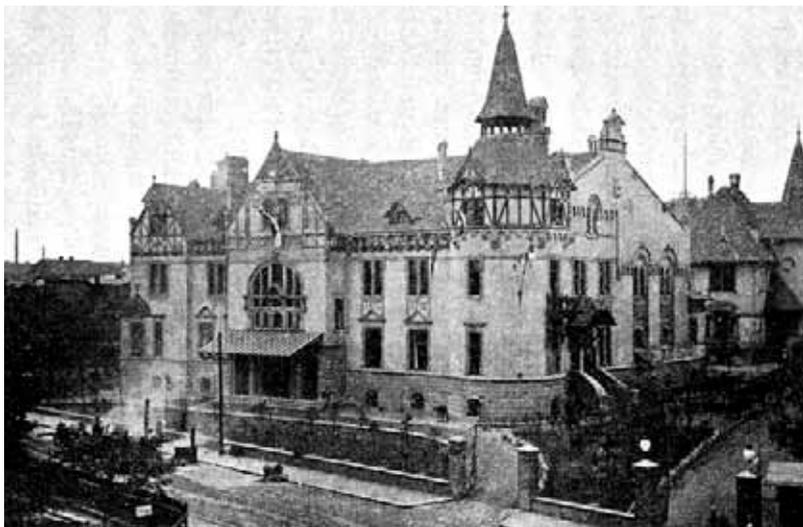
Allerdings versucht Heiduczek, diese Verzweiflung durch Witz und Ironie zu überbrücken, was seinem Schreiben mitunter gut tut.

---

<sup>3</sup> Dasselbst, S. 184.

<sup>4</sup> W. Heiduczek, *Die Schatten meiner Toten. Eine Autobiographie*, Faber u. Faber, Leipzig 2005, S. 185; Vgl. E. Klein, *Werner Heiduczeks „Kindheit in Hindenburg“ - Das oberschlesische Erbe im Schaffen des Schriftstellers*, in: „Rocznik Lubowicki - Lubowitzer Jahrbuch - Lubowicka Rocenka“ Bd. VII, im Druck.

30 <sup>5</sup> W. Heiduczek, *Zabrze*, op. cit., S. 194.



Kasyno huty Donnersmarcka w Zabrzu  
Das Kassino der Donnersmarckhütte in Zabrze

Źródło/Quelle: V. Bethusy-Huc, Mein Oberschlesien, Kattowitz 1912, S.11.

odradziła ona młodemu Wernerowi powrót w rodzinne strony, kiedy ten został zwolniony z radzieckiej niewoli. Dopiero w 1953 roku udało się pisarzowi, który w NRD był również nauczycielem i kuratorem oświaty, wykorzystać swoje powiązania i sprowadzić chorego ojca do Halle. Matka mogła dołączyć do nich dopiero później. Odwiedzający Zabrze Heiduczek znalazł tu tylko pamiątki w postaci grobów obu wcześniej zmarłych sióstr i najstarszego brata Maxa, który zmarł w 1937 roku w obozie „służby pracy” w Rokitnicy, ponieważ, przesadnie dumny i uparty, nie poddał się obowiązującemu tam rygorowi:

Nie umarł na zakażenie krwi, lecz z dumy i z właściwej młodości niezdolności do rozróżnienia dzielności i buty<sup>3</sup>.

Wspomnienia o zmarłym bracie są w autobiografii pisarza bardzo istotne, bowiem w artykule o Zabrzu pojmowane są jako przestroga przed popełnieniem podobnych błędów<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Tamże, S. 184.

<sup>4</sup> W. Heiduczek, Die Schatten meiner Toten. Eine Autobiographie, Faber u. Faber, Leipzig 2005, S. 185; Vgl. E. Klein, Werner Heiduczek, „Kindheit in Hindenburg” – Das oberschlesische Erbe im Schaffen des Schriftstellers, in: „Rocznik Łubowicki – Lubowitzer Jahrbuch – Lubowicka Rocenka” Bd. VII, im Druck.

Dazu gehört z.B. das Anführen einer Aussage des polnischen Schriftstellers Jan Pierzchała aus Kattowitz, die Heiduczek ohne Kommentar ließ: „Du bist ein Irrtum der Geschichte“.<sup>6</sup>

In dieser recht zwiespältigen Verfassung sucht nun der Schriftsteller die Stätten seiner Kindheit in Hindenburg/Zabrze auf. Kein Wunder, dass dieser Besuch für Heiduczek sehr ernüchternd verlaufen ist. Er erinnert sich, dass die erste Siedlung Zabrze (Sadbre oder Cunczindorf) bereits 1305 nachgewiesen wurde. Die Stadt entstand als solche erst am Anfang des 20. Jahrhunderts durch das Zusammenlegen mehrerer Dörfer und Industriesiedlungen. Ab 1922 wurde sie in Hindenburg umbenannt, was sich günstig für die Entwicklung auswirken sollte:

Innerhalb von fünf Jahren wurde aus dem `größten Dorf Deutschlands` die größte Stadt Deutsch-Oberschlesiens<sup>7</sup>.

Dennoch galt damals Zabrze als arm und unschön:

Neben Beuthen und Gleiwitz bleibt Hindenburg das häßliche Entlein... Beuthen galt als das Kleinberlin Oberschlesiens, sein Landestheater bespielt... Hindenburg... Gleiwitz wiederum gewann den Wettstreit dieser drei Brüder um die Entwicklung einer Rundfunkstation<sup>8</sup>.

Erst im Jahre 1968, als Frankreichs Präsident Zabrze als „die polnischste aller polnischen Städte“ bezeichnete, trat die Stadt auf die historische Bühne. Der Schriftsteller macht sich lustig über diesen ignoranten Satz:

Welche Diffamierung des rotweißen Adlers. Die Polen haben es nur nicht gemerkt, als sie dem selbstbewußten Franzosen diesen Satz besonders hoch anrechneten<sup>9</sup>.

Dazu meinte Heiduczek:

Nun gut, die Weltgeschichte kennt größere Witze.<sup>10</sup>

---

<sup>6</sup> Dasselbst, S. 176.

<sup>7</sup> Dasselbst, S. 202.

<sup>8</sup> Dasselbst.

<sup>9</sup> Dasselbst, S. 192f.

<sup>10</sup> Dasselbst, S. 157.

Również myśl o własnym rodowodzie zajmowała w rozważaniach pisarza sporo miejsca. Wielokrotnie określa się on jako potomek Wandalów względnie Silingów, którzy mieli zamieszkiwać Śląsk w okresie wędrówki ludów, choć takie pochodzenie wydaje się mało prawdopodobne. Dlatego też określenie „Wasserpolačke” będzie mu bardziej odpowiadać, choć poza kilkoma wulgaryzmami i wyzwickami z potocznego języka polszczyzna była mu niemal nieznana. Z kolei widok obcego teraz miasta przywiódł go ku ciekawemu przekonaniu:

Najgłębszą przyczyną choleryczności Górnoszlązaka jest rozpacz<sup>5</sup>.

Heiduczek próbuje w każdym razie dowcipem i ironią zneutralizować ową rozpacz, co niekiedy dobrze służy jego pisarstwu. Ilustruje to przykład, w którym Heiduczek, bez wdawania się w komentarze, kwituje pewną przytoczoną wypowiedź polskiego pisarza z Katowic Jana Pierzchały: „Jesteś pomyłką historii”<sup>6</sup>.

W owym nacechowanym sprzecznościami stanie szuka pisarz miejsc swego dzieciństwa. Nic dziwnego, że przebieg wizyty jest dla Heiduczka pewnym otrzeźwieniem. Przypomina on sobie otóż, że pierwsze wzmianki o Zabrze, które zwało się SADBRE lub Cunczindorf, pochodzą już z roku 1305. Miasto jako takie powstało dopiero na początku XX wieku jako zlepek wielu wsi i osiedli przemysłowych. W roku 1922 przemianowano je na Hindenburg, co miało korzystnie wpłynąć na jego rozwój:

W ciągu pięciu lat z „największej wsi Niemiec” powstało największe miasto niemieckiego Górnego Śląska<sup>7</sup>.

Wtedy jednakże Zabrze uchodziło za biedne i brzydkie:

Obok Bytomia i Gliwic jest Zabrze najbrzydszym kaczątkiem... Bytom był „małym Berlinem” Górnego Śląska, jego teatr gościnnie występował w Zabrze. Gliwice z kolei wygrały wśród tej trójki braci współzawodnictwo o rozgłośnie radiową<sup>8</sup>.

Dopiero w 1968 roku, gdy prezydent Francji nazwał Zabrze „najbardziej polskim z polskich miast”, zaistniało ono na historycznej scenie. Pisarz wyśmiał to bezmyślne zdanie:

<sup>5</sup> W. Heiduczek, Zabrze, op. cit., S. 194.

<sup>6</sup> Tamże, S. 176.

<sup>7</sup> Tamże, S. 202.

<sup>8</sup> Tamże.

Immerhin gab es damals neben einem Hauptbahnhof in Hindenburg auch einen Polnischen Bahnhof, und in der Volksabstimmung von 1921 hatten die Stimmen für Polen nur wenig gegenüber der deutschen Mehrheit verloren. Als der Schriftsteller endlich seinen Stadtteil in Zabrze besichtigen konnte, zwischen der Haldenstraße und der Stallmachstraße, da erinnerte er sich wieder an das Aussehen der Stadt in seiner Kindheit:

Man lief vorbei an kleinen Holzställen, in denen Kohle lagerte, Tauben nisteten, Hühner gackerten, Kaninchen gefüttert und in der Vorweihnachtszeit Gänse gestopft wurden<sup>11</sup>.

Als er schließlich vor sein ehemaliges Wohnhaus auf dem Werkgelände der heutigen Hütte „Zabrze“ kam, da durfte er nicht hinein:

Die Birnbäume auf dem Hof sind gefällt, die Sträucher am Zaun von einer breiten Werkstraße verdrängt. Ich stehe am Gittertor, sehe hin zum vierstöckigen Haus, das sich zur Betriebspoliklinik gewandelt hat, und denke, dahinter also hat sich alles vollzogen<sup>12</sup>.

Aber der Pförtner will ihn nicht hineinlassen zur Besichtigung. Deshalb nimmt Heiduczek die Gelegenheit wahr, um Systemkritik am damaligen Sozialismus vorzunehmen:

Der Pförtner ist wie alle Pförtner in dem RGW. Manche nennen das asiatischen Stil, andere Agentenkomplex, dritte Schutz des sozialistischen Eigentums. Wie schön vertraut mir doch alles ist zwischen Moskau und Havanna, Peking und Sofia, Leipzig und Zabrze<sup>13</sup>.

Diese Abweisung steigert natürlich das Gefühl seiner Enttäuschung über seine Heimatstadt Zabrze, die er ein `Irrlicht` nennt:

Und ich fühle mich merkwürdig stumpf, während ich in den Vorhof zur Hütte schaue. Was ich sehe, ist kein Paradies, keine Hölle, kein Fegefeuer. Ich finde keinen Namen dafür. Und hast du nicht den Namen, hast du nicht die Seele<sup>14</sup>.

Nur Äußerlichkeiten kann der Schriftsteller wahrnehmen, ohne freilich, emotionslos, auf seine kritische Sicht zu verzichten. Die Haldenstraße 18 umkreisend, notierte er:

---

<sup>11</sup> Daselbst, S. 158.

<sup>12</sup> Daselbst, S. 178.

<sup>13</sup> Daselbst, S. 174.

<sup>14</sup> Daselbst, S. 176.

Cóż za szkalowanie czerwono-białego orła. Polacy jednak nie zauważyli, iż zadufanemu Francuzowi poczytali to zdanie za szczególnie ważne<sup>9</sup>.

Cóż – dodał Heiduczek – historia zna większe dowcipy<sup>10</sup>.

Obok dworca głównego był wszakże w ówczesnym Hindenburgu dworzec polski. Podczas plebiscytu w 1921 roku głosów oddanych na Polskę było tylko nieznacznie mniej w porównaniu z niemiecką większością. Kiedy pisarz mógł wreszcie odwiedzić swoją dzielnicę między Haldenstraße i Stallmachstraße, przypomniał sobie znów wygląd miasta z czasów dzieciństwa:

Biegło się koło małych drewnianych obór, gdzie magazynowano węgiel, gnieździły się gołębie, gdakały kury, karmiono króliki, a przed Bożym Narodzeniem tuczono gęsi<sup>11</sup>.

A gdy doszedł do swego dawnego domu na terenie dzisiejszej huty „Zabrze”, nie wolno mu było wejść dalej:

Grusze na podwórzu ścięto, krzaki przy płocie wzdłuż szerokiej drogi zakładowej wykarczowano. Stoję przed okratowaną bramą, patrzę na czteropiętrowy dom, w którym jest teraz klinika zakładowa, i myślę – tam zatem się to wszystko stało<sup>12</sup>.

Portier nie pozwolił mu na zwiedzanie. Dla Heiduczka była to okazja do krytyki systemu socjalistycznego:

Portier jest jak wszyscy portierzy w RWPG. Niektórzy nazywają to stylem azjatyckim, inni kompleksem agentów, jeszcze inni ochroną socjalistycznej własności. Jakże jest mi to wszystko znane między Moskwą i Hawaną, Pekinem i Sofią, Lipskiem i Zabrzem<sup>13</sup>.

Ta odmowa budzi uczucie rozczarowania rodzinnym miastem, które pisarz nazywa „błędnym ognikiem”:

Czuję się dziwnie otepiały, patrząc na dziedziniec huty. To, co widzę, nie jest ani rajem, ani piekłem, ani czyścem. Nie potrafię tego nazwać. I nie masz imienia ani duszy<sup>14</sup>.

Pisarz może dostrzec tylko to, co zewnętrzne, nie rezygnując oczywiście, wolny od emocji, z krytycznego spojrzenia. Krążąc wokół numeru 18 na Haldenstraße, notował:

---

<sup>9</sup> Tamże, S. 192f.

<sup>10</sup> Tamże, S. 157.

<sup>11</sup> Tamże, S. 158.

<sup>12</sup> Tamże, S. 178.

<sup>13</sup> Tamże, S. 174.

<sup>14</sup> Tamże, S. 176.

Und ich schreibe auf, daß der Ölsockel im Treppenflur noch derselbe ist wie vor fünfzig Jahren und daß das Mauerwerk Löcher und Risse hat und daß in der zweiten Etage ...die feingeschnittene doppelflügelige Tür ausgetauscht wurde gegen eine rohen Verschlag aus billigem Holz... Alle Zeit und jedes Werden hat sein Barbarentum<sup>15</sup>.

Heiduczek's Kritik weitet sich aus. Da seine Generation einst um ihre Jugend betrogen wurde, wendet er sich gegen eine „entartete Welt“, die immer wieder zerstörerische Kriege führt, angeblich zur Verteidigung des Friedens, aber in Wahrheit „aus Gier, Machtverlangen und Unvernunft“<sup>16</sup>. Er fühlt sich als „Heimatgebundener ohne Heimat“, der nach der Vertreibung durch die Länder streunt, ohne einen festen Platz zu finden, analog zu dem historischen Schicksal der Juden<sup>17</sup>. Seine alte oberschlesische Heimat aber kann er nicht vergessen, auch wenn ihm mit „ein bißchen Elegie“ ... bewußt wird:

...aus diesem Brunnen trinken wir das Wasser des Nicht-Vergessen- Könnens<sup>18</sup>.

Damit hält er all denen entgegen, die daran Anstoß nehmen, z. B. Elke Mehnert. In ihrem Aufsatz *Einmal Oberschlesier- immer Oberschlesier?* zweifelt sie an der Beständigkeit der oberschlesischen Heimatgebundenheit. Heiduczek's Schrift *Zabrze* könnte, neben anderen seiner Werke, als entsprechende Antwort auf ihre Zweifel dienen, auch wenn im Laufe der Jahre vielerlei Einflüsse, nicht nur der DDR-Ideologie, sein Weltbild mitbestimmt haben<sup>19</sup>. Ihrer Meinung nach tendieren seine oberschlesischen Begründungen in nichtfiktionalen Texten zur Stereotypisierung, dabei offenbare er „eine Dichotomie zwischen der gefühlsmäßigen und der rationalen Verarbeitung des Heimatverlustes“<sup>20</sup>. Nicht ohne Bitterkeit erkannte der Autor immer wieder, die Floskel „Heimat ist Luxus“ als Selbstbetrug anzusehen, auch wenn er andererseits das angebliche Sterben für die Heimat als „Fehlleistung der Gefühle“ bezeichnet<sup>21</sup>. In einer Welt des „Durcheinanders zwischen Anstand und Korruption“ erkennen die Klugen

---

<sup>15</sup> Dasselbst, S. 182.

<sup>16</sup> Dasselbst, S. 155.

<sup>17</sup> Dasselbst, S. 159.

<sup>18</sup> Dasselbst, S.163.

<sup>19</sup> Elke Mehnert, *Einmal Oberschlesier – immer Oberschlesier?* in: *Eine Provinz in der Literatur. Schlesien zwischen Wirklichkeit und Imagination*, hg. von E. Białek, R. Buczek, P. Zimniak, Wrocław, Zielona Góra (Atut), 2003, S. 313-319

<sup>20</sup> Dasselbst, S. 319.

<sup>21</sup> W. Heiduczek, *Zabrze*, op. cit., S. 164.



Kopalnia Królowa Luiza, rok 1798/Königin Luisegrube 1798  
Źródło/Quelle: E. Grabowski, Wanderungen durch Oberschlesiens Städte, Oppeln 1927.

Piszę, że lamperia na klatce schodowej jest ta sama, co przed pięćdziesięciu laty, i że mur ma dziury i pęknięcia, i że na drugim piętrze... rzeźbione, dwuskrzydłowe drzwi wymieniono na surowe zamknięcie z taniego drewna... Każdy czas i każde dzieje mają swoje barbarzyństwo<sup>15</sup>.

Heiduczkowa krytyka zatacza szersze kręgi. Jako że jego pokolenie zostało za młodu oszukane, zwraca się przeciw „zwyrodniałemu światu”, który ciągle prowadzi niszczyielskie wojny, rzekomo w obronie pokoju, w rzeczywistości zaś „z chciwości, żądzy władzy i głupoty”<sup>16</sup>. Pisarz czuje się „związany z ojczyzną bez ojczyzny”, który po wypędzeniu tuła się po różnych krajach, nie mogąc nigdzie znaleźć stałego miejsca, podobnie jak Żydzi<sup>17</sup>. Nie może jednak zapomnieć starej górnośląskiej ojczyzny, nawet jeśli z odrobiną elegijności uświadamia sobie: „z tej studni pijemy wodę pamięci”<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> Tamże, S. 182.

<sup>16</sup> Tamże, S. 155.

<sup>17</sup> Tamże, S. 159.

<sup>18</sup> Tamże, S. 163.

unter anderem auch, warum „Deutsche und Polen sich seinerzeit am Annaberg umbrachten“: es ging vordergründig um den Besitz der Kohle<sup>22</sup>. Die Bedeutung der ökonomischen Basis für den ideologischen Überbau hatte der Schriftsteller ja jahrelang zur Genüge in seiner DDR-Zeit erlernen müssen.

Das betrifft wahrscheinlich auch seine Gespaltenheit in Fragen der Religion, die ja in Oberschlesien eine besondere Bedeutung hat. Heiduczek hält das Wesen Gottes für uns Menschen für unergründbar:

Gott wäre nicht Gott, ließe er sich von menschlichem Wissen her ergründen<sup>23</sup>.

Dagegen sieht er viel Subjektives und Scheinheiligkeit in der Ausübung der katholischen Religion, der er ihr mangelndes Reflektieren darüber vorwirft. Gleichzeitig spricht er sich mit Anerkennung über den Hindenburger Pfarrer Thomeczek aus, der nach der Vorlage der biblischen Bergpredigt das christliche Erbarmen über die Dogmen stellte. Aber den heute so modernen ökumenischen Gedanken habe Heiduczek damals in Zabrze nicht vernommen; alle Bekenntnisse waren „fein säuberlich getrennt“. Selbst die Toten durften nicht zueinander kommen auf ihren getrennten Friedhöfen<sup>24</sup>.

Damit aber begab sich der Schriftsteller bereits auf den glatten Boden der oberschlesischen Mentalität. Auch diese wird von Heiduczek meistens kritisch gesehen. Ausgehend von dem unter Bergleuten beliebten Kult der heiligen Barbara und ihrer Geschichte, meinte er spöttisch:

Sie kennt ihre Gorny Slasker, die fluchenden, die schuftenden, die besoffenen, die sentimental<sup>25</sup>.

Aber er weiß auch, das Positive im oberschlesischen Volksglauben zu sehen:

Der Tag des Bergmanns in Eisleben und Barburka in Hindenburg/Zabrze, das ist wie eine Papiernelke und eine duftende Wiese<sup>26</sup>.

Diesen oberschlesischen Volksglauben hat der Schriftsteller von

---

<sup>22</sup> Dasselbst, S. 169.

<sup>23</sup> Dasselbst, S. 195.

<sup>24</sup> Dasselbst.

<sup>25</sup> Dasselbst, S. 171.

<sup>26</sup> Dasselbst, S. 173.

Tym samym przeciwstawia się wszystkim tym, którzy odrzucają takie stanowisko, np. Elke Mehnert. W swoim artykule *Einmal Oberschlesier – immer Oberschlesier?* (Kiedyś Górnoślązak – Górnoślązak na zawsze?) wątpi ona w trwałość górnośląskiego przywiązania do ojczystej ziemi. Utwór Heiduczka pt. *Zabrze mógłby*, obok innych jego dzieł, posłużyć za właściwą odpowiedź na jej wątpliwości, nawet jeśli z biegiem lat rozmaite wpływy, i to nie tylko enerdowskiej ideologii, określiły jego światopogląd<sup>19</sup>. Wedle poglądów Mehnert górnośląskie uzasadnienia Heiduczka pomieszczone w realistycznych tekstach ciążą ku stereotypowi, przy czym miałyby on prezentować „pewną dychotomię uczuciowego i racjonalnego podejścia do utraty stron ojczystych”<sup>20</sup>. Nie bez goryczy autor postrzega komunał głoszący, iż „ojczyzna jest luksusem”, jako samooszustwo, nawet jeśli z innej strony domniemaną śmierć za ojczyznę określa jako „błędne dzieło uczuć”<sup>21</sup>. W świecie, gdzie „przyzwoitość miesza się z korupcją”, mądrzy dostrzegają, dlaczego, między innymi, „Niemcy i Polacy zabijali się w swoim czasie na Górze Św. Anny. Przede wszystkim chodziło o posiadanie węgla”<sup>22</sup>. W swoich enerdowskich czasach pisarz dostatecznie długo poznawać musiał znaczenie ekonomicznej bazy dla ideologicznej nadbudowy.

Prawdopodobnie dotyczy to również jego dwoistego stosunku do religii, która ma przecież na Śląsku szczególne znaczenie. Heiduczek uważa, że Bóg jest dla nas, ludzi, bytem niezgłębnym: „Bóg nie byłby Bogiem, gdyby ludzka wiedza mogła go zgłębić”<sup>23</sup>. W katolickim praktykowaniu religii dostrzega sporo subiektywizmu i obłudy, zarzucając mu niedostatek refleksji. Jednocześnie z uznaniem wypowiada się o zabrzańskim księdzu Thomeczku, który zgodnie z przesłaniem Kazania na Górze ponad dogmaty przedkłada chrześcijańskie miłosierdzie. Jednakże wtedy, w Zabrzu, Heiduczek nie był jeszcze zwolennikiem tej nowoczesnej dziś myśli ekumenicznej:

... wszystkie wyznania były starannie podzielone. Nawet zmarli nie mogli się zjednoczyć na swoich osobnych cmentarzach<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> Elke Mehnert, *Einmal Oberschlesier – immer Oberschlesier?*, in: *Eine Provinz in der Literatur. Schlesien zwischen Wirklichkeit und Imagination*, hg. von E. Białek, R. Buczek, P. Zimniak, Wrocław, Zielona Góra (Atut), 2003, S. 313–319

<sup>20</sup> Tamże, S. 319.

<sup>21</sup> W. Heiduczek, *Zabrze*, op. cit., S. 164.

<sup>22</sup> Tamże, S. 169.

<sup>23</sup> Tamże, S. 195.

<sup>24</sup> Tamże.

klein auf in sich aufnehmen müssen:

Zugleich jedoch ist er verdammt, Zeit seines Lebens an Utopietz zu glauben, an die Mora, an Skarbnik und die Schutzengel, kurz, ein Gorny Slasker zu sein<sup>27</sup>.

Gleichzeitig jedoch widersetzt sich Heiduczek der konservativen Überhöhung der Gattung Oberschlesier, indem er ihre Legende verwirft:

Der Oberschlesier, wie er vorgestellt wird, ist tot. So sterben Schmetterlinge, Maikäfer, Fische und Blumen. Der `Wasserpolacke`, zu dessen Gattung ich letztendlich gehöre, geht in seinem Tod den anderen lediglich voraus<sup>28</sup>.

Aber auch in der Charakteristik der Oberschlesier bleibt der Schriftsteller widerspruchsvoll. So wendet er sich z. B. dagegen, seine Landsleute schlechthin als Europäer anzusehen, denn gleichzeitig schreibt er ihnen einen Hang zur Internationalität zu:

Außerdem haben die Gorny Śląsker zwei Erkenntnismerkmale: den Katholizismus und einen sentimental Hang zum Weltbürgertum<sup>29</sup>.

Dagegen sind seine Aussagen zutreffender, wenn sie nicht im Abstrakten verbleiben, sondern auf konkrete Merkmale Bezug nehmen, z. B. auf die Unfähigkeit der Oberschlesier, dem politischen Apparat zu gehorchen (infolge ihrer angeblichen Aufsässigkeit) sowie ihrem „unüberwindbaren Horror vor jeder Art der Organisation und ihren Attributen<sup>30</sup>“. Vielleicht hebt sich dieses Merkmal insbesondere von den administrativen Erfahrungen eines ehemaligen DDR-Bürgers ab.

Zu bedauern ist auch, dass Heiduczek keinerlei Kontakte mit heimatverbliebenen Menschen aus Zabrze aufgenommen hat, da hätte er nämlich erfahren können, dass Teile der ehemaligen Bevölkerung Oberschlesiens nicht tot sind, sondern in ihrer alten Heimat weiterleben. Freilich sind diese im Laufe der Jahre nach und nach assimiliert worden. Auch später hat der Schriftsteller anscheinend keine

---

<sup>27</sup> Daselbst, S. 192.

<sup>28</sup> Daselbst, S. 188.

<sup>29</sup> Daselbst, S. 190, 166.

<sup>30</sup> Daselbst, S. 193, 156.

Tym samym wstępuje pisarz na śliski grunt śląskiej mentalności, wobec której najczęściej jest również krytyczny. Wychodząc od szczególnego wśród górników kultu św. Barbary i jej historii, twierdzi drwiąco:

Ona zna swoich Górnoszlazaków, klnących, harujących, pijanych, sentymentalnych<sup>25</sup>.

Potrafi jednak też dostrzec pozytywy w ludowej wierze Górnego Śląska:

Dzień górnika w Eisleben i Barbórka w Hindenburg/Zabrzu mają się tak do siebie, jak papierowy goździk i wonna łąka<sup>26</sup>.

Górnoszlazkie wierzenia musiał pisarz przyswajać od małego. Zarazem jednak przekleństwem było wierzyć w utopca, w morę, w skarbnika i w aniołów stróżów, krótko mówiąc, być Górnoszlazakiem<sup>27</sup>. Heiduczek sprzeciwia się konserwatywnemu wywyższaniu Górnoszlazaków i odrzuca ich legendę:

Taki Górnoszlazak, jak go sobie wyobrażamy, nie żyje. Tak umierają motyle, chrabąszcze, ryby i kwiaty. „Wasserpolacke”, którym w końcu jestem, innych jedynie w swej śmierci uprzedza<sup>28</sup>.

Pełen sprzeczności jest również pisarz w charakteryzowaniu Górnoszlazaków. W ogóle sprzeciwia się postrzeganiu swoich ziomeków jako Europejczyków, a jednocześnie przypisuje im skłonności internacjonalistyczne:

Poza tym Górnoszlazaków wyróżniają dwie cechy: katolicyzm i sentymentalna skłonność do światowości<sup>29</sup>.

Jego wypowiedzi są tym bardziej trafne, gdy przestają dotyczyć abstraktów, natomiast odnoszą się do konkretnych cech, np. niezdolności Górnoszlazaków do posłuchu wobec aparatu politycznego (wskutek rzekomej krnąbrności), jak i do niemożliwego do pokonania lęku przed wszelkiego typu organizacją i jej atrybutami<sup>30</sup>. Możli-

---

<sup>25</sup> Tamże, S. 171.

<sup>26</sup> Tamże, S. 173.

<sup>27</sup> Tamże, S. 192.

<sup>28</sup> Tamże, S. 188.

<sup>29</sup> Tamże, S. 190, 166.

<sup>30</sup> Tamże, S. 193, 156.

Beziehungen zu den deutschen Freundschaftskreisen aufgenommen, da hätte er nämlich gemerkt, dass manche von ihnen die deutsch-polnische Brückenfunktion der Oberschlesier sehr ernst nehmen. Statt sich die verfälschenden Worte von einem „Irrtum der Geschichte“ anzuhören, wäre er auf die Bieneksche These von der „Doppelnatur“ der Oberschlesier gestoßen, die historisch gewachsen ist und nicht gezeugnet werden kann. Freilich konnte während eines mehrstündigen Aufenthalts in Zabrze kaum mehr erwartet werden, aber zumindest hätte doch Heiduczek den Versuch machen sollen, in seiner Heimatstadt Zabrze auf alte Bekannte zu treffen oder doch wenigstens auf deren Nachkommen. Der traditionelle Oberschlesier aus den Antek- und Franzek-Witzen ist längst verschwunden, aber das Leben der heimatverbliebenen Menschen, in der Koexistenz mit den hinzugekommenen Neuschlesiern, geht weiter. Heiduczek aber nimmt auf diese keinen Bezug und versucht selbst mit einer völlig hybriden Bezeichnung den Namen der Oberschlesier zu vermeiden.

Trotz dieser Vorbehalte besitzt das Essay des Schriftstellers mehrfache Bedeutung, die manchmal durch die Wahl der literarischen Gattung und ihrer stilistischen Folgen überdeckt wird. Die Verzweiflung des Hindenburgers Heiduczek, der in Zabrze kaum noch Spuren seiner Heimatgebundenheit vorfindet, wirkt erschütternd, obwohl sie, gemäß der Gattung, durch Ironie und Witz übertüncht wird. Das verursacht, dass dieses problemgeladene Werk leicht mißverstanden werden kann, obwohl es andererseits für den Leser oft erst dadurch genießbar erscheint. Dazu vielleicht einige Beispiele. Heiduczek spielt auf die Hauptschutzmacht Frankreich kurz vor der ober-schlesischen Abstimmung von 1921 an; diese schickte, in völliger Unkenntnis der geographischen Lage, „Alpenjäger nach Hindenburg, Gleiwitz und Beuthen<sup>31</sup>“. In Anlehnung daran überträgt der Schriftsteller diese Fehlentscheidung auf zeitgenössische Autoren überhöhter Fassungen der Legende vom Oberschlesier:

Es sind letztendlich Alpenjäger, die in den ober-schlesischen Halden Gletscher vermuten<sup>32</sup>.

Noch mutwilliger erscheint der dreiste Vorschlag Heiduczeks, das

<sup>31</sup> Dasselbst, S. 157.

<sup>32</sup> Dasselbst, S. 188.

we, iż cecha ta w szczególności wiąże się z administracyjnymi doświadczeniami byłego obywatela NRD.

Żałować należy, iż Heiduczek nie nawiązał żadnych kontaktów z pozostałymi w Zabrzu ludźmi, mógłby się bowiem przekonać, że część dawnych Górnoszlązaków nie umarła, lecz trwa nadal na ojczyściej ziemi, choć oczywiście z upływem czasu postępowała ich asymilacja. Również później skrupulatnie unikał związków z niemieckimi kołami przyjaźni (DFK – przyp. tłum. J. K.), zorientowałby się bowiem, że niektóre z nich bardzo poważnie traktują funkcję niemiecko-polskiego pomostu budowanego przez Górnoszlązaków. Zamiast propagować nieprawdziwy pogląd o „błędzie historii”, skonfrontowałby się z tezą Bienka o „podwójnej naturze” Górnoszlązaka, która się historycznie ukształtowała i nie można jej zaprzeczyć.

Po kilkugodzinnym pobycie w Zabrzu nie można było oczywiście więcej oczekiwać, mógł jednak Heiduczek przynajmniej spróbować odszukać starych znajomych lub ich potomków. Dawno zniknęła tradycyjny Szlązak z kawałów o Antku i Francku, ale życie pozostałych tu ludzi toczy się w koegzystencji z napływowymi „nowymi Szlązakami” dalej. Heiduczek jednak nie zwraca na to żadnej uwagi i usiłuje uniknąć problemu poprzez całkowicie niejednorodne określenie miana Górnoszlązaków.

Mimo tych zastrzeżeń esej pisarza ma wielostronne znaczenie, ukryte czasem poprzez wybór literackiego gatunku i jego stylistyczne konsekwencje. Rozpacz Heiduczka, który w rodzinnym mieście w zasadzie nie znajduje już związków łączących go z ojczystą ziemią, jest wstrząsająca, choć, zgodnie z wymogami gatunku, bywa pokryta ironią i żartem. Powoduje to, iż owo pełne problemów dzieło łatwo opacznie zrozumieć, choć z drugiej strony dopiero dzięki temu nabiera dla czytelnika uroku. W związku z powyższym kilka przykładów. Heiduczek nawiązuje do Francji, która krótko przed górnoszląskim plebiscytem w 1921 roku była tu główną siłą rozjemczą. Francuzi, nie mając nijakiego pojęcia o położeniu geograficznym, „skierowali do Zabrze, Gliwic i Bytomia strzelców alpejskich”<sup>31</sup>. Nawiązując do tego, pisarz obarcza odpowiedzialnością za tę błędną decyzję ówczesnych autorów wybujających wersji legendy o Górnoszlązaku:

Są to w końcu strzelcy alpejscy, którzy wśród górnoszląskich hańd spodziwiali się lodowców<sup>32</sup>.

---

<sup>31</sup> Tamże, S. 157.

<sup>32</sup> Tamże, S. 188.

Wasserpolsische für das Europäische Parlament als gemeinsame Sprache anzubringen, zumal der Schriftsteller ja selbst dieser rückläufigen Mundart ja kaum mächtig war. Aber auch für eine solche scheinbare Sinnlosigkeit findet Heiduczek eine Erklärung: „Ironie ist ein Mantel, mit dem wir unsere Wunden bedecken“<sup>33</sup>. Mit diesem Mantel muß der Leser rechnen, wenn er diesen als Hülle versteht, unter dem der Sinn seines Schreibens verborgen liegt.

Nach vierundvierzig Jahren war Heiduczek in seine Heimatstadt Zabrze zu Besuch gekommen, aber da fand er niemanden vor, der ihm bekannt gewesen wäre. Genau so erging es in dem bekannten Märchen einem Bergmann, der vom Berggeist Skarbnik viele Jahre lang unter Tage aufgehalten worden war und der nach seiner Heimkehr nur noch Fremde vorfand. Bei allem geistreichen Witz und der Kurzweil der Sprache findet der Leser hier die tragische Erkenntnis vor, dass weggezogene Oberschlesier ihren größeren Wohlstand mit der Verzweiflung der Heimatlosigkeit bezahlen mußten. Ein Grund mehr, das Essay, *Zabrze* trotz einiger Beanstandungen, auch heutzutage zu lesen und seine Problematik zu überdenken.

Bardziej jeszcze swawolnie wygląda propozycja Heiduczka, by tutejszy żargon, ów „Wasserpölnisch”, stał się wspólnym językiem Parlamentu Europejskiego, zwłaszcza że sam pisarz ledwo posługiwał się tą zanikającą mową. Jednakże nawet ten pozorny bezsens potrafi Heiduczek uzasadnić:

Ironia jest płaszczem, którym okrywamy swoje rany<sup>33</sup>.

Czytelnik musi się z tym płaszczem liczyć, jeśli pojmuje go jako osłonę, pod którą ukryty jest sens tej twórczości,

Po czterdziestu czterech latach Heiduczek odwiedził rodzinne Zabrze, ale nie znalazł tu nikogo, kto byłby mu znajomy. Podobny był los górnika ze znanej baśni. Tenże, przez lata przetrzymywany przez Skarbnika, ducha kopalni, wrócił wreszcie do domu, ale zastał tu tylko obcych ludzi. Przy całej głębi żartu i językowej krotchwili czytelnik znajdzie tu tragizm świadomości, że Ślązacy, opuszczając swoją ziemię i zyskując dobrobyt, zapłacili za to związaną z bezdomnością rozpaczą. Dlatego esej *Zabrze*, mimo pewnych zastrzeżeń, warto również dziś czytać, a jego problematykę przemyśleć.

Przekład Johannes Krosny

---

<sup>33</sup> Tamże, S. 204.

Manfred Rossa

## Nur ein Flüchtlingskind

(Fortsetzung)

In der unmittelbaren Nachkriegszeit und in den nächsten Jahren ähnelt Deutschland einem zerstörten Ameisenhaufen. Fast jeder zweite Deutsche, mehr als die Hälfte aller Frauen und Kinder, ist irgendwo länger oder kürzer unterwegs.

Millionen Kinder mit ihren Müttern suchen bei Bekannten oder Verwandten einen vorübergehenden Unterschlupf.

Sie sind vor dem Einmarsch der Russen aufgebrochen, um im Westen sichere Zuflucht zu finden. Manche erreichen noch die retenden Züge, die meist in den letzten Tagen vor der Besetzung der Gebiete durch die Rote Armee nicht mehr fahren.

Manchmal werden Frauen und Kinder auch durch Wehrmachtsangehörige gerettet. Aus Mitleid oder weil die Väter Beziehungen haben und sich gegen die Parteibonzen durchsetzen.

Dann wurden auch wir, meine Mutter und mittlerweile vier Kinder, Flüchtlinge vor der anrückenden Sowjetarmee. In einem kleinen Lastwagen - ich habe nie danach gefragt, woher das Auto kam und warum es plötzlich vor der Schänke stand - fuhr uns ein Soldat mit offenbar gültigen Durchlasspapieren über Böhmen nach Niederbayern zu Tante Frieda und Onkel Karl. (Hartmut Scherzer)

Am 15. Januar 1945 kam mein Onkel, Offizier an der Ostfront, mit einem Militär-Pkw und einigen Soldaten. Es erschien der Ortsgruppenleiter und protestierte gegen unseren Abzug. Die Militärs ließen sich aber auf keine Diskussion ein, zeigten irgendwelche Papiere und luden Decken, Kissen und einige Koffer auf den LKW. Zuletzt die beiden Frauen und uns sieben kleine Kinder. (Justus Stange)

Der Zufall, die Vorsehung, eine göttliche Fügung, wie immer man es sieht, die beiden durch den kalten Morgen strebenden Frauen trafen auf eine kleine Gruppe von Landsern, die den Befehl hatten, mit einem LKW ein defektes Halbkettenfahrzeug, Bauweise vorn LKW-Reifen, hinten Kettenfahrwerk wie bei einem Panzer, nach Westen zu schleppen. Welchen militä-

Manfred Rossa

## Dziecko uciekinierów

(ciąg dalszy)

Tuż po wojnie i w latach następnych Niemcy przypominały zniszczone mrowisko. Prawie co drugi Niemiec, a ponad połowa kobiet i dzieci, byli gdzieś krócej lub dłużej w drodze. Miliony dzieci z matkami szukały schronienia u znajomych lub krewnych.

Wyruszyliśmy przed wkroczeniem Rosjan, aby na Zachodzie znaleźć pewniejszą przyszłość. Niektórzy tylko znaleźli ratunek i odjechali pociągami, które na kilka dni przed zajęciem terenów przez Armię Czerwoną w większości już nie kursowały.

Czasem kobiety i dzieci były ratowane przez żołnierzy Wehrmachtu, którzy pomagali z litości albo dlatego, że ojcowie mieli w wojsku znajomości i przeciwstawiali się partyjnym bonzom. Hartmut Scherzer wspomina:

Potem i my, tj. moja matka i czworo dzieci, staliśmy się uciekinierami przed nadciągającą armią radziecką. Pewien żołnierz mający zapewne papiery zezwalające na przejazd przewiózł nas małą ciężarówką przez Czechy do Dolnej Bawarii, gdzie mieszkała ciotka Frieda i wujek Karl. Nigdy później nie pytałem o pochodzenie tego auta i o to, dlaczego nagle pojawiło się przed gospodarą.

Justus Stange opowiada.

15 stycznia 1945 roku pojawił się mój wujek, oficer z frontu wschodniego, w towarzystwie kilku żołnierzy. Przyjechali wojskowym samochodem osobowym. Nadszedł szef miejscowej NSDAP, by zaprotestować przeciw naszemu wyjazdowi. Wojskowi nie dyskutowali z nim, pokazali tylko jakieś papiery i załadowali koce, poduszki i kilka walizek do samochodu, a na końcu wsiedliśmy my, dwie kobiety i siedmioro dzieci.

Podobne chwile przeżył Hans-Jürgen Günther, jeden z autorów książki:

rischen Sinn diese taktische Maßnahme für das Kriegsziel gehabt haben könnte, ist nicht zu erfahren gewesen. Für uns war lediglich wichtig, ja lebenswichtig, dass wir ohne Rücksicht auf den militärischen Auftrag der Landser die Mitfahrt erlaubt bekamen. Und das trotz des Hundes in unserer Begleitung, den die Soldaten aber erst bemerken konnten, als wir schon einige Stunden „Marsch“ waren. (Hans-Jürgen Günther)

An der nächsten Bahnstation in Bad Karlsruhe setzten wir noch die Schwester meiner Mutter mit ihrer achtjährigen Tochter ab. Tragischerweise fuhren aber keine Züge mehr. Dort standen also Mutter und Kind im kalten Winter hilflos und verzweifelt. Sie hatten aber unglaubliches Glück. Sie wurden von einer Wehrmachtseinheit bis hinter die Oderlinie mitgenommen.

(Manfred Rossa)

Die größte Gruppe sind die Flüchtlinge und die aus ihrer angestammten Heimat Ausgewiesenen, die Heimatvertrieben vor allem aus Niederschlesien und der Tschechoslowakei, die Sudeten-deutschen. Die Vertreibung beginnt im Mai und Juni 1945 und dauert in Polen bis 1948 an.

Insgesamt 3,25 Millionen Menschen werden aus Schlesien, 1,5 Millionen aus Ostpommern und fast 2 Millionen aus Ostpreußen vertrieben, allein aus diesen Gebieten insgesamt etwa 7,1 Millionen.

Anfang 1946 nahm meine Mutter Kontakt zu einem polnischen Lokführer auf, um eine Flucht aus dem polnischen Gebiet in die sowjetische Zone Deutschlands und letzten Endes nach Berlin in die Wege zu leiten. Gegen Überlassung allen uns verbliebenen Hausrats gelangten wir in einen Waggon eines Güterzuges, der wohl ohnehin als Flüchtlingszug eingesetzt war. In den Waggons drängten sich die Menschen. Mein Bruder Jörg war sechs und stark unterernährt. Meine Mutter trug ihn im Rucksack auf dem Rücken. Ich hielt ihre Hand. An der deutsch-polnischen Grenze wurden wir von sowjetischen Soldaten aus dem Zug getrieben und mussten zu Fuß weiter gehen. An einer Straßenkreuzung veranstalteten Militärs eine „Selektion“. Arbeitsfähige nach links, Alte und Schwache nach rechts. In unserem kläglichen Zustand durften wir nach rechts und unseren Weg Richtung Westen in einer endlosen Menschenschlange zu Fuß fortsetzen. Endlich kamen wir in Berlin an ...

Von Berlin aus machten wir uns mit einem der wenigen Züge nach Westen in die amerikanische Zone auf.

Wir gelangten nach Himbach, einem kleinen Ort in Oberhessen. Die Adresse hatte meine Tante in Berlin ausfindig gemacht, vermutlich über das Rote Kreuz, das noch lange Jahre Suchmeldungen verbreitete. Dorthin hatte es Brüder meines Vaters verschlagen. Von ihnen erfuhren wir, dass mein Vater in Friedberg bei der Reichsbahn arbeitete.

Przypadek, Opatrzność, zrządzenie boskie – jakkolwiek by na to patrzeć – zdecydowały, że dwie mozolące się w mroźny poranek kobiety trafiły na grupkę żołnierzy, którzy mieli rozkaz przeciagnąć na Zachód ciężarówką uszkodzony pojazd półgąsienicowy. Trudno dociec, jaki sens militarny mogło mieć to taktyczne przedsięwzięcie. Dla nas sprawą życiowej wagi było to, że, nie bacząc na zlecenie wojskowych, dostaliśmy pozwolenie, by z nimi pojechać. A wszystko to mimo psa, który nam towarzyszył, i którego żołnierze zauważyli dopiero po kilku godzinach „marszu”.

Pamiętam, że na najbliższej stacji kolejowej w Pokoju wysadziliśmy jeszcze siostrę mojej matki z ośmioletnią córką. Tragedią było, iż nie kursowały już żadne pociągi. Matka i dziecko stały bezbronne i zrezygnowane pośród mrozu. Miały jednak niewiarygodne szczęście – zostały zabrane przez oddział Wehrmachtu i przedostały się za linię Odry.

Najliczniejszą grupą byli uciekinierzy i wypędzeni ze swoich odwiecznych siedzib, głównie z Dolnego Śląska i Niemcy sudeccy z Czechosłowacji. Wypędzenia zaczęły się w maju i w czerwcu 1945 roku i trwały w Polsce do 1948 roku.

Ze Śląska wygnano 3,25 miliona ludzi, z Pomorza Wschodniego 1,5 miliona, a z Prus Wschodnich prawie 2 miliony, łącznie liczba wypędzonych z tych obszarów sięgała niemal 7,1 miliona osób.

Bodo Schönegge, również autor książki, wspomina:

Na początku 1946 roku moja matka nawiązała kontakt z pewnym polskim maszynistą, aby uciec z Polski do radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, a w końcu dostać się do Berlina. W zamian za pozostawienie całego dobytku, jaki jeszcze mieliśmy, trafiliśmy do wagonu pociągu towarowego, który zapewne i tak przeznaczony był do przewozu uciekinierów. W innych wagonach tłoczyli się ludzie. Brat Jörg miał sześć lat i był mocno niedożywiony. Matka niosła go w plecaku. Trzymałem ją za rękę. Na granicy niemiecko-polskiej zostaliśmy wygnani z pociągu i dalej musieliśmy iść pieszo. Na jednym ze skrzyżowań wojsko zorganizowało „selekcję”. Zdolni do pracy mieli przejść na lewo, starzy i słabi na prawo. W naszej żałosnej kondycji stanęliśmy po prawej stronie i w niekończącej się ludzkiej kolumnie mogliśmy kontynuować wędrówkę na Zachód. Wreszcie dotarliśmy do Berlina.

Z Berlina udaliśmy się jednym z nielicznych pociągów dalej na Zachód, do amerykańskiej strefy okupacyjnej.

Przybyliśmy do Himbach, niewielkiej miejscowości w Górnej Hesji. Adres znalazła nam, prawdopodobnie z pomocą Czerwonego Krzyża, ciotka w Berlinie. Organizacja ta jeszcze długie lata poszukiwała zaginionych. Tam też udali się bracia mojego ojca. Od nich dowiedzieliśmy się, że praco-

Die Bevölkerung des Dorfes reagierte feindlich auf uns. Keine Spur von Solidarität. Innerhalb weniger Wochen kamen zugewise Sudetendeutsche im Ort an, die auch alle zwangseingewiesen wurden. (Bodo Schönege)

Wir kamen nach Oberfranken in ein Flüchtlingslager. Wir erfuhren, dass eine Schwester meines Vaters nur 18 km vom Lager entfernt in Coburg wohnte. Dort konnte die Familie, meine Mutter mit meiner Schwester und mir, eine Einzimmer-Wohnung beziehen. (Reinhard Eckert)

Wir waren die ersten Neuankömmlinge im Ort. Die Dorfjugend hielt uns für einen Trupp von Zigeunern. Als „Flüchtlingen“ haftet uns der Geruch von Feigheit und Verrat an. Schließlich waren wir vor den Russen geflohen, in einer Zeit der Durchhalteparolen. Das wurde uns noch stärker bewusst, als die „Heimatvertriebenen“ im Dorf ankamen. Das waren die Zwangsvertriebenen aus Niederschlesien und dem Sudetenland, die nach der Besetzung durch die Rote Armee ausgewiesen wurden. Alle im Dorf mussten noch mehr zusammenrücken. Viele Bauernfamilien hatten oft eine zweite Familie aufzunehmen. (Manfred Rossa)

Viele haben nach der Kapitulation der deutschen Wehrmacht noch längst keine endgültige Bleibe gefunden.

Etwa 1,2 Millionen Schlesier versuchen, wieder in ihre alte Heimat zurückzukehren - ein bisher kaum beschriebenes Kapitel der deutschen Nachkriegsgeschichte und deshalb in der Öffentlichkeit kaum bekannt. Viele werden wieder zurückgeschickt, denn ihre Häuser und Höfe sind von vertriebenen Polen in Besitz genommen - vertrieben von Stalin aus den von den Sowjets besetzten ehemals polnischen Gebiet in der Ukraine und Weißrussland, die allerdings nach dem Zweiten Weltkrieg Russland weggenommen und dem wieder entstandenen Polen zugeschlagen werden. In diesen Gebieten bleiben die Polen immer eine Minderheit.

Die meisten neuen Besitzer kommen allerdings aus den zentralpolnisch Gebieten. Denn den acht Millionen vertrieben Schlesiern stehen nur anderthalb Millionen Vertriebene aus den seit 1918 polnischen Gebieten gegenüber. So sind auch bis ins 21. Jahrhundert die meisten neuen polnischen Gebiete unterbesiedelt. Das heißt, die frühere Bevölkerungszahl vor 1945 ist auch dann noch nicht erreicht.

Mein Großvater war mit eigenem Wagen und Pferden mit dem gleichen Treck wie meine Mutter, mit mir und meinem Bruder nach Sallach, einem Dorf in Niederbayern, gekommen ...

1947 war es dann soweit: Die amerikanischen Besatzungsbehörden befürworteten generell die Rückkehr von Flüchtlingen in ihre



Wypędzeni przy granicy niemieckiej  
Die Vertriebene an der Grenze Deutschlands  
Źródło/Quelle: 10 Jahre Vertreibung 1945-1955, Limburg 1955

wał on na kolei w Friedbergu. Ludność wsi reagowała na nas z wrogością, nie wykazując śladu solidarności. Po kilku tygodniach do wsi przyjechali pociągiem Niemcy sudeccy, których również skierowano tu przymusowo.

Reinhard Eckert relacjonuje:

Przybyliśmy do obozu dla uciekinierów w Górnej Frankonii. Tu dowiedzieliśmy się, że jedna z sióstr mojego ojca mieszka 18 kilometrów stąd w Coburgu. Tam moja mama, siostra i ja mogliśmy zamieszkać w jednym pokoju.

Byliśmy pierwszymi przybyszami we wsi. Wiejska młodzież miała nas za grupę Cyganów. Jako „uciekiniery” byliśmy dla miejscowych tchórzami i zdrajcami. Uciekliśmy przecież przed Rosjanami w czasie, kiedy wzywano do wytrwania. Uświadomiliśmy sobie to tym bardziej, gdy do wioski przybyli „wypędzeni z ojczyzny”. Byli to przymusowo wypędzeni mieszkańcy Dolnego Śląska i Sudetów, wysiedleni po nadejściu Armii Czerwonej. Wszyscy musieli stłoczyć się jeszcze bardziej. Wielu gospodarzy przyjmowało często drugą rodzinę.

alte Heimat Schlesien und stellten einen Güterzug zur Verfügung. Pferde, Wagen und Menschen wurden eingeladen und setzten sich in Richtung Oberschlesien in Bewegung. Das geschah auch mit Unterstützung der sowjetischen Besatzungsmacht. Denn der Zug fuhr durch die Gebiete der sowjetischen Einflusszone der Tschechoslowakei. Dabei fing er Feuer, als die Funken der Dampflokomotive in einer Kurve die hinteren Wagen, wo unsere Verwandten untergebracht waren, Feuer fingen. Menschen, Pferde und Wagen konnten gerettet werden.

Auch aus der russischen Besatzungszone wurden ehemalige Oberschlesier in ihre alte Heimat zurückgeschickt. Insgesamt kehrten mehr als eine Million Menschen nach Schlesien zurück. Die meisten wurden bald wieder ausgewiesen oder an der Grenze abgewiesen.

Meist wurde nur katholischen Oberschlesiern als potentiellen Polen ein Bleiberecht gewährt.

Die Rückkehr war für alle vergeudetetes Leben. Die kommunistische Planwirtschaft ließ die alten Wirtschaftsformen nicht mehr zu. Es gab keine Gastwirtschaften mehr, nur noch wenige selbständige Bauern, die als Deutsche durch Sondersteuern zusätzlich belastet wurden.

Zudem machte sich eine zunehmende Aversion der Österreicher gegen die „Reichsdeutschen“ bemerkbar, die eine weitere Zukunft in diesem Land nicht erstrebenswert aussehen ließ. Ein Fuhrunternehmer aus Bayern, der es irgendwie geschafft hatte, einen LKW über die Kriegszeit hinweg zu retten, bot uns die Mitfahrt - gegen gutes Geld - zurück nach Deutschland an. Zusammen mit einem guten Dutzend Gleichgesinnter brachten wir unsere Habe auf dem LKW und einem Anhänger unter, Möbel und anderes ließen wir zurück und starteten Richtung München.

Reisen und Fahrten ohne Genehmigung waren untersagt, weshalb wir nur auf unbewachten Nebenstraßen unterwegs waren und unter freiem Himmel übernachteten. Mit einer riskanten Abfahrt eine steile Böschung hinunter schaffte der Fahrer auch die Überquerung der Autobahn und schaffte es dann auch bis nach München.

Wir kamen in eine Art Auffanglager für Heimatlose, wurden vorsorglich entlaust und bekamen einen Schlafplatz - drei Betten übereinander - zugewiesen. Während ich auf meine Schwester und unsere Sachen aufpasste, machte sich meine Mutter auf den Weg zu Ämtern und Behörden, um die nötigen Papiere, Lebensmittelkarten und Bescheinigungen zu beschaffen. Weil in Frankfurt auch bei unseren Verwandten kein Platz war, nahmen wir dankbar das Angebot einer Freundin meiner Mutter an, zu ihr nach Lehrte bei Hannover zu ziehen. (Theo Dietz)

Po kapitulacji Wehrmachtu wielu ludzi długo jeszcze nie mogło znaleźć stałego miejsca zamieszkania.

Okolo 1,2 miliona Ślązaków próbowało wrócić na swoje ojczyste ziemie. Jest to opinii publicznej mało znany i w zasadzie czekający dopiero na opracowanie rozdział niemieckiej historii powojennej. Wielu z nich zostało powtórnie wypędzonych, ponieważ ich gospodarstwa i domy były już zajęte przez wypędzonych z kresów wschodnich Polaków. Stalin wygnał ich z byłych polskich terenów na Ukrainie i Białorusi, które po II wojnie światowej zostały zagarnięte przez Rosjan. Do dziś na obszarach tych mieszka polska mniejszość.

Większość nowych właścicieli pochodziła jednak z centralnej Polski, ponieważ na 8 milionów wypędzonych Ślązaków przypadało tylko 1,5 miliona Polaków wypędzonych z należących od 1918 roku do Polski terenów wschodnich. Z tego powodu aż do dziś większość nowych ziem polskich nie jest dostatecznie zasiedlona, co znaczy, iż nadal nie osiągnięto ilościowego stanu ludności sprzed 1945 roku.

Mój dziadek przyjechał do Sallach w Dolnej Bawarii własnym zaprzęgiem w tej samej kolumnie, co moja matka, ja i mój brat. W 1947 roku amerykańskie władze okupacyjne poparły zasadniczo powrót uciekinierów na ich ojczyste tereny na Śląsku i udostępniły w tym celu pociąg towarowy. Załadowano konie, wozy i ludzi, transport ruszył w kierunku Górnego Śląska. Działo się to przy wsparciu radzieckich władz okupacyjnych, ponieważ pociąg jechał przez pozostającą pod radzieckim wpływem Czechosłowację. Podczas transportu doszło do pożaru wywołanego iskrą z lokomotywy. Zajęły się tylne wagony, w który byli nasi krewni, ale tak oni, jak i ich dobytek został uratowany.

Górnoślązaków wysyłano również z powrotem z radzieckiej strefy okupacyjnej. W sumie ponad milion osób wróciło na Śląsk. Większość wkrótce znowu wysiedlono lub zawrócono z granicy. Prawo pozostania przysługiwało głównie Ślązakom wyznania katolickiego, którzy uznawani byli za potencjalnych Polaków. Powrót równał się dla wszystkich zmarnowanemu życiu. Komunistyczna gospodarka planowa nie tolerowała dawnych form ekonomicznych. Zniknęły zajazdy, a nieliczni samodzielni rolnicy zostali jako Niemcy obłożeni dodatkowymi podatkami.

Theo Dietz dokładnie pamięta powojenne wędrowki w poszukiwaniu nowego domu:

Dazu kommen diejenigen, die vor dem Heranrücken der Westalliierten vorübergehend evakuiert worden sind und nach Ende der Kampfhandlungen wieder zurückkehren können. Eine große Gruppe von Familien ist aus den durch Bomben zerstörten und bedrohten Städten in ländliche Gebiete, besonders in den Osten, evakuiert. Sie reihen sich nun wieder in den allgemeinen Flüchtlingsstrom ein und streben wieder nach Hause zurück. Wer ausgebombt wurde und seine Wohnung verloren hat, versucht, in anderen Orten eine neue Bleibe zu finden.

Manche Evakuierte, die im Westen Unterkunft gefunden haben und nicht fliehen mussten, wollen oder müssen ihren Evakuierungsort verlassen.

Viele Kinder sind auf der Flucht von ihren Müttern getrennt worden. Andere Kinder befinden sich an verschiedenen Orten der Kinderlandverschickung und werden von ihren Eltern abgeholt oder suchen mit oder ohne Lehrer den Heimweg.

Viele Frauen und Mädchen befinden sich am Kriegsende fern von der Heimat: im Pflichtjahr, im Arbeitsdienst, im Osteinsatz, bei der Wehrmacht oder in einem anderen Kriegshilfsdienst. Auch sie wollen nach Hause gelangen und sind über weite Strecken getrampt.

Ca. 2 Millionen Kinder waren 1944 durch Kinderlandverschickung unterwegs gewesen.

Diesen Hauptströmungen der „Wanderschaft“ gesellt sich in den ersten Nachkriegsjahren der immer breiter anschwellende Strom derer hinzu, die sich aus der sowjetisch besetzten Zone in die Westzonen absetzen. Nicht mehr aus Angst vor der Roten Armee, sondern um sich dem Zwangssystem der neuen kommunistischen Herrschaft zu entziehen und bessere Lebensbedingungen im Westen zu finden.

Mein Vater kam mal wieder einige Wochen zu Besuch. Dann machte er sich auf den Weg nach dem Westen, bei Nacht und einen Tag bevor einige Uniformierte ihn auf die Kommandantura bitten wollten. Dorthin baten sie alle Offiziere, die an der Ostfront den Krieg erlebt hatten (sie alle kamen von der folgenden Tour in die UdSSR nicht wieder; an der Schönheit Sibiriens wird es wohl nicht alleine gelegen haben.) (Hans-Jürgen Günther)

Wir drei in Sachsen Geblienen sahen unsere Zukunft auch mehr westlich der Grünen Grenze, wie die Zonengrenze damals genannt wurde. Daher machten wir später auch eine Bahnreise an diese Grenze, ohne einen Rückfahrchein zu lösen. (Hartmut Scherzer)

Nasilała się przy tym awersja Austriaków wobec Niemców z Rzeszy, co nie rokowało staraniom o pozostanie w tym kraju na przyszłość. Pewien przewoźnik z Bawarii, który jakimś sposobem ocalał z wojny ciężarówkę, zaproponował nam, za spore pieniądze, podróż do Niemiec. Wraz z tuzinem podobnie myślących załadowaliśmy dobytek na ciężarówkę i przyczepę, meble i podobne rzeczy zostawiwszy, i ruszyliśmy w kierunku Monachium. Podróżowanie bez zezwolenia było zabronione, jechaliśmy więc tylko bocznymi drogami, których nikt nie pilnował, i nocowali pod gołym niebem. Ryzykownym zjazdem po stromym zboczu kierowca przedarł się przez autostradę i udało mu się dotrzeć do Monachium.

Dostaliśmy się do swego rodzaju obozu dla wypędzonych, gdzie nas starannie odpluskwiono i zapewniono nocleg na trzech piętrowych łózkach. Podczas gdy ja pilnowałem siostry i dobyteku, matka krążyła po urzędach, by załatwić potrzebne dokumenty, kartki żywnościowe i zaświadczenia.

Ponieważ u naszych krewnych we Frankfurcie nie znalazło się wolne miejsce, z wdzięcznością przyjęliśmy propozycję przyjaciółki matki i przenieśliśmy się do niej do Lehrte koło Hanoweru.

Do tego dodać należy tych, którzy przed nadciągającymi aliantami zachodnimi zostali tymczasowo ewakuowani, a po zakończeniu działań zbrojnych mogli powrócić do domów. Pewną grupę rodzin ze zniszczonych bombardowaniami lub zagrożonych miast, zwłaszcza na wschodzie, ewakuowano na prowincję. Teraz ludzie ci dołączali do fali uciekinierów próbujących powrotu do własnych domostw. Kto stracił pod bombami dom, próbował w innych miejscowościach znaleźć nowe miejsce do życia. Niektórzy z ewakuowanych, którzy znaleźli na Zachodzie schronienie i nie musieli uciekać, chcieli lub też musieli to miejsce opuścić.

Wiele dzieci zostało podczas ucieczki odłączonych od swych matek. Inne przebywały w różnych miejscach, do których rzucił je los, i były albo odbierane przez rodziców, albo z nauczycielem lub same szukały drogi powrotu. Pod koniec wojny wiele kobiet i dziewcząt pełniło rozmaite służby pomocnicze daleko od domu, ale i one chciały dotrzeć do domów i podejmowały w tym celu dalekie wędrówki. W 1944 roku około dwa miliony dzieci wędrowały w poszukiwaniu domu. W pierwszych latach po wojnie do wspomnianych mas wędrujących dołączyli ci, którzy z zajętych przez Rosjan terenów parli na Zachód, przy czym powodem tego nie był już strach przed Armią Czerwoną, ale chęć uwolnienia się od komunistycznego systemu przymusu, jaki wprowadziła nowa władza, a także poszukiwanie na Zachodzie lepszych warunków bytu.

Zu diesen überwiegend aus Frauen und Kindern bestehenden Menschenströmen kommen noch die etwa 12 Millionen Kriegsgefangenen, von denen die meisten bald nach Kriegsende entlassen wurden und nun ihre Angehörigen suchen. Durch Flucht, Vertreibung, Evakuierung sind diese oft in alle Winde zerstreut und die gegenseitige Suche verursacht weitere Menschenströme.

Der Suchdienst des Deutschen Roten Kreuzes nennt 1995 Zahlen: Am Ende des Zweiten Weltkriegs sind über 11 Millionen deutsche Soldaten in 12 000 Kriegsgefangenenlagern in 80 Staaten dieser Erde verteilt, 800 000 Zivilisten in Internierungslagern, 13 Millionen Menschen geflohen oder auf der Flucht aus Ost- und Südeuropa.

Die Kriegs- und Nachkriegsereignisse haben mehr als 30 Millionen Deutsche aus ihren Heimatgebieten vertrieben und von ihren Familien getrennt.

14 Millionen Suchwünsche werden von dezentralen Einrichtungen des Suchdienstes bearbeitet. Statistisch gesehen, ist jeder vierte Deutsche ein Suchender oder ein Gesuchter.

Nicht vergessen werden sollten schließlich diejenigen, die aus den Gebieten östlich von Oder und Neiße erst Jahre nach der Ausweisung im Zuge der Familienzusammenführung wieder zueinander finden, und diejenigen, die aus der Verschleppung aus der Sowjetunion zurückkehren.

Frauen versuchen, ihre verwundeten Männer oder Söhne in den Lagern und Lazaretten auf deutschem Boden zu besuchen. Manche versuchen, ihre ausgelagerten Sachen wieder nach Hause zu befördern, andere wollen einfach Nachrichten übermitteln oder einholen.

Auch Fahrten zu Beerdigungen, Hochzeiten oder zu Besuchen naher Menschen werden unternommen.

Sie alle bevölkern die Landstraßen und die teilweise zerstörten Schienenwege, versuchen, per Zug oder Lastkraftwagen wenigstens ein Stück weit vorwärts zukommen.

Sehr viele gehen zu Fuß, das Gepäck auf Leiter- und Handwagen. Wer ein Fahrrad hat, ist gut dran.

Das Hauptmotiv, das die Menschen treibt, ist der Wunsch, sich nach den Wirren der Kriegszeit als Familie wiederzufinden, wieder zusammenzukommen, um gemeinsam ein neues Leben zu beginnen. Vollständige Familien sind die Ausnahme. Zwei Probleme stehen im Mittelpunkt der Frauenerinnerungen: Das Zusammenleben mit den Männern, die aus dem Krieg heimgekehrt sind, und das Ein-

Hans-Jürgen Günther wspomina:

Ojciec mój pojawił się znowu na kilka tygodni, by potem ruszyć na Zachód. W nocy i dzień wcześniej jacyś mundurowi chcieli poprosić go do komendantury. Wzywano tam wszystkich oficerów, którzy wojnę przeżyli na froncie wschodnim (nikt z takiej wycieczki do ZSRR nie wrócił i zapewne urok Syberii nie był tego jedyną przyczyną).

Podobnie postąpił inny współautor książki, Hartmut Scherzer:

My trzej, którzy pozostaliśmy w Saksonii, widzieliśmy naszą przyszłość bardziej na zachód od „zielonej granicy”, jak wtedy nazywano granicę strefy okupacyjnej. Dlatego też udaliśmy się później w jej kierunku, nie wykupując biletu powrotnego.

Do głównie z kobiet i dzieci złożonych potoków wędrowców dołączyło około dwanaście milionów jeńców wojennych, z których większość zwolniono zaraz po zakończeniu wojny, a którzy teraz szukali swoich rodzin. Ucieczki, wypędzenia i ewakuacje rozproszyły wszystkich, a wzajemne poszukiwania potęgowały zjawisko migracji.

W 1995 roku Niemiecki Czerwony Krzyż opublikował dane: z końcem II wojny światowej jedenaście milionów niemieckich żołnierzy przebywało w dwunastu tysiącach obozów jenieckich w osiemdziesięciu państwach, osiemset tysięcy cywilów w obozach internowania, trzynaście milionów uciekło lub nadal uciekało z Europy wschodniej i południowej. W czasie wojny i tuż po niej ponad trzydzieści milionów Niemców zostało wygnanych ze swoich ojczyzn i rozdzielonych od rodzin. Biura poszukiwań opracowały czternaście milionów wniosków, zatem statystycznie co czwarty Niemiec był szukany lub poszukujący.

Nie można w końcu pominąć tych, którzy dopiero po latach opuścili tereny na wschód od Odry i Nysy i w ramach łączenia rodzin dołączyli do bliskich, a także tych, którzy powrócili z zesłania w ZSRR.

Kobiety starały się odwiedzać rannych mężów lub synów w znajdujących się na terenie Niemiec obozach i lazaretach, niektóre próbowały przewozić pozostawione przez nich rzeczy do domów, inne chciały tylko przekazać lub uzyskać wiadomość. Podróżowano również na pogrzeby, wesela i w odwiedziny do bliskich. Wszyscy ci ludzie roili się na drogach i na częściowo zniszczonych szlakach

leben von Flüchtlings- und Vertriebenenfrauen in der neuen Umgebung.

Schon im Sommer 1945 hat sich die Versorgung der Bevölkerung mit Nahrungsmitteln rapide verschlechtert. In der britischen Zone werden Schilder und Plakate aufgehängt, um der Bevölkerung die katastrophale Lage mit der Welternährungskrise zu erklären. Auch Wasserversorgung, Müllabfuhr und Verkehr sind zusammengebrochen.

Wir hatten ständig Hunger und schauten wohl entsprechend zu und sehr schnell hatten die Amerikaner begriffen, dass wir nichts zu essen hatten, und so wurden wir mitverpflegt. Ich habe noch heute den Geschmack von Peanuthutter im Mund und finde Erdnüsse noch immer scheußlich. Eines Tages aber waren die Amis wieder abgezogen und das Nahrungsproblem wurde kritisch. Wir großen Kinder (ich 7, meine Schwester 10) wurden zum Betteln bei den Bauernhöfen geschickt, es war inzwischen Sommer geworden. Es war heiß, wir hatten ständig Durst und Hunger. Wir hatten auch immer eine Milchkanne dabei, und wir mussten um Milch bitten, denn wir hatten ja die kleine Schwester, die dringend Milch brauchte. Wir bekamen manches, aber sehr oft wurden wir ohne etwas abgewiesen, obwohl die Höfe dort gut versorgt waren. Meine Mutter tauschte Essen gegen Silberbesteck und Schmuck. Die Hartherzigkeit dieser Leute dort und damals, die nicht nur nichts verloren hatten, sondern mit ihrer Landwirtschaft wucherten, werde ich nicht vergessen. Sehr hart war es auch, wenn wir was bekommen hatten, trotz Hunger das Brot und die Milch nach Hause zu bringen und nichts davon zu essen. Als später die Waldbeeren reif wurden, vor allem erinnere ich mich an Riesenmengen Blaubeeren, aßen wir ständig davon. Unsere Unterhosen waren entsprechend blau.

Meine Mutter, die bald auch das letzte Silber, Gold etc. gegen Essen getauscht hatte, musste eine Lösung finden. Die Lösung hieß Verwandtschaft und wohnte in Tübingen, was eine ziemliche Reise bedeutete, denn die Brücken waren gesprengt, Züge verkehrten daher nur abschnittsweise, wir mussten von der amerikanischen in die französische Zone, und wir waren immerhin 4 Kinder ohne Vater und hatten einen Mini-Hausrat mitzuschleppen. Wir beschafften uns einen Leiterwagen und machten uns auf den Weg. Es war eine sehr abenteuerliche Unternehmung, aber Angst vor dem Krieg mussten wir nun nicht mehr haben, wohl aber vor den brechend vollen Zügen. Aber wir schafften es und kamen nach zehn Tagen in Tübingen an, sehr zur dortigen Freude einerseits, aber auch zum Schrecken andererseits, denn die Ernährungssituation war dort, in der französischen Zone, noch viel schlimmer als bei den Amerikanern. Die Franzosen hatten entweder selber nichts oder wollten sich einfach rächen, wer weiß. Jedenfalls gab es jeden Tag Futterrüben in allen erdenklichen Varianten, später erfrorene Kartoffeln, selten Brot, das war eigentlich die Delikatesse nach dem Essen. Zweimal wurde ich als unterernährt eingestuft und in ein Kindererholungsheim zum Auffüttern geschickt, das war jedes Mal herrlich. (Hans Heckel)

kolejowych i starali się wszelkimi sposobami, pociągiem lub ciężarówką, choć trochę zbliżyć do celu. Bardzo wielu podróżowało pieszo, transportując bagaż na tacze lub wózku. Posiadacze rowerów mogli uważać się za szczęśliwców.

Główną siłą, która skłaniała owe masy ludzkie do wędrówki, była chęć odbudowania zniszczonego przez wojenny chaos życia rodzinnego, odnalezienie bliskich, by razem rozpocząć nowe życie. Pełne rodziny były wtedy wyjątkiem.

W kobiecych wspomnieniach najistotniejsze były dwa problemy: współżycie z mężami, którzy powrócili z wojny, i osobiste odnalezienie się w nowym otoczeniu po doświadczeniu ucieczki i wypędzenia.

Już latem 1945 roku drastycznie pogorszyło się zaopatrzenie ludności w żywność. W strefie brytyjskiej wywieszano plakaty objaśniające społeczeństwu katastrofalną sytuację związaną ze światowym kryzysem żywnościowym. Załamaniu uległy również zaopatrzenie w wodę, wywóz śmieci i transport.

Hans Heckel nie zapomniał uczucia głodu, jaki im wtedy stale towarzyszył:

Ciągle głodowaliśmy i rozglądaliśmy się za czymkolwiek do jedzenia, tak że Amerykanie rychło pojęli, że nie mamy co jeść, byliśmy zatem przez nich zaopatrywani. Do dziś czuję w ustach smak masła orzechowego, a orzeszki ziemne wydają mi się obrzydliwe. Pewnego dnia jednak Amerykanie odeszli i powrócił problem wyżywienia. Jako duże już dzieci (miałem 7 lat, moja siostra 10) zostaliśmy wysłani na żebry do gospodarstw. Nastąpiło gorące lato, cierpieliśmy pragnienie i głód. Zawsze mieliśmy przy sobie bańkę na mleko i prosiliśmy o nie, ponieważ niezbędne było ilości młodszej siostrze. Czasem coś dostaliśmy, często odsyłano nas jednak z niczym, choć gospodarstwa były dostatnie. Matka wymieniła srebrne sztucce i biżuterię na jedzenie. Ówczesnej zatwardziałości tubylców, którzy nie tylko niczego nie stracili, ale jeszcze jak lichwiarze korzystali ze swego majątku, nigdy nie zapomnę. Ciężko było, gdy cokolwiek dostaliśmy, bo trzeba to było dostarczyć do domu i, mimo głodu, nie wolno było niczego uszczknąć. Później dojrzały jagody, pamiętam przede wszystkim ogromne ilości borówek, którymi się stale odżywialiśmy. Nasze majtki stały się przy tym równie fioletowe.

Matka, która wkrótce ostatnie srebra, złoto i inne kosztowności wymieniła na jedzenie, musiała znaleźć jakieś rozwiązanie. Rozwiązaniem tym byli mieszkający w Tybindze krewni. Dotarcie do nich wymagało uciążliwej podróży, ponieważ mosty były wysadzone, a pociągi kursowały tylko na pewnych odcinkach. Musieliśmy też przedostać się ze strefy amerykańskiej do francuskiej, a nadal rodzina nasza składała się z matki i z czworga poz-

In der Nachkriegszeit gab es Mangel an fast allem Lebensnotwendigen. Mit viel Mut, Fantasie und Kraft meisterten die meisten Menschen diese Probleme. Auch meine Mutter war immer bestrebt unsere Ernährung zu sichern und zu verbessern. Regelmäßig fuhren wir zu den Verwandten nach Kronberg, die uns mit Obst und Gemüse versorgten. Ich erinnere mich auch an die „Exkursionen“ in die Taunuswälder, um Bucheckern zu sammeln. Das daraus gepresste Speiseöl ist haltbar und war sehr begehrt. Meine Mutter, die auch mit Handarbeiten sehr gut vertraut war, häkelte Deckchen in verschiedenen Größen und Mustern, ihre Cousine in Amerika übernahm den „Vertrieb“ und schickte uns dafür Lebensmittelpakete. Die Ernährungssituation war in landwirtschaftlichen Gegenden deutlich besser. Nachdem meine Mutter von ihrem Onkel eine Adresse in Bayern erhalten hatte, fuhr sie mit mir in den nächsten Schulferien dorthin, um zusätzliche Lebensmittelquellen zu erkunden. Wir konnten bei einer Bäckerfamilie in Allershausen bei Freising wohnen. Von dort aus besuchten meine Mutter und ich Bauernhöfe in dem benachbarten Dorf Unterkienberg. Wir hatten bald Glück. Bei einer Familie mit fünf Kindern und einem großen Bauernhof mit viel Ackerland und Vieh waren wir willkommen. Sie hatten im Überfluss zu essen. Aber es fehlte ihnen jemand, der die Kleidung in Ordnung brachte. Eine große Truhe war voll mit Kleidungsstücken, die geflickt werden mussten; meine Mutter packte diese Aufgabe an. Wir waren dort nun öfters in den Schulferien zu Gast. Für mich waren das bäuerliche Leben und das Spielen mit gleichaltrigen Kindern spannend und abwechslungsreich. Wir sind mit dieser Familie noch Jahrzehnte später verbunden geblieben. (Helmut Rasmussen)

Auch meine erste „Lohnarbeit“ verrichtete ich bei den Russen. Ich war 7 Jahre alt, und in der Gastwirtschaft „Waldschlößchen“, die übrigens auch während der DDR-Zeit immer in Privatbesitz war und bis heute existiert, war ein Lager des Konsums für die russischen Truppen, gegenüber dem Kasernentor gelegen, eingerichtet worden. Es mussten Lastwagen am „Waldschlößchen“ beladen und am Konsum entladen werden, und wer von uns Kindern mithalf, bekam immer eine oder zwei Zigaretten als Lohn, eine damals sehr wichtige Währung. Ich lud also mit Koffer auf und erhielt die Aufgabe zugewiesen, mich auf dem hoch beladenen Wagen nahe dem Fahrerhaus zu plazieren und aufs Dach zu klopfen, falls etwas von der Ladung auf die Straße fallen sollte. Meine Mutter erzählte mir später, dass sie mich, als der Wagen schon auf der Straße fuhr, an der hinteren Ladeklappe hängen und mich auf den Wagen hangeln sah - geistesgegenwärtig, wie sie war, unterdrückt sie jeden Schreckensruf. Wir kamen am Konsum an, entluden die Koffer und stellten uns dann an der Theke hintereinander auf, um unseren Lohn zu erhalten. Ich war der kleinste und damit letzte in der Schlange, und mein Vordermann erhielt aus einer Packung die letzten Zigaretten, so dass ich nur noch die leere Packung sah und bedauernd-resigniert mit den Schultern zuckte - worauf der russische Verwalter hinter sich griff, eine neue Packung in die Hand nahm und mir unversehrt in die Hand drückte: Das half meiner Mutter wieder einige Zeit bei der Ernährung der Familie. (Manfred Walther)



Baraki dla wypędzonych./Lagerbaracken für die Vertriebenen  
Źródło/Quelle: 10 Jahre Vertreibung 1945-1955, Limburg 1955

bawionych ojca dzieci, które na dodatek ciągnęły ze sobą minigospodarstwo domowe. Zdobyliśmy jednak wóz drabiniasty i wyruszyliśmy przed siebie. Była to pełna przygód wyprawa, nie musieliśmy wprawdzie bać się już wojny, natomiast przeładowanych pociągów – i owszem. Poradziliśmy sobie jednak i po dziesięciu dniach dotarliśmy do celu. Z jednej strony cieszyliśmy się, z innej zaś byliśmy przerażeni, ponieważ sytuacja żywnościowa w strefie francuskiej okazała się dużo gorsza niż u Amerykanów. Francuzi albo sami niczego nie mieli, albo, kto wie, chcieli się zemścić. Tak czy owak codziennie były buraki przyrządzane na wszelkie możliwe sposoby, później zamrożone kartofle, rzadko chleb, który był raczej specjałem na deser. Dwukrotnie uznano mnie za niedożywionego i skierowano do lecznicy dla dzieci, co za każdym razem było wspaniałe.

Rodzina Helmuta Rasmussena podobnie walczyła o przetrwanie:

Po wojnie brakowało wszystkiego, co potrzebne do życia. Większość radziła sobie z tymi problemami z wielką odwagą, wyobraźnią i znacznym nakładem sił. Mama również nieustannie zabiegała o zapewnienie nam żywności i o poprawę jej jakości. Regularnie jeździliśmy do mieszkających w Kronbergu krewnych, którzy zaopatrywali nas w owoce i warzywa. Przypominam sobie wyprawy do lasów w Taunus, gdzie zbieraliśmy buczynę.

Die Versorgungslage für Heizmaterial ist so katastrophal, dass der Kölner Kardinal Frings in dieser Notsituation den „Kohlenklau“ nicht als Diebstahl, also auch nicht als Sünde bewertet. Deshalb nennt man die illegale Beschaffung von Heizkohle auch „fringsen“.

Wir führten jetzt wieder ein einigermaßen geregeltes Leben, meine Mutter hatte eine Beschäftigung gefunden, dennoch blieben die Lebensumstände sehr eingeschränkt und Zuteilungen auf Lebensmittelkarten nie ausreichend. Ständig musste etwas organisiert oder besorgt werden. Immer wenn auf dem großen Lehrter Verschiebebahnhof ein Kohlenzug gemeldet wurde, zogen Frauen und Kinder bei Dunkelheit auf die Bahnleise, zwei oder drei ältere Jungen kletterten auf die Waggons und warfen die aus Steinkohle gepressten schweren Briketts herunter. In Eimern und Säcken wurden sie weggeschleppt, bevor die Bahnpolizei auftauchte. Trotzdem haben wir im Winter so manches Mal im Kalten gegessen. (Theo Dietz)

Die Wälder waren leer gefegt. Es gab keine Äste mehr; die waren schon als Brennmaterial eingesammelt worden. Wir sammelten zum Heizen unseres eisernen Ofen, der eigentlich mit den Eisenringen zum Kochen bestimmt war, aber von uns gleichzeitig zum Heizen genutzt wurde, Tannenzapfen, die damals „Butzelkühe“ genannt wurden. Als mein Vater aus der Gefangenschaft zurück war, erhielt er die Genehmigung von den Bauern, die Wurzelstöcke der gefälltten Bäume als Brennmaterial auszugraben. Eine mörderische Arbeit, denn die Wurzel waren dreimal so hart wie die Stämme. Ich musste dabei helfen, die Wurzeln frei zu schaufeln.

Wer das Glück hat, in den ländlichen Gegenden, auf Bauerhöfen oder in Lagern in der Nähe von Dörfern unterzukommen, kann dort leichter überleben. Die meisten der Flüchtlinge, die vor dem Kriegsende, und der Heimatvertriebenen, die nach dem 8. Mai 1945 verjagt wurden, werden auf dem Land, in bäuerlichen Gegenden, untergebracht. Die Städte, insbesondere die Großstädte, sind alle zerbombt. Es stehen keine Wohnungen zur Verfügung und die Ernährungslage ist katastrophal.

In Bayern begann für uns ein neues Leben. Wir führten als eine früher wohlhabende Familie jetzt eine Existenz, wie die armen Leute in unserem Heimatdorf.

Wenn die Felder abgeerntet waren, begann unsere Arbeit. Wir sammelten die zurückgebliebenen Ähren, die wir selber droschen, zu Mehl verarbeiteteten und im Backofen, den jedes Bauernhaus damals hatte, zu Brot gebacken haben.

Wytloczony z niej olej był trwały i bardzo cenny. Mama znalazła się na rękodzielnym i szydełkowała serwety różnej wielkości i wzorów, a jej kuzynka z Ameryki zajęła się zbytem i przysyłała nam paczki żywnościowe. Sytuacja żywnościowa na obszarach wiejskich była dużo lepsza. Matka otrzymała od swojego wujka pewien adres w Bawarii i podczas ferii szkolnych pojechaliśmy tam, by rozejrzeć się za nowymi źródłami żywności. Mogliśmy zamieszkać w rodzinie piekarza w Allershausen koło Freisingu, skąd wyprawialiśmy się do gospodarstw w sąsiednim Unterkienberg. Niebawem uśmiechnęło się do nas szczęście. Przyjęła nas pewna chłopska rodzina mająca pięcioro dzieci, wielkie pole i dużo bydła. Jedzenia mieli w nadmiarze. Brakowało im jednak kogoś, kto zadbałby o odzież. Wielka skrzynia pełna była ubrań czekających na połatanie. Mama podjęła się tego zadania. Podczas ferii często gościliśmy u tej rodziny. Wiejskie życie i zabawy z rówieśnikami były dla mnie zajmujące i ciekawe. Z ludźmi tymi związałam się na dziesięciolecia. ().

Manfred Walther wspomina swój pierwszy „zarobek”:

Po raz pierwszy pracowałem zarobkowo u Rosjan. Miałem siedem lat. W gospodzie Waldschlößchen, która zresztą za czasów NRD pozostała w prywatnych rękach i do dziś istnieje, urządzono magazyn żywności dla rosyjskich oddziałów. Ciężarówka należało załadować w gospodzie i rozładować w koszarach, a jeśli któreś z dzieci pomagało, otrzymywało jeden czy dwa papierosy jako zapłatę, co wtedy miało znaczną wartość. Ładowałem więc towar i miałem też za zadanie siedzieć na wyładowanym wysoko pojeździe w pobliżu szoferki, by, w razie gdyby coś spadło na ulicę, stuknąć w kabinę. Matka opowiadała mi później, że gdy widziała mnie wiszącego na tylnej klapie jadącej ciężarówce albo na jej szczycie, dusiła w sobie okrzyk przerażenia, choć była rozsądną kobietą. Dojeżdżaliśmy do składnicy, rozładowywaliśmy wóz i ustawialiśmy się jeden za drugim przy barze po odbiór wynagrodzenia. Jako najmniejszy stałem zawsze na końcu. Poprzednik otrzymał kiedyś ostatnie papierosy, tak że tylko rozżalony i zrezygnowany wzruszyłem ramionami na widok pustej paczki. Rosyjski zarządca, zobaczywszy to, sięgnął za siebie i wcisnął mi w rękę całą paczkę, co na pewien czas pomogło mojej mamie w wyżywieniu rodziny.

Zaopatrzenie w opał stało się tak katastrofalne, iż w tej sytuacji kardynał Kolonii Frings uznał, że kradzież węgla nie jest grzechem, dlatego też nielegalne zdobywanie tego paliwa nazywano „fringsen”.

Theo Dietz nie zapomniał tych chwil:

Prowadziliśmy teraz w miarę uregulowane życie, matka znalazła pracę, jednakże warunki życiowe nadal wiązały się z wieloma ograniczeniami, a kartkowe racje żywnościowe nigdy nie były wystarczające. Ciągłe trzeba

Auf den Kartoffelfeldern gruben wir in den Ecken, die der Pflug nicht erreichte, nach den noch im Boden verblieben „Erdäpfeln“, wie es in Bayern hieß. Im Sommer halfen wir den Bauern bei der Ernte, oft nur für Brot und Milch oder die Teilnahme am Essen.

Wir Flüchtlingskinder mussten immer arbeiten, noch mehr als die einheimischen Kinder, die ebenfalls in der Landwirtschaft mithalfen. Wir mussten auch noch Blaubeeren, Walderdbeeren und Brombeeren pflücken oder Pilze sammeln. Für alle diese Produkte gab es Sammelstellen, die uns die „Ernte“ für ein geringes Entgelt abnahmen.

Die älteren Jungen „sammelten“ Altmaterial, insbesondere Kupfer, das ebenfalls an Sammelstellen verhökert wurde. Wenn in jenen Zeiten geklaut wurde, nannte man das „organisieren“. Im späten Herbst sammelten wir unter den schon kalten und nassen Blättern der Buchen deren Früchte, die Bucheckern, die zur Margarine verarbeitet wurden.

Die ersten „Jobs“ im Sommer 1945 waren für mich als Sechsjährigen vielfältig: Sammeln von Zigarettenkippen für meinen Onkel Josef, Gänsehüten für den Bauern, der uns aufgenommen hatte, Kamille pflücken für meinen Großvater, der daraus Tabakersatz herstellte.

Für die Kinder, die innerhalb oder in der Nähe der Großstädte oder der Ortschaften mit Industrieanlagen leben, ist das Ende der Bombenangriffe die größte Erleichterung. Schon kleine Erfolge, wie die „Eroberung“ einige Baumstände für Winterholz, ist ein großer Erfolg.

Weiter unten in unserer Straße liegt ein Stapel dicker Baumstämme. Sie wurden in den letzten Kriegstagen dort abgeladen, weil man eine Panzerperre errichten wollte. Es ist nicht mehr dazu gekommen.

Jetzt verbreitet sich das Gerücht, dass die Stämme als Brennholz an die Bevölkerung verteilt werden sollen, außer jenen, die sich als Bauholz eignen. Eine willkommene Gelegenheit auch für Mutter, denn die Zentralheizung im Haus ist schon lange stillgelegt, es gibt keine Kohlen mehr. Und den kleinen Ofen in unserem Zimmer, zugleich Kochgelegenheit, haben wir zuletzt nur noch mit Tannenzapfen geheizt, die wir im Taunus gesammelt haben. Mutter besorgt zwei Männer, die am Morgen der Holzverteilung mit einer langen Säge ankommen. Eine dichte Traube von Menschen umlagert den Beamten, der die Verteilung überwacht. Mutter versucht vergeblich durchzudringen. Schließlich rollen ihre beiden Helfer einen Stamm zur Seite und beginnen zu sägen.

było coś organizować lub załatwiać. Zawsze, gdy na wielkim dworcu przeładunkowym w Lehrte zapowiadano przyjazd pociągu z węglem, kobiety i dzieci udawały się tam nocą, dwóch czy trzech starszych chłopców wdraapywało się na wagony i zrzucało brykiety. Zdobycz wynosiło się w wiadrach i w workach przed nadejściem policji kolejowej. Mimo tego zimą często siedzieliśmy w zimnej izbie.

Pamiętam, że lasy były do czysta wymiecione. Wszystkie gałęzie zebrano na opał. Do naszego pieca, który w zasadzie przeznaczony był do gotowania, ale wykorzystywaliśmy go też do ogrzewania, zbieraliśmy szyszki jodłowe. Gdy ojciec wrócił z niewoli, uzyskał od rolników pozwolenie na pozyskiwanie korzeni zrąbanych drzew. Była to mordercza praca, ponieważ korzenie były trzy razy twardsze od pni. Musiałem przy tym pomagać i odkopywałem te korzenie.

Szczęście mieli ci, którzy zatrzymali się na terenach wiejskich lub przebywali w położonych w pobliżu wsi obozach, ponieważ można tam było łatwiej przeżyć. Większość uchodźców i wypędzonych po 8 maja 1945 roku lokowano na wsi, miasta bowiem, w tym i wielkie, leżały w gruzach, nie było mieszkań, a sytuacja żywnościowa była fatalna.

W Bawarii zaczęło się dla nas nowe życie. Wcześniej byliśmy zamożną rodziną, teraz żyliśmy tak jak biedacy w naszej rodzinnej wiosce. Po żniwach przystępowaliśmy do działania. Zbieraliśmy pozostałe kłosa, sami je młóciliśmy, a z mąki wypiekaliśmy w domowym piecu – stał taki wtedy w każdym domu – chleb. Po wykopkach poszukiwaliśmy leżących na polu kartofli. Latem pomagaliśmy chłopom przy żniwach, często tylko za chleb i mleko lub wspólny posiłek. Jako dzieci uciekinierów musieliśmy ciągle pracować, i to dużo więcej niż tutejsze dzieci, które zresztą też pomagały w gospodarstwach. Zbieraliśmy jagody, poziomki, jeżyny i grzyby, które sprzedawaliśmy za niewielkie pieniądze w punktach skupu.

Starsi chłopcy „zbierali” surowce wtórne, szczególnie miedź, które również skupowano. Kradzież nazywano wtedy „organizacją”. Późną jesienią, kiedy nieraz było już zimno i mokro, zbieraliśmy buczynę, którą przerabiano się na margarynę.

Moje pierwsze „prace” latem 1945 roku, kiedy miałem sześć lat, były rozmaite. Zbierałem niedopałki dla wujka Josefa, pasalem naszych gospodarzy, zrywałem rumianek, którego dziadek używał zamiast tytoniu.

Dla dzieci mieszkających w dużych miastach, w ich pobliżu lub w ośrodkach przemysłowych, ustanie nalotów bombowych oznaczało

Ein Nachbar ist erstaunt: „Wie haben Sie es fertig gebracht, dass Ihnen dieser Stamm zugeteilt wurde?“, fragt er. „Überhaupt nicht“, antwortet Mutter, „den haben wir uns genommen.“

Dies hört zufällig der kommissarische Bürgermeister, den die Amerikaner eingesetzt haben, ein hagerer Intellektueller mit randloser Brille. Er ist empört: „Aber meine Dame, so ein schönes Nutzholz, das können Sie doch nicht einfach zersägen!“ Aber dann wird er weggerufen und vergisst die Sache. Und wir haben einen schönen Brennholzvorrat für den nächsten Winter.

Für Mutter ist es eine schwere Zeit. Sie hat kein Einkommen, Vater ist tot, die Firma liegt still, die Ersparnisse sind aufgezehrt. Gott sei dank gibt es den „schwarzen Markt“. Mutter verkauft ihre letzten Wertsachen, Vaters Leica, seine Anzüge und Hemden, oder tauscht die Sachen direkt gegen Lebensmittel. Nur so können wir überleben. Ich bin dürr wie ein Stock, aber ich muss nie hungern. Ich bin einfach daran gewöhnt, sehr wenig zu essen. (Hartmut Meissingner)

*Fortsetzung folgt*

ogromną ulgę. Nawet małe sukcesy, jak choćby zdobycie niewielkiej ilości drewna na zimę, stawały się wielkimi osiągnięciami.

Hartmut Meissinger wspomina:

Nieco dalej na naszej ulicy leżał stos grubych pni. Wyładowano je tam w ostatnich dniach wojny jako zapórę przeciwczołgową, ale okazały się już niepotrzebne. Rozeszła się pogłoska, że drewno to, poza nadającym się w budownictwie, zostanie rozdzielone wśród ludności jako opał. Świetna okazja dla matki, ponieważ centralne ogrzewanie dawno już z braku węgla nie działało, a piecyk w naszym pokoju, gdzie również gotowaliśmy, opalał się szyszkami. Matka dogadała się z dwoma mężczyznami, którzy rano w dniu podziału drewna pojawili się przy stosie z długą piłą. Ludzka ciżba otaczała urzędnika, który nadzorował podział. Matka daremnie próbowała się przedrzeć. W końcu obaj jej pomocnicy stoczyli jeden z pni na bok i zaczęli piłować. Zdumiony sąsiad zawołał: „Jak mogliście to zrobić, czy ten pień wam przydzielono?”. „Nie” – odpowiedziała matka – „wzięliśmy go sobie”. Przypadkowo usłyszał to ustanowiony przez Amerykanów komisaryczny burmistrz, chudy inteligent w okularach, i oburzony zapytał: „Ależ droga pani, to drewno użytkowe, jak mogliście je tak po prostu pociąć?!” W tym momencie zawołano go, tak że szybko zapomniał o całej sprawie, a my mieliśmy spory zapas opału na najbliższą zimę.

Dla matki nastały ciężkie czasy. Nie miała żadnych dochodów, ojciec nie żył, firma zawiesiła działalność, a oszczędności się skończyły. Dzięki Bogu istniał czarny rynek. Mama sprzedawała ostatnie wartościowe rzeczy, aparat leica po ojcu, jego garnitury i koszule, lub też od razu wymieniała towar na żywność. Tylko tak mogliśmy przeżyć. Byłem chudy jak kij, ale nie musiałem głodować. Po prostu przywykłem do tego, by jeść bardzo mało.

C.d.n.

Przekład Johannes Krosny

Valeska Gräfin Bethusy-Huc

## Erinnerungen

(Fortsetzung)

Während unseres Aufenthaltes in San Remo stand der Himmel auch wieder einmal voller Kriegswolken, und mein Vetter ventilirte schon die Frage, ob es noch geraten sei im Ausland zu bleiben. Eines Tages saßen wir unter den Palmen an der Promenade, blickte auf das blaue, in der Sonne glitzernde Meer, und mein Vetter sagte:

- Ein nichtswürdiger Gedanke, jetzt zurück in den Schnee zu müssen!

Da sahen wir den Herzog von Ujest, der oft unser Begleiter am Strande gewesen war, schnell auf uns zukommen. Kaum war er in Hörweite, so rief er:

- Schlechte Nachrichten, ich lasse meine Koffer packen, wir müssen weg.

Mein Vetter las das Zeitungsblatt. Die Sache sah sehr böse aus, und am Abend begannen auch wir zu packen. Am nächsten Tage kam die große Bismarckrede:

- Wir Deutschen fürchten Gott und sonst nichts auf der Welt!

Der Kriegslärm flaute ab, wir konnten am Mittelmeer bleiben, gingen noch über Monte Carlo nach Nizza und dann mit der Bahn nach Florenz.

In Florenz nahmen wir erst, in Erinnerung an Hyppolit Unterthan, einen Fremdenführer. Aber hier störte uns das konventionelle Geschwätz dieses Mannes derartig, daß wir ihn bald entließen und es vorzogen allein die Uffizien und den Palazzo Pitti zu durchwandern und uns dabei auf unsere Augen zu verlassen, ungestört den Marmorgruppen der Loggia bei Lanzi gegenüberzustehen, den vier-eckigen Turm des Palazzo vecchio gegen den hellen Himmel auffragen zu sehen und die Stimmung der verschiedenen Kirchen auf uns wirken zu lassen. Einen Besuch machten wir auch bei einer Prinzessin Carolath, die in einem Villino wohnte, zu dem 80 Stufen hinaufführten. Sie empfing uns sehr liebenswürdig, und es berührte uns heimisch, wieder einmal deutsch bei Tisch reden zu hören. Am

## Wspomnienia

(ciąg dalszy)

W czasie naszego pobytu w San Remo na niebie pojawiły się złowieszcze chmury – zanosilo się na wojnę. Mój kuzyn Edo wciąż się zastanawiał, czy powinniśmy pozostawać za granicą. Pewnego dnia, gdy siedzieliśmy na promenadzie pod palmami, patrząc na skrzące się w słońcu niebieskie morze, Edo westchnął:

- Nic gorszego niż teraz wrócić w nasze zaśnieżone strony!

Ujrzelśmy nagle Herzoga von Ujest, który często nam towarzyszył w czasie spacerów brzegiem morza. Szybkim krokiem szedł w naszą stronę. Gdy znalazł się w pobliżu, zawołał:

- Złe wiadomości, kazałem spakować moje walizki, musimy stąd wyjechać!

Mój kuzyn przeczytał gazetę. Sprawy miały się źle. Wieczorem także i my zaczęliśmy się pakować. Ale następnego dnia Bismarck wygłosił odezwę do narodu:

- My, Niemcy, boimy się Boga, i niczego więcej!

Niebawem wrzawa wokół wojny się uspokoiła i mogliśmy pozostać nad Morzem Śródziemnym. Udaliśmy się jeszcze przez Monte Carlo do Nizy, a potem koleją do Florencji.

Wspominając Hyppolita Unterthana, we Florencji wynajęliśmy przewodnika. Ale jego gadatliwość tak nas irytowała, że wkrótce go zwolniliśmy. Woleliśmy sami przemierzać galerie i Palazzo Pitti, zafuć własnym oczom, stanąć przed marmurowymi posągami Loggii koło Lanzi, podziwiać czworokątną wieżę Palazzo Vecchio wznoszącą się ku błękitnemu niebu, chłonać czar poznawanych świątyń. Odwiedziliśmy też księżną Carolath, mieszkającą w willi, do której prowadziło aż osiemdziesiąt stopni! Przyjęła nas bardzo mile. Byliśmy głęboko wzruszeni, mogąc przy obiedzie rozmawiać po niemiecku. Wieczorem chciała się udać z nami do teatru, ale jednak jej powóz przyjechał po nas pusty, gdyż padało. W czasie deszczu księżna musiała pozostawać w domu, a to z powodu owych osiemdziesięciu schodów, z których wtedy nie mogła zejść...

Abend wollte sie mit uns ins Theater fahren. Dann kam aber ihr Wagen allein, um uns zu holen, denn – es regnete, und bei Regenwetter war die Prinzessin zu Hausarrest verurteilt, wegen der 80 Stufen, die die Pferde nicht hinauf und die sie nicht hinunter konnte. In der Theaterloge standen die Sessel, nicht wie bei uns, in einer Reihe, sondern einander gegenüber, und in den anderen Logen beobachteten wir dieselbe Einrichtung. Man betrachtete die Logen als Salons und kam dahin, um sich zu unterhalten und nur ab und zu einen Blick auf die Bühne zu werfen. Am anderen Tage hatte der Regen glücklicherweise aufgehört, und wir konnten den bunten Karnevalszug mit all seinen lustigen Wagen und Masken mit zugeklappten Regenschirmen ansehen, bis wir in einen solchen Konfettihagel gerieten, daß wir die Schirme aufspannten, um wenigstens unsere Köpfe zu schützen. Die Konfettis prasselten nur so darauf herab, und als wir ans Hotel kamen, sahen wir wie die Müllerburschen aus, von oben bis unten weiß bestäubt. Wir erholten uns von dieser Konfettischlacht bei einer Fahrt durch die Kassinen und nach Fiesole, bekamen aber jetzt im Winter nur eine Ahnung von dem, was beides im Frühling sein muß! Von Florenz fuhren wir nach Venedig, in Pelzen und Fußsäcken, die den Neid zweier italienischen Damen erregten. Fußsäcke schienen sie nie gesehen zu haben, denn sie untersuchten sie genau und schrieben sich die Adressen unserer Lieferanten auf. Ich möchte bei diesen italienischen Reiseerinnerungen wiederholen, was ich schon bei Krakau sagte: ich will nicht den Versuch machen Beschreibungen zu geben, die andere schon besser und ausführlicher gemacht haben. Nur einzelne persönliche Noten, die mir besonders lebhaft in Erinnerung stehen, will ich aufzeichnen. In Venedig war es der Markusplatz, den ich ganz anders fand, als ich erwartete. Wir hatten eine Gondelfahrt durch den Kanale grande gemacht, und die weiße, andachtsvolle Kirche Maria del Salute besehen, und als wir nun den Markusplatz betraten, spielte dort die Militärmusik. Viele elegante Frauen und Offiziere standen in Gruppen oder bewegten sich über das glatte parkettartige Pflaster, englische Kinder und Nuren fütterten die Tauben, die den Kampanile umflatterten. Der Platz glich einem großen, internationalen Salon, über den der Himmel seine blaue Decke spannte. Wir schritten zwischen all den plaudernden Gruppen hin und standen vor der Markuskirche mit ihren prächtigen, bunt schimmernden Mosaiken über den Portalen.

– Sieh mal – sagte Edo – wie dieses lebensfrohe Volk und seine far-



Rzym/Rom. Forum Romanum

Zdjęcie/Foto: J. Rostropowicz

Fotele w łoży były ustawione naprzeciw siebie, a nie tak jak u nas – rzędami. W sąsiednich łożach było tak samo. Traktowano je bardziej jako salony, przychodzono tam, aby sobie porozmawiać, czasem tylko rzucając okiem na scenę.

Któregoś dnia, gdy deszcz na szczęście ustał, mogliśmy zamknąć parasole i przyglądać się korowodowi karnawałowemu – jakież to były barwne i wesołe maski, wozy! Ale w pewnym momencie spadł na nas deszcz konfetti, musieliśmy z powrotem szybko sięgnąć po parasole, aby przynajmniej głowy uchronić przed nim. Konfetti nie przestawało się sypać – po powrocie do hotelu wyglądaliśmy niemal jak czeladnicy młynarza, biali od stóp do głów!

Potem odbyliśmy podróż po kasynach, udaliśmy się też do Fiesole. Lecz teraz, zimą, mogliśmy sobie jedynie wyrobić pewne pojęcie o tym, jak tu wygląda wiosna! Z Florencji pojechaliśmy do Wenecji w futrach i botkach, które wywołały nieskrywany podziw i zazdrość dwóch Włoszek. Chyba nigdy nie widziały botków, bo obejrzawszy je sobie dokładnie, skrzętnie zanotowały adresy naszych dostawców.

Opisując podróż po Włoszech, muszę powtórzyć to, co powiedziałam już w swojej relacji z wyjazdu do Krakowa: nie będę dokonywać szczegółowych opisów, bo to już zrobili inni, i to lepiej, szerzej. Chciałabym tylko utrwalić kilka osobistych wrażeń, to, co mi

benfreudigen Maler den ganzen Olymp in den Christenhimmel versetzt haben.

Er wies auf die Mosaikbilder.

- Wenn sie nicht Heiligenscheine hätten, könnte man glauben Zeus, Juno und das ganze olympische Göttervolk habe sich da über den Kirchentüren niedergelassen, und der Salon, den sie aus ihrem Kirchenplatz gemacht haben, paßt auch dazu.

Um so merkwürdiger war der Kontrast, als wir in die Kirche traten und uns tiefe Stille und mystisches Halbdunkel umfingen, aus dem nur hier und dort der Schimmer einer ewigen Lampe aufleuchtete oder der Kopf eines Heiligen, von einem Lichtschein getroffen, auf uns niederblickte. Geheimnisvoll und düster-prächtigt erschien mir die Markuskirche, für olympisches Göttervolk mehr geeignet als für die Gottesdienste unserer heimischen Kirchen.

- Wenn wir das alles hier genau besehen wollen, müßten wir eine Woche in der Markuskirche zubringen - sagte Edo. - Ich denke, wir begnügen uns heut mit dem allgemeinen Eindruck, der ist ja eigenartig genug!

Und wir traten aus der Kirchendämmerung wieder hinaus in den Sonnenschein zwischen die flatternden Tauben und lachenden Babys. Von ganz besonderer Stimmung war eine Gondelfahrt, die wir nach der Insel San Lazzaro machten, auf der das Armenische Kloster steht, in dem Lord Byron einst weilte. Es hatte geregnet, aber nun stand die Sonne hinter den Wolken, die goldumsäumt blauviolette Schatten auf das Meer warfen, während der Dogenpalast am Ufer hinter uns, in Sonnengold gebadet, förmlich leuchtete. Auf der Insel traten wir zuerst in die Kirche, weil uns Musik aus der offen stehenden Tür entgegenklang. Kerzen brannten rings um den Altar und davor kniete eine Frauengestalt, deren schwarze Schleppe hinter ihr auf den Altarstufen lang herabhing. Sonst war kein Laut und keine Bewegung in der Kirche, nur die leise, schöne Musik. Wir rührten uns nicht, bis die Zeremonie vorüber war - eine stille Messe, wie wir nachher erfuhren, die eine Angehörige des italienischen Königshauses hatte halten lassen. Ein schöner, langbärtiger Mönch trat an uns heran, Edo nannte ihm unsere Namen und bat um Erlaubnis, das Kloster sehen zu dürfen. Er fügte hinzu, daß er ein warmer Verehrer Lord Byrons sei, und daß dieses Gefühl ihn besonders hierher geführt habe. Der schöne Mönch neigte lächelnd den Kopf und lud uns durch eine Handbewegung ein, ihm zu folgen. Er führte uns in

szczególnie żywo utkwiło w pamięci. Na przykład – plac św. Marka w Wenecji. Wydał mi się zupełnie inny, niż się spodziewałam. Przepłynęliśmy gondolą przez Kanale Grande i zwiedziliśmy przepiękny nabożną atmosferą kościół Maria del Salute, a kiedy weszliśmy na plac św. Marka, grała właśnie orkiestra wojskowa. Stało tam w grupkach wiele eleganckich dam i oficerów, niektórzy tańczyli na posadzce gładziutkiej jak parkiet, angielskie dzieciaki z opiekunkami karmiły gołębie fruujące wokół dzwonnicy. Plac wydawał się wielkim, międzynarodowym salonem, nad którym rozpościerało się niebo niczym niebieski sufit. Przeszliśmy obok rozgadanych ludzi i stanęliśmy przed kościołem św. Marka, nad którego portalem mieściły się kolorowo wspaniałe mozaiki.

– Popatrz – powiedział Edo – jak ten radosny lud i malarze, zakochani w przepychu barw, przenieśli cały Olimp na chrześcijańskie niebiosy!

Wskazał na mozaikowe obrazy.

– Gdyby te postacie nie miały aureoli, można by sądzić, że to Zeus, Juno i wszyscy olimpijscy bogowie zasiedli nad drzwiami kościelnymi. Salon, jaki zrobili z placu kościelnego, o dziwo, wcale nie wydaje się czymś niestosownym!

Tym bardziej godny uwagi był kontrast, jaki tworzyło wnętrze świątyni. Gdy weszliśmy do niej, zaskoczyła nas niczym nie zmacona, głęboka cisza. W mistycznym półmroku tylko gdzieś przeblyskiwała wieczna lampka. Czasami spojrzął na nas jakiś święty, gdy na jego posąg właśnie padło nieco światła. Kościół św. Marka zrobił na mnie wrażenie czegoś tajemniczego, mrocznego, był wspaniały! Bardziej nadawał się dla bóstw olimpijskich niż nabożeństw, jakie się odbywają w naszych rodzimych kościołach.

– Gdybyśmy chcieli wszystko dokładnie obejrzeć, musielibyśmy spędzić w kościele św. Marka cały tydzień – rzekł Edo. – Myślę, że musimy się zadowolić ogólnym wyobrażeniem, ale i ono jest przecież wyjątkowe!

Z półmroku kościoła weszliśmy znowu w pełny blask słońca, między fruujące gołębie i śmiejące się dzieci.

Wyprawiliśmy się też gondolą na wyspę San Lazzaro, na której znajduje się klasztor armeński. Ongiś przebywał tu lord Byron. Wycieczce towarzyszyła niezwykła atmosfera. Padał deszcz, ale słońce stało już za chmurami, które obrzeżone złotem, rzucały na morze fioletowo-błękitne cienie. Za nami, na brzegu, pławili się w



Rzym/Rom. Kolosseum/Koloseum

Zdjęcie/Foto: J. Rostropowicz

die berühmte Bibliothek des Klosters, die Schätze an seltensten orientalischen Schriften besitzt, legte uns mehrere kostbare Bücher mit Handmalereien im Text vor und zeigte uns ein großes Bild Lord Byrons und den Platz, auf dem er am liebsten gegessen hatte. Die Traditionen an den englischen Dichter schienen im Kloster hoch gehalten zu werden. Dann führte er uns zurück zu unserem Boot, wobei wir einen wunderbaren poetischen Klosterhof durchschritten, in dem immergrüne Bäume standen und in dem es nach Veilchen roch, die wohl hier im Schutz der Klostermauern schon blühten, und als unser Boot abfuhr, stand er noch grüßend am Ufer zwischen den Zypressen, wie ein Böcklinsches Bild.

Edo wollte von Venedig aus zurück nach Schlesien, und mein Mann schickte mir daher für die Weiterreise meine Jungfer nach Venedig, wieder eine oberschlesische Anna, wie meine Begleiterin bei dem Frankfurter Hotelbrand. Da ich wußte, wann sie eintraf, schickte ich den Hoteldiener, um sie von der Bahn zu holen. Er kam aber ohne sie zurück und sagte, die Kameriera sei zwar gekommen, habe sich aber energisch geweigert eine Gondel zu besteigen, die sie als schwarzen Sarg bezeichnet habe, und nun sitze sie auf ihrem Koffer auf den Stufen zum Bahnhof und sei nicht zu bewegen diesen Platz zu verlassen. Erst war ich ärgerlich, aber dann mußte ich

słońcu pałac dożów. Gdy znaleźliśmy się na wyspie, weszliśmy najpierw do kościoła, zwabieni muzyką dochodzącą do nas z otwartych drzwi. Wokół ołtarza paliły się świece, klęczała przed nim postać kobieca, jej długi, czarny tren spływał po stopniach. W kościele było cicho i pusto, jedynie ta spokojna, piękna muzyka. Zostaliśmy tam aż do końca ceremonii – była to cicha msza święta zamówiona przez członka włoskiego domu królewskiego.

Gdy nabożeństwo się skończyło, podszedł do nas urodziwy mnich o długiej brodzie. Edo przedstawił nas i poprosił o zezwolenie na zwiedzanie klasztoru. Dodał, że jest wielbicielem lorda Byrona i że właśnie to uczucie go tu przywiodło. Mnich z uśmiechem skinął głową i ruchem ręki zachęcił, aby pójść za nim. Zaprowadził nas do słynnej klasztornej biblioteki posiadającej rzadkie wschodnie pisma. Pokazał nam sporo drogocennych ksiązek, w których teksty były bogato zdobione malowidłami. Pokazał nam też wielki obraz przedstawiający lorda Byrona i miejsce, w którym poeta najchętniej przesiadywał. Widać było, że w klasztorze wysoko ceniono pamięć wielkiego poety. Odprowadził nas potem do gondoli. Przeszliśmy przez urokliwe, pełne poezji podwórze klasztorne, gdzie rosły zielone drzewa i pachniało fiołkami kwitnącymi pod osłoną klasztornych murów. Gdy nasza gondola odpływała, mnich, żegnając nas, stał na brzegu między cyprysami. Miałam wrażenie, że patrzę na obraz Böcklina.

Edo chciał wrócić z Wenecji na Śląsk, więc mąż posłał moją pokojówkę, aby towarzyszyła mi w dalszej podróży. Była to znowu Anna z Górnego Śląska, podobnie jak ta, która przeżyła wraz ze mną pożar hotelu we Frankfurcie. Ponieważ wiedziałam, kiedy przyjedzie, wysłałam gońca hotelowego, aby ją odebrał z dworca. Ale on wrócił bez niej i oświadczył, że wprawdzie kammeriera przyjechała, ale energicznie się wzbrania przed wejściem do gondoli, którą nazwała czarną trumną. Siedziała więc na kufrze na schodach dworcowych i ani jej się śniło opuścić to miejsce. Najpierw się zdenerwowałam, ale potem zaczęłam się śmiać, a ponieważ nie chciałam, aby ta ładna dziewczyna długo siedziała tam na walizce, napisałam jej, że inaczej do mnie nie dotrze jak tylko gondolą i jeszcze raz wysłałam posłańca. Tym razem szczęśliwie przywiózł ją do hotelu.

Dla Edo nastąpił czas powrotu. Pożegnaliśmy się w Wenecji, a ja z Anną pojechałam przez Rimini do Ankony, a potem przez Apeniny do Rzymu. W czasie podróży zaskoczyła nas śnieżycy, żeśmy się

lachen, und da ich das sehr hübsche Mädchen nicht lange auf ihrem Koffer sitzen lassen wollte, schrieb ich ihr, daß sie nur mit der Gondel zu mir gelangen könne, und schickte noch einmal einen Boten, der sie dann auch glücklich ins Hotel brachte. Für Edo kam nun die Zeit der Heimkehr, und so nahmen wir in Venedig Abschied, und ich fuhr mit Anna über Rimini nach Ancona und dann über die Apenninen nach Rom. Bei dieser Fahrt kamen wir in derartiges Schneetreiben, daß uns ganz oberschlesisch-heimatlich dabei zu Mute wurde. Der Zug kam nur ganz langsam vorwärts; die Italiener auf den Bahnhöfen standen mit ratlosen Gesichtern da, zuckten die Achseln und sagten, der Zug müsse liegen bleiben, bei solchem Wetter könne man nicht fahren. Aber wir fuhren doch; allmählich löste der Schnee sich in Regen auf, und endlich ließen wir auch den hinter uns. Die römische Campagna dehnte sich grün vor uns aus. Mandel- und Pfirsichbäume standen in rosigen Blüten, graue Mauerruinen ragten zwischen Grün und Blüten auf – wir fuhren in Rom ein. Ich hatte im Hotel Hasler in der via bocca della verita Zimmer bestellt und fuhr sogleich hin, mit einem Glücksgefühl, dessen ich mich noch deutlich erinnere; denn Rom zu sehen war ein alter, heißer Wunsch von mir gewesen. Der deutsche Wir empfing uns freundlich, auch Zimmermädchen und Kellner waren deutsche Schweitzer; man fühlte sich nicht in der Fremde. Wenn man an einen Ort kommt, von dem man viel Bilder gesehen und über den man viel gelesen hat, erscheint er einem ja überhaupt bekannt; und man sagt sich immer: „Auch, das ist das“ – und ist dann erfreut oder enttäuscht, je nachdem. Und doch hatte ich so große Überraschungen. Ich kam am Spätnachmittage schon in der Dämmerung an und unternahm daher meine erste Orientierungsfahrt erst am nächsten Morgen mit meiner Anna. Ich wollte die Fontana Trevi sehen, die Piazza del popolo, das Kapitol mit dem Tarpejischen Felsen. Das kannte ich alles wieder nach den Bildern, die in meinem Besitz waren. Am Kapitol stiegen wir aus, um uns besser umzusehen; ich hatte mir aber nicht klar gemacht, daß ich von hier aus das Forum übersehen konnte. Wir bogen um eine Mauerecke – da lag es vor uns, das Forum romanum, dahinter der grüne Hügel des Palatin, zwischen seinen Mauerresten ragte eine Palme schlank auf gegen den blauen Himmel, und daneben stand ein Kirschbaum in voller Blüte. Dieser unerwartete Anblick war so überwältigend für mich, daß mir die Augen feucht wurden. Da sagte Anna:



Rzym/Rom. Via Apia

Zdjęcie/Foto: J. Rostropowicz

poczuły jak u siebie, w naszej górnośląskiej ojczyźnie. Pociąg posuwał się bardzo wolno. Na dworcach stali Włosi, bezradni, wzruszali ramionami i mówili, że pociąg powinien stanąć i że przy takiej pogodzie nie można jechać! Jednakże pojechaliśmy dalej. Wkrótce śnieg zmienił się w deszcz, a niebawem i ten mieliśmy za sobą. Przed nami rozpościerała się zielona rzymska Campagna. Migdałowce i brzoskwinie kwitły na różowo, między zielenią i kwiatami wnosily się ruiny szarych murów – wjeżdżaliśmy do Rzymu. Zamówiłam pokoje w hotelu Hasler przy Via Bocca Della Verita. Pojechaliśmy tam – z uczuciem szczęścia, które jeszcze dziś pamiętam. Ujrzeć Rzym było od dawna moim wielkim, gorącym pragnieniem.

Gospodarz, Niemiec, przyjął nas przyjaźnie, pokojówki i kelnerzy byli niemieckimi Szwajcarami. Nie czułam się więc obco. Gdy przybywamy do jakiegoś miejsca znanego nam z wielu obrazów, miejsca, o którym wiele czytaliśmy, to wydaje nam się ono znajome. Mówimy wówczas: „Ach, tak, to jest to...”, jesteśmy uradowani lub rozczarowani, w zależności od tego, jakie wywiera wrażenie. Ale mimo wszystko spotkało mnie w Rzymie wiele niespodzianek. Przybyłam do Wiecznego Miasta późnym popołudniem, zapadał już zmierzch, więc dopiero następnego ranka wyruszyłam, wraz z moją Anną, na pierwszą wyprawę. Chciałam obejrzeć Fontana Trevi,

- Was müssen das für liederliche Leute hier sein, daß sie so einen großen Platz nicht in Ordnung bringen, wenn's gebrannt hat!

Am anderen Tage ging ich mit ihr ins Kolosseum und suchte ihr zu erklären, welche Reliquien diese Mauerreste waren. Diese gut katholische Oberschlesierin wurde mir in Rom ganz skeptisch.

- Zu Hause habe ich gedacht, wenn ich nach Rom komme, bin ich schon so gut wie heilig - sagte sie - und jetzt bin ich in Rom und bin auch nicht anders, und in unseren Kirchen zu Hause da beten doch die Leute, aber hier sehen sie sich bloß um.

Es war eine so überwältigende Fülle von Eindrücken, die in der ersten römischen Tagen auf mich einstürmten, daß ich wohl dabei verwirrt und krank geworden wäre, wenn ein glücklicher Zufall mir nicht einen Berater und Führer in den Weg geführt hätte. Es war dies der Maler Lindemann-Frommel, der Bruder des Berliner Hofpredigers Frommel, an den ich, ich weiß nicht mehr durch wen, empfohlen war, und dem ich es verdanke, daß in mein Sehen und Genießen Roms Ordnung und mehr Ruhe als in Anfang kam. Lindemann-Frommel lebte und malte seit 30 Jahren in Rom und kannte es wie seine Tasche. Als ich zum ersten Mal in seinem Atelier war und seine römischen Landschaften bewunderte, sagte er:

- Malen, das ist keine Kunst - s e h e n das muß man können. Malen lernt man allenfalls - sehen niemals!

Ich war daher stolz, als er mir bei einer unserer ersten römischen Wanderungen sagte:

- Gott sein Dank, Sie s e h e n !

Manchmal habe ich aber doch im ersten Augenblick nicht gewußt, was ich sah. So ging es mir in der Peterskirche. Da war mein erster Eindruck: ja, das ist sehr schön, aber ich habe es mir größer gedacht. Erst beim dritten oder vierten Besuch fing ich an die Größenverhältnisse dieses Baues zu sehen. Die Harmonie ist eine so vollkommene, daß man sich der Riesendimensionen gar nicht bewußt wird. Ist doch das Tabernakel über dem Hochaltar so hoch wie das Königliche Schloß in Berlin. Wenn in einem Teil der Peterskirche Gottesdienst mit Gesang ist, hört man in den anderen Teilen nichts davon. Eines Tages führte Lindemann-Frommel mich auf das Dach der Peterskirche. Da war eine ganze Ortschaft; die Bediensteten der Kirche wohnten dort in kleinen Häusern, von denen man von unten heraufblickend nichts gewahrte, und eine Reihe von Felsblöcken schloß das Plateau, auf dem die Häuser standen, ab. Diese Felsblöcke waren die Rückseiten der Figuren, die von unten gesehen, das Dach bekrönen.

Piazza del Popolo, Kapitol, skałę tarpejską. Rozpoznałam te miejsca dzięki obrazkom, które posiadałam. Wsiadłyśmy na Kapitolu, aby się lepiej rozejrzeć, ale nie uświadomiłam sobie, że przecież stąd nie będę widziała forum. Minęłyśmy jakiś mur, i oto przed nami – Forum Romanum! Za nim zielenił się pagórek Palatynu, między ruinami wznosiła się wysoko ku niebu smukła palma, a obok stała czereśnia – w pełnym rozkwicie. Ten niespodziewany widok tak bardzo mnie poruszył, że oczy miałam pełne łez. A Anna na to:

- Co to za nieporządni ludzie tu żyją, że nie mogli uprzątnąć tego placu po pożarze, jaki tu mieli?

Kiedy indziej poszłam z nią do Koloseum i próbowałam jej wyjaśnić, czym jest to miejsce. Ta dobra, katolicka Górnoślązaczka stała się w Rzymie bardzo sceptyczna.

- W domu myślałam, że gdy będę w Rzymie, to stanę się niemal świętą – powiedziała. – Teraz jestem w Rzymie i wcale nie jestem inna. U nas, w naszych kościołach, ludzie się modlą, nie tak jak tu, tu sobie wszystko tylko oglądają!

Ogrom wrażeń, jakie odniosłam w pierwszych dniach mojego pobytu w Rzymie, nieomal by mnie przygniótł, gdyby nie to, że dzięki szczęśliwemu przypadkowi miałam doradcę i przewodnika. Ktoś, nie pomnę już dziś kto, polecił mnie malarzowi Lindemann-Frommelowi. Był bratem berlińskiego kaznodziei dworskiego, Frommela. Zawdzięczam mu to, że wprowadził jakiś porządek w moje zwiedzanie i oglądanie miasta. Lindemann-Frommel mieszkał w Rzymie od trzydziestu lat i znał go jak własną kieszeń. Gdy po raz pierwszy byłam u niego w pracowni i podziwiałam jego rzymskie pejzaże, oświadczył, co dobrze zapamiętałam:

- Malować to żadna sztuka, trzeba umieć w i d z i e ć . Malowania można się nauczyć, ale widzenia – nigdy!

Byłam więc bardzo dumna, gdy stwierdził kiedyś w czasie naszych pierwszych rzymskich wędrowek:

- Bogu dzięki, pani w i d z i !

Czasami, w pierwszym momencie, nie pojmowałam jednakże, co widzę. Było tak w bazylice św. Piotra. Moje pierwsze wrażenie było takie: tak, jest bardzo piękna, ale wyobrażałam sobie, że jest większa! Dopiero za trzecim lub czwartym razem zdałam sobie sprawę z wielkości tej budowli. Jej harmonia jest tak doskonała, że nie uświadamiamy sobie jej potężnych rozmiarów. Przecież tabernakulum nad głównym ołtarzem jest tak wysokie jak pałac królewski w Berlinie!

- Und nun steigen wir hinauf zur Kuppel - sagte Lindemann-Frommel.

Das war noch ein langer Weg von unendlich vielen Treppenstufen, bis wir endlich auf der obersten Galerie standen. Der Blick von dort hinunter in die Kirche bedeutete für mich einen der größten Eindrücke, die ich je empfangen habe. Der mächtige Raum lag vor mir, nicht wie etwas von Menschen Gebautes, sondern wie etwas durch Naturgewalt Gewordenes. Unten auf dem Grunde der Kirche zog eine Prozession mit Lichtern dahin. Wenn ich meinen Finger ausstreckte, so bedeckte ich damit den ganzen Zug der Lebewesen, die sich da unten bewegten. Und im Kopf eines solchen winzigen Geschöpfe war der Plan zu dieser Riesenkuppel entstanden! Ich habe nie so deutlich empfunden, wie klein der einzelne Mensch und wie groß die Kraft ist, die in ihm wohnt, als hier in der Kuppel der Peterskirche. Da ich über Ostern in Rom war, sah ich auch wie die große Mitteltür der Peterskirche, die nur einmal im Jahr geöffnet wird, sich auftut und die Prozession der Bischöfe und Kardinäle hindurchschritt. Eine Reihe von Charakterköpfen zog da vorüber, wie man sie selten oder sonst wohl nie beisammen sieht. Die Menschenmenge, die sich zu Ostern auf dem Riesenplatz vor der Peterskirche zusammenfindet, erscheint so groß, daß man nicht glaubt, sie könnte in der Kirche Platz finden. Und doch verschwindet diese Menge darin, und ich habe dann nicht einmal die Empfindung gehabt, daß die Kirche überfüllt gewesen wäre. Außer diesen Feiern an der Peterskirche und dem Gesang der Misereren in der Jesu- und anderen Kirchen, bot Ostern aber nichts besonderes in Rom. Der Papst, der früher vom Lateran aus den großen Segen erteilte, hielt sich 1888 ganz zurück und war nur für wenige Auserwählte in der Sixtina sichtbar. Ich habe es nicht versucht, ihn dort zu sehen, denn das ist mit vielen Umständlichkeiten verknüpft, und es erschien mir aufdringlich als Protestantin einen Platz zu beanspruchen, der das Ziel der Wünsche so vieler Katholiken ist, und zu dem sie auch berechtigter sind als ich. Aber natürlich sah ich mir die Sixtinische Kapelle an, was eine ziemlich anstrengende Sache ist, bei der die Phantasie manches ergänzen muß, was das Auge nicht mehr erfassen kann. Die Deckenbilder Michelangelos haben durch die Zeit gelitten. Ich kaufte mir erst eine Photographie der Decke, orientierte mich danach genau und nahm dann einen guten Ferngucker mit, und ich möchte das jedem, der die Sixtinische Kapelle besucht, anempfehlen.



Rzym/Rom. Forum Romanum

Zdjęcie/Foto: J. Rostropowicz

Gdy w jednej części bazyliki odbywa się nabożeństwo wraz ze śpiewem, w innych częściach tego nie słychać. Pewnego dnia Lindemann-Frommel zabrał mnie na dach świątyni. Znajdowało się tam nieomal całe osiedle: ludzie zatrudnieni w kościele mieszkali tam w małych domkach, których, patrząc z dołu, nie było w ogóle widać. Miejsce, gdzie stały domki, otaczał rząd bloków skalnych. Bloki te stanowiły tylne strony widocznych z dołu posągów, wieńczących dach bazyliki.

- A teraz podejźmy do kopuły - powiedział Lindemann-Frommel. Droga do niej była nieskończenie długa, trzeba było pokonać niezliczone schody. Wreszcie stanęliśmy na najwyższym piętrze. Zajrzałam do wnętrza kościoła. Było to niezwykle przeżycie! Przede mną rozpościerała się ogromna przestrzeń, wydawało się, że nie mogła być dziełem ludzkiej ręki, powstała za sprawą sił natury. Do świątyni wchodziła właśnie procesja ze świecami. Gdy wyciągnęłam palec, zakryłam nim cały poruszający się na dole pochód. Aż trudno uwierzyć, że to w głowie tak małych istot zrodził się plan tej wielkiej kopuły! Właśnie tu, w kopule bazyliki św. Piotra, pojęłam najdogłębniej, jak nikłym stworzeniem jest człowiek i jednocześnie - jak potężna jest siła sprawcza, która w nim tkwi.

Allerlei Menschheit war mit mir im Hotel. Da waren zwei deutsche Damen, die jeden Abend ganze Seiten aus dem Bädereck in ihre Reisetagebücher schrieben und dabei schwer seufzten über die Anstrengungen, die man machen müßte, um so vieles zu sehen. Auf meine Frage nach dem Warum der Bädereck-Schreiberei und der Überanstrengung, bekam ich zur Antwort:

- Wenn wir wieder in N. sind, ist doch bei jedem Kaffee die Rede von unserer Romreise, und da muß man doch was gesehen und auch was aufgeschrieben haben!

Erfreulicher war eine alte Dame, eine siebenzigjährige Schweizerin, um die sich ein Kreis von fünf oder sechs jungen Herren, Assessoren und Leutnants in Zivil, zusammengefunden hatte. Die Herren nannten sie Großmama, obgleich sie sie erst in Rom kennen gelernt hatten, und sie sagte liebe Kinder. Diese Wahlfamilie machte Partien zusammen und aß an einem Tisch.

- Wie ein Flug Schwalben sind sie über mich gekommen - sagte mir die liebe und wunderbar frische, alte Frau später, als auch wir und angefreundet hatten. Dann war auch der deutsche Botschaftsarzt Dr. Erhart da, in dessen Hause ich mehrfach verkehrte, aber die meisten meiner Empfehlungsbriefe blieben in meinem Koffer liegen. Rom ist so absorbierend, und man braucht dort so wenig Menschen,



Rzym/Rom. Forum Romanum

Zdjęcie/Foto: J. Rostropowicz

Ponieważ przebywałam w Rzymie w okresie Wielkanocy, mogłam także zobaczyć, jak otwierają się wielkie drzwi środkowe, co dzieje się tylko raz w roku, i przyjrzeć się przechodzącej przezeń procesji kardynałów i biskupów. Rzadko można widzieć w jednym miejscu, w tym samym czasie, aż tyle znakomitości.

Tłum zbierający się w Wielkanoc na placu przed bazyliką jest tak ogromny, że niełatwo sobie wyobrazić, jak się pomieści w świątyni. Mimo to znika w jej wnętrzu, a ja odnosiłam wrażenie, że bazylika wcale nie jest przepełniona. Jednak oprócz uroczystości w bazylice św. Piotra, śpiewu *miserere* w kościele Jezusa i w innych, w czasie Świąt Wielkanocnych nie dzieje się w Rzymie nic specjalnego. Papież, który dawniej udzielał błogosławieństwa z Lateranu, od 1888 roku stroni od tłumów i tylko nieliczni wybrani mogli go widzieć w Kaplicy Sykstyńskiej. Nawet nie próbowałam tam się dostać, wiąże się to bowiem z wieloma niedogodnościami, wydawało mi się też niestosowne, abym ja, protestantka, starała się o wejście, podczas gdy tak wielu katolików gorąco marzy o tym. Mają do tego znacznie większe prawo niż ja. Oczywiście, obejrzałam sobie Kaplicę Sykstyńską, jest to dość męczące, wyobraźnia musi uzupełnić to, czego nie mogą dostrzec oczy. Obrazy Michała Anioła na suficie zostały nadgryzione przez ząb czasu. Najpierw kupiłam sobie fotografię sufitu, przestudiowałam ją, następnie wzięłam z sobą lornetkę. Polecam to każdemu, kto chce zwiedzić tę słynną kaplicę.

W hotelu, w którym się zatrzymałam, było wiele różnych ludzi. Między innymi były dwie damy, Niemki, które każdego wieczoru przepisywały całe strony z przewodnika do swoich dzienniczków podróży. Wzdychały przy tym ciężko – co to za wysiłek wszystko to obejrzeć! Gdy zapytałam, dlaczego się tak męczą przepisywaniem i narzekają na związane z tym trudy, odpowiedziały:

– Gdy wrócimy do N., to w czasie każdego spotkania przy kawie będzie mowa o naszej podróży do Rzymu. Musimy dobrze wiedzieć, cośmy widziały, więc lepiej mieć to wszystko zapisane...

Znacznie sympatyczniejsza była pewna starsza pani, siedemdziesięcioletnia Szwajcarka, którą otaczało pięciu lub sześciu młodych mężczyzn – asesorów czy poruczników w cywilu. Panowie nazywali ją „babcią”, a ona zwracała się do nich, mówiąc: „drogie dzieci”. Ta rodzina z wyboru razem udawała się na wycieczki i spożywała posiłki przy wspólnym stole.

– Otoczyli mnie jak stado jaskółek – opowiadała mi ta miła starsza

daß der kleine Kreis, den ich hatte, mir vollkommen genügte. Meinen guten Lindemann-Frommel freilich hätte ich nicht missen wollen. Was haben wir für schöne Ausflüge zusammen gemacht, und was für ein guter Führer und Erklärer war er. Einmal holte er mich zu einer Wagentour ab.

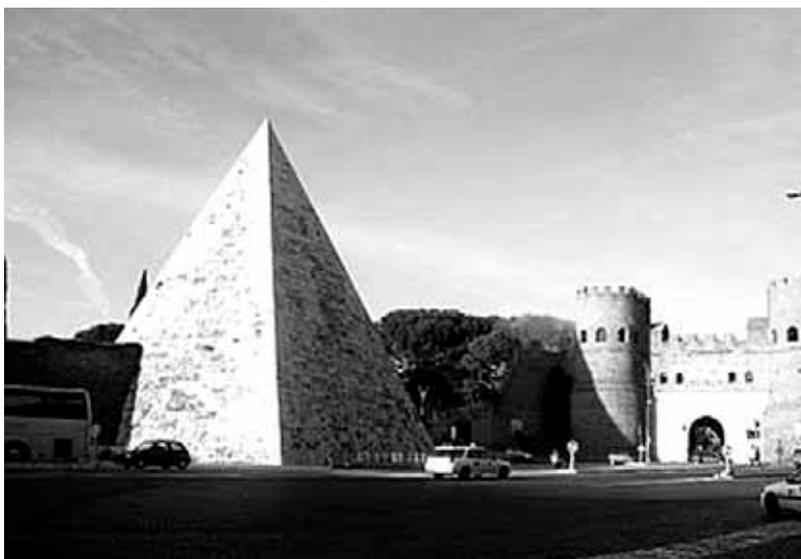
- Jetzt fahren wir zunächst zwischen der ältesten christlichen Kirche Roms und dem besterhaltensten Denkmal aus heidnischer Zeit hindurch - sagte er und wies auf die Kirche Maria in Cosmedin und den reizenden kleinen Vestatempel, der das Motiv zu so vielen Briefbeschwerern und Nippes geworden ist. Am Fuß des Aventins entlang ging unser Weg vorüber an der Cestiuspyramide.

- Der Sohn Goethes liegt in ihrem Schatten begraben, aber das Grab ist kaum zu finden - sagte Lindemann-Frommel - unter dem antiken Grabmal daneben aber liegt der größte Lebemann und Feinschmecker seiner Zeit, wie die Inschrift berichtet. Aber heute haben wir keine Zeit dafür, heute zeige ich Ihnen meine alte Liebe, die Basilika St. Paoli fuore le muri. Mosaikhändler mit ihren französischen, englischen und deutschen Sprachbrocken umdrängten unseren Wagen, ihre Waren anpreisend, Bilderhändler rollten mit fabelhafter Geschwindigkeit ihre 20 bis 30 zusammenhängenden römischen Ansichten vor uns auf und unterboten einander mit fabelhafter Zungengeläufigkeit.

- Schütteln Sie nur freundlich lächelnd den Kopf - sagte Lindemann, und rief den Händlern ein paar Scherzworte zu, worauf sie lachten und ihm zuwinkten.

- Man darf nie ärgerlich werden, braucht nichts zu kaufen und nichts zu geben, muß sich aber als guter Kamerad ausweisen, dann hat man dieses Volk für sich - sagte er, und unser Wagen hielt, wir schritten unbehelligt durch den wandernden Jahrmarkt und verschwanden hinter den ledernen, dickgepolsterten Vorhängen des Eingangs zur Basilika.

- Sehen Sie, sehen Sie, ist das nicht prächtig? - sagte Lindemann und wies auf die mächtigen vierfachen Reihen von weißen Marmorsäulen, auf denen die reichvergoldete Kassettendecke des kolossal erscheinenden Raumes ruht. In leuchtenden Farben prangten die auf Goldgrund ausgeführten Mosaikbilder über den Säulen und auf spiegelglatten Marmorfußboden schritten wir dahin bis zu dem Kreuzungspunkt des Lang- und Querschiffes, wo der Hauptaltar, ganz aus Malachit, Gold und Lapis Lazuli ausgeführt, steht, rechts



Rzym/Rom. Piramida Cestiusza/Cestiuspyramide Zdjęcie/Foto: J. Rostropowicz

pani, o bardzo świeżym wyglądzie, gdy i ja się z nią zaprzyjaźniłam. Był tam też dr Erhart, lekarz ambasady niemieckiej. Kilkakrotnie byłam gościem w jego domu. Listy polecające, jakie miałam z sobą, pozostały w walizce. Rzym jest tak bardzo absorbującym miastem, że wcale nie potrzeba tam wielu znajomych, ów mały krąg, jaki miałam, zupełnie mi wystarczał. Nie obeszłabym się jednak bez Lindemanna-Frommela. Jakież to wspaniałe wycieczki robiliśmy i jakież to z niego doskonały przewodnik! Kiedyś zabrał mnie na przejażdżkę wozem.

- Teraz jedziemy między najstarszymi chrześcijańskimi kościołami Rzymu i najlepiej zachowanymi pamiątkami z czasów pogańskich - powiedział, wskazując na świątynię Maria in Cosmedin i uroczą świątynkę Westy, częsty motyw wielu przycisków do listów i bibelotów. U stóp Awentynu nasza droga prowadziła obok piramidy Cestiusza.

- W jej cieniu spoczywa syn Goethego, lecz trudno znaleźć jego grób - objaśniał Lindemann-Frommel - a pod tym antycznym grobowcem leży największy smakosz swoich czasów, jak informuje inskrypcja. Dziś nie mamy czasu go obejrzeć, chcę pani pokazać moją miłość, bazylikę St. Paoli fuore le muri.

und links behütet von den Riesen-Statuen der Apostel Petrus und Paulus. Der Kopf des Paulus blickte mit ergreifender Lebendigkeit auf uns herab; das ganze Kircheninnere war von einer Pracht, wie ich ähnliches nie gesehen, und dennoch mußte ich zu meinen Führer sagen:

- Ja, das ist wunderbar, aber - trotz der Apostel, es ist ein Festsaal und keine Kirche!

Lindermann lachte.

- Da haben wir's - sagte er - die Gotik steckt in Ihnen als Deutsche so im Blut, daß Sie durchaus Spitzbögen in einer Kirche sehen müssen. Hier müssen sie aber umlernen, da kann ich Ihnen nicht helfen. Die Basilika ist ein Gotteshaus für fröhliche Beter, wir wollen Sonne und Licht beim Gottesdienst haben, nachher zeige ich Ihnen aber auch ein Stückchen mystischer Dunkel hier!

Wir traten in den Klosterhof. Eine Doppelreihe von zierlichen, in ihren Ornamenten ganz verschiedenen Säulen schließt ihn von allen vier Seiten ein, Allerlei Fragmente von antiken Sarkophagen stehen an den Wänden, und zwischen den Säulen hindurch blickt man auf die Steinchen und anderes grünes Gezweig, das den Klosterhof erfüllt. Als wir auf dem Rückweg die Kirche noch einmal betraten, klang uns gedämpfter Orgelklang und Gesang daraus entgegen. In einer, durch eine breite, vergitterte Glaswand, von dem Querschiff getrennten Kapelle wurde eine Messe gefeiert. Es war ein merkwürdiger Anblick, diese, in der dunklen Kapelle bei Kerzenlicht, nur von Geistlichen und Mönchen gefeierte Zeremonie, während die übrige Basilika vom Sonnenlicht durchflutet wurde und die Gruppen der Besucher sich mit der in römischen Kirchen üblichen Zwanglosigkeit bewegten.

- Da haben Sie Ihr Stückchen Kirchenmystik - sagte Lindemann lächelnd. Wir verließen die wunderbare Basilika, bestiegen wieder unseren Wagen und fuhren nun am Tiber entlang, bis unser Weg in ein Tal einbog. Frischgrüne Wiesen breitetet sich aus, dahinter sahen wir sanftgewellte Hügel, an deren Fuß viele Eukalyptusbäume standen. Vor einem hochgemauerten Torweg, dem natürlich die übliche Bettlerstaffage nicht fehlte, hielt der Wagen.

- Jetzt zeige ich Ihnen die Abtei von Tre Fontane - sagte Lindemann - nach der Legende ist der Apostel Paulus hier enthauptet worden, sein abgeschlagene Kopf hat in drei Sprüngen die Erde berührt, und bei jeder Berührung ist eine Quelle der Erde entsprun-

Nagle nasz wóz otoczyli handlarze uliczni i w łamanej niemczyźnie, angielskim lub francuskim, zaczęli zachwalać swoje towary. Zwinnie rozwijali zwoje dwudziestu lub trzydziestu widokówek, eksponując je z nadzwyczajną wprawą.

- Wystarczy, jak pani przyjaźnie skinie im głową - doradzał Lindemann-Frommel, rzucając w ich stronę kilka żartobliwych słów, co wywołało powszechną radość wśród ulicznych handlarzy. - Nie należy się denerwować, to ważne, i wcale nie trzeba niczego kupować ani czegokolwiek dawać, należy się tylko okazać dobrym kamratem. Wtedy zyskuje się ich sympatię.

Nasz wóz się zatrzymał, a my, nienagabywani przez nikogo, przeszliśmy przez cały wędrowny jarmark i zniknęliśmy za skórzanymi, ciężkimi kurtynami wejścia do bazyliki.

- Proszę spojrzeć, czyż to nie jest wspaniałe? - pytał Lindemann, wskazując na potężne, poczwórne rzędy białych kolumn marmurowych, na których spoczywa bogato złożony sufit kasetonowy olbrzymiego pomieszczenia. Nad kolumnami mozaiki, umieszczone na złotym tle, zachwycały lśniącymi kolorami, a my kroczyliśmy po gładkiej jak lustro marmurowej posadzce, aż do skrzyżowania nawy głównej i bocznej. Wznosił się tam ołtarz, wykonany z malachitu, złota i lapis lazuli. Po obu stronach stały posągi apostołów Piotra i Pawła. Św. Paweł patrzył na nas przenikliwie. Nigdy dotąd nie widziałam równie wielkiego przepychu, a mimo to nie mogłam się powstrzymać od stwierdzenia:

- O tak, to jest wspaniałe, ale - mimo obecności apostołów - to jest dla mnie raczej sala, a nie kościół!

Lindemann zaśmiał się.

- O właśnie! - powiedział - tkwi w pani, jako Niemce, gotyk, pani szuka w kościele łuków! Tu musi się pani sama przeorientować, nie mogę pani w tym dopomóc. Ta bazylika jest domem bożym dla ludzi radosnych, w czasie nabożeństw chcemy mieć światło i słońce! Ale pokażę tu pani też trochę mistycznego mroku!

Weszliśmy na klasztorne podwórze. Ze wszystkich czterech stron okalał je podwójny rząd zdobnych kolumn, różniących się od siebie ornamentem. Pod ścianami stały sarkofagi antyczne, między kolumnami widać było dęby korkowe i zieleń wypełniającą podwórze. Gdy w drodze powrotnej weszliśmy jeszcze raz do kościoła, dobiegł nas przytłumiony dźwięk organów i śpiew. W kaplicy oddzielonej od nawy bocznej szeroką, zakratowaną szklaną ścianą



Rom. Der sog. Tempel der Vesta in der Gegend von Aventin  
Rzym. Tzw. świątynia Westy w okolicach Awentynu Foto/Zdjęcie: J. Rostropowicz

gen – das sind die tre Fontane, über denen die Kirche gebaut worden ist.

Vor uns tat sich ein breiter Weg auf, der durch einen Wald von silbrig glänzenden Eukalyptusbäumen auf die drei Kirchen geführte, deren mittelste die Kirche mit den drei Brunnen war. Ein Mönch schloß sich uns an, der in dem geheimnisvollen Dunkel, das diese Kirche erfüllte, die Pauluslegende wiederholte und sich dabei an eine weiße Marmorsäule lehnte, an die, wie er sagte, der Apostel Paulus vor der Enthauptung gebunden worden sei. Er stand dabei auf einer großen Marmorplatte, einem Kunstwerk aus grauer Heidenzeit, auf der vier wunderschöne Frauenköpfe mit ungläubigen Augen zu dem Mönch aufzublicken schienen, und vor der offenen Kirchentür zitterten die silbernen Eukalyptusblätter im Schein der Sonne. Wir aber traten hinaus, und der Mönch führte uns, alle Stimmung verscheuchend, in die Klosterdestillation, wo ein berühmter Eukalyptusschnaps gebraut wird. Und dann fuhren wir zurück durch die in Sonnengold gebadete Kampagna, der ewigen Stadt zu, von der Gregovius gesagt hat, als man ihn fragte, wie lange Zeit man brauche um Rom kennen zu lernen:

- Das kann ich nicht beurteilen, denn ich studiere es erst seit 18 Jahren.

odprawiano mszę św. Widok ten przykuł naszą uwagę: z jednej strony ceremonia w ciemnej kaplicy, przy świecach, odprawiana przez księży i mnichów, a z drugiej – bazylika przepiękna światłem słonecznym, i tłum zwiedzających, poruszających się swobodnie, jak to zwykle bywa w rzymskich kościołach.

- A zatem ma pani także nieco mistyki kościelnej – zaśmiał się Lindemann.

Opuściliśmy wspaniałą bazylikę i weszliśmy do wozu. Jechaliśmy wzdłuż Tybru, aż dotarliśmy do nieznanego mi doliny. Przed nami rozpościerały się zielone łąki, za nimi łagodnie wznosiły się wzgórza, u ich stóp rosły drzewa eukaliptusowe. Wóz zatrzymał się przed wysoką bramą, przed którą oczywiście stali liczni żebracy.

- A teraz pokażę pani opactwo Tre Fontane – zapowiedział Lindemann – tutaj według legendy ścięto św. Pawła, a jego odcięta głowa trzy razy odbiła się od ziemi, za każdym razem wybijając źródło.

Przed nami ścieliła się szeroka droga, prowadząca przez las srebrzyście lśniących eukaliptusów do trzech kościołów: środkowy krył w sobie wspomniane trzy źródła. Dołączył do nas mnich, który w pełnym tajemnic mroku świątyni powtórzył nam legendę o św. Pawle. Opierał się przy tym o białą marmurową kolumnę, do której, jak powiedział, przywiązano apostoła przed ścięciem. Mnich stał na wielkiej, marmurowej płycie, dziele sztuki z dawnych czasów pogańskich. Widać było na niej wyryte cztery przepiękne głowy kobiece, które bezbożnie spoglądały na mnicha. Przed otwartymi drzwiami kościoła w promieniach słońca błyszcząły srebrne liście eukaliptusa. Gdy wyszliśmy na zewnątrz, mnich, nie zważając na ogarniający nas nastrój, skierował nasze kroki do destylacji klasztornej, gdzie produkowano słynną wódkę eukaliptusową. Przez Kampanię mieniącą się złotymi odblaskami słońca wracaliśmy do Wiecznego Miasta. Gregovius, zapytany, ile czasu trzeba, aby je poznać, wyznał nam:

- Nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo poznaję je dopiero od osiemnastu lat!

Ja nie miałam tyle czasu. Zyskałam mgliste pojęcie zarówno o skarbach sztuki, jak i o urokach krajobrazu. Gdy po raz pierwszy weszłam do parku Pamphili-Doria, gdzie po jego łąkach, w cieniu pinii, spaceruje cały Rzym, zrywając przy tym anemony, przypomniał mi się pewien obraz znany z czasów dzieciństwa. Znajdował się w francuskiej książce, a był pod nim następujący napis: „Lex

So lange hatte ich nicht Zeit. Aber einen flüchtigen Begriff bekam ich doch, sowohl von den Kunstschatzen wie von der römischen Landschaft. Als ich zum ersten Mal den Park der Pamphili-Doria betrat, auf deren weiten Wiesen ganz Rom im Schatten der Pinien spazieren geht und Anemonen pflückt, wurde ich lebhaft an ein Bild aus meiner Kindheit erinnert. Das war in einem französischen Buch und darunter stand: *lex champs Elisee du Paradis*. Da gab es auch so eigenartig geformte Bäume, die sich gegen den Himmel abzeichneten, und so blumige Wiesen, auf denen die Seligen spazieren gingen. Und etwas Paradiesisches hat es für den Nordländer, in den römische Gärten zu wandeln und diesen Zusammenklang einer reichen Natur und einer alten Kunst auf sich wirken zu lassen. Rom hat Stimmungen wie kein anderer Ort der Welt. So erinnere ich mich einiges Frühlingsabende auf dem Palatin. Von Zypressen und Epheu überwuchert, träumten die Ruinen der Kaiserschlösser in das Dämmern des Abends hinein; um ein Marmorfragment blühten Narzissen und Veilchen, und von der Kirche von Buonaventura klangen die Abendglocken herauf in die tiefe Stille und duftige Dämmerung, die mich umgab.

Und die Mittagsstunden in dem kleinen Steineichenwald hinter dem Pincio, auf dem Territorium der französischen Akademie der Künste! Auf einem Hügel, der nach drei Seiten in schroffen Felsterassen abfällt, lag da ein Stück Urwald. Mächtige Steineichen standen so dicht, daß ihr Schatten schwarz erschien in dem blendenden Sonnenlicht ringsum. Voller Vogelgezwitscher war dieses Stückchen Wald; denn auf französischem Gebiet war der so beliebte Vogelmord der Italiener nicht gestattet, und wenn man sich in der Mitte des Waldes neben einen der tiefdunklen Stämme ins Gras setzte, konnte man vollständig vergessen, daß man von einer großen Stadt umgeben war; bis die Glocken von Rom Mittag läuteten und es den Wald durchbrauste und das Vogelgezwitscher übertönte in allen Klangfarben vom hellsten bis zum tiefsten Glockenlaut.

An einem Mondscheinabend besuchte ich mit Lindemann das Kolosseum, und wir waren ergriffen von der Großartigkeit dieser steinernen Trümmerwelt unter den wundersamen Mondreflexen. Da flammte plötzlich rotes und grünes Licht auf, Musik erklang, Menschenstimmen wurden laut. „Barbarismus“ - brummte Lindemann - wenn sie könnten, würden sie heut noch wilde Bestien auf wehrlose Menschen loslassen! Wie kann man das Kolosseum so entweihen! -

Und wir wanderten nach Hause.

champs Elisee du Paradis". Tam również było widać na tle nieba drzewa uformowane w szczególny sposób, i łąki pełne kwiatów, po których przechadzali się błogosławieni. Dla ludzi pochodzących z krajów północnych jest w tym coś iście rajskiego – spacerować po rzymskich ogrodach, kontemplując harmonię bogatej przyrody z dawną sztuką. Rzym jest jedynym tego rodzaju miastem na świecie. Przypominam sobie niektóre wiosenne wieczory na Palatynie. Ruiny pałaców cesarskich, porośnięte cyprysami i bluszczem, z wolna zanurzały się w ciemności wieczoru. Wokół fragmentu marmurowej rzeźby kwitły narcyzy i fiołki, dźwięk wieczornego dzwonu z kościoła Bonawentury zdawał się wpływać łagodnie w otaczającą mnie głęboką ciszę i pachnący kwiatami zmierzch.

A południe w małym lesie korkodębów za Pincio, na terytorium francuskiej akademii sztuk! Na niewysokim wzgórzu, opadającym na trzy strony w stromych tarasach skalnych, znajduje się niewielka puszcza. Rosną tam tak gęsto obok siebie korkodęby, że ich cień w oślepiającym blasku słońca wydaje się być wręcz czarny. W lasku rozlega się zewsząd świergot ptaków, gdyż tutaj, na obszarze francuskim, polowanie na ptaki, ulubiona rozrywka Włochów, jest zabronione. A jeśli się usiądzie na trawie w głębi lasku, przy ciemnym pniu, to można całkowicie zapomnieć o tym, że otacza nas wiel-



Tybr w Rzymie/Tiber in Rom

Zdjęcie/Foto: J. Rostropowicz

Übrigens ging damals eine große Gefahr an mir und meiner Anna vorüber. Wir fuhren eines Tages die steilabführende Straße zum Kolosseum hinunter, als ein Rad unseres Wagens sich löste, dem Pferde in die Beine lief, was darüber durchging und in rasendem Tempo, den dreirädrigen Wagen hinter sich herschleifend, auf eine Mauerecke zulief, an der voraussichtlich der Wagen und wirt zerschmettert werden mußten. Der Kutscher sprang vom Bock herab, schreiende Menschen liefen hinter und her, aber das Pferd war schneller; die verhängnisvolle Mauerecke ragte dicht vor uns auf, ich hielt meine Anna fest, die herausspringen wollte, und plötzlich lagen wir beide, halb über den Kutschbock gelehnt, eine Handbreit von der Mauerecke entfernt auf dem Straßenpflaster. Die Deichsel war abgebrochen. Der Wagen war an der Mauerecke liegen geblieben, und das Pferd war davon gerannt. Wir richteten uns auf, beide erstaunt, daß wir ganz heil waren, und meine Anna sagte:

– Ist das ein Glück, daß ich dabei war! Wenn Frau Gräfin das hätte allein durchmachen müssen!

Ein Menge hilfsbereiter Hände streckte sich uns entgegen, wir brauchten aber glücklicherweise niemand und stiegen in den nächsten Straßenbahnwagen, um nach Hause zu fahren und uns über unsere blaue Flecke, die wir doch nachgerade zu fühlen begannen, zu orientieren. Originell war, daß am nächsten Tage der Kutscher, der uns so treulos im Stich gelassen hatte, kam und um ein Trinkgeld bat, „weil er doch so sehr erschrocken wäre“.

(Fortsetzung folgt)

kie miasto. Zbudzimy się z zadumy dopiero wtedy, gdy dźwięk dzwonów bijących w południe wszelkimi tonami wedrze się tutaj i zagłuszy śpiew ptaków.

Kiedyś, w księżycowy wieczór, udałam się wraz z Lindmannem do Koloseum. Byliśmy przejęci wspaniałością tego kamiennego świata ruin w cudownym blasku księżyca. Nagle zabłysło czerwone i zielone światło, zabrzmiała muzyka, słychać było głośnie rozmowy.

- Barbarzyństwo - zamruczał Lindemann - gdyby mogli, to i dzisiaj puściliby dzikie bestie na bezbronnych ludzi! Jak można tak bezcześcić Koloseum!

Wróciliśmy do domu.

Muszę też opowiedzieć, jak to w owym czasie ja i moja Anna niemal otarłyśmy się o śmierć. Otóż pewnego dnia jechałyśmy stromą drogą do Koloseum, gdy nagle w naszym wozie urwało się koło i wpadło pod nogi koniowi, który, przerażony, poniósł. W szalonym tempie ciągnął za sobą wóz o trzech kołach i cwałował w stronę muru, o który niechybnie rozbiłybyśmy się do cna. Woźnica skoczył z kozła, za nami biegli z krzykiem ludzie, ale koń był szybszy. Przed nami już wznosił się groźny róg muru, kiedy ja mocno uchwyciłam Annę, która chciała zeskoczyć z wozu, i nagle obydwie znalazłyśmy się na ziemi. Dyszel się złamał. Wóz zatrzymał się przy murze, a koń uciekł. Obydwie wstałyśmy, zdziwione, że nic się nam nie stało, a moja Anna rzekła:

- Jak to dobrze, że byłam z panią hrabiną! Cóżby pani hrabina zrobiła beze mnie!

W naszą stronę wyciągnęło się wiele rąk, ale na szczęście nie potrzebowałyśmy pomocy. Wróciłyśmy tramwajem do hotelu, gdzie dokonałyśmy oględzin naszych stłuczeń i siniaków, które zaczęły nam się dobrze dawać we znaki. W największe osłupienie wpadłyśmy następnego dnia, gdy ku naszemu zdumieniu przyszedł do nas woźnica, który nas tak beztrąsko opuścił w opresji, i poprosił o napiwek, „bo przecież tak bardzo się wystraszył!”

C.d.n.

Przekład Joanna Rostropowicz

Przemysław Rostropowicz

## Niederschlesien

Neil Young  
sein gespachteltes  
altes Lincoln-Cabrio

Big Time  
der Morgenhimmel  
veilchenfarben

After Gold Rush  
der stille kühle Bach  
Goldstock-Reichenstein

der Weg schlängelt sich  
Down by the River

der Nachmittag reift  
hinter dem Berg  
Harvest Moon

auf der Bank  
vor dem verfallenen  
Haus

Old Man  
er stammt nicht  
von dort

Natural Beauty  
will sagen  
Only Love  
can break  
Your Heart

Falkenberg-Bad Dirsdorf

Übersetzt von Anna Elysia Radke

Przemysław Rostropowicz

## Dolny Śląsk

Neil Young  
szpachlowany  
kabriolet

Big Time  
niebo  
poranny fiolet

After Gold Rush  
cichy zimny potok  
Złoty Stok

kręta droga  
Down by the River

dojrzewa popołudnie  
zza góry  
Harvest Moon

na ławce  
przy zgarbionym  
domu

Old Man  
on nie urodził się  
tam

Natural Beauty  
chciałbyś rzec  
Only Love  
can break  
Your Heart

Niemodlin-Przerzeczyn, 10 V 2009

Przemysław Rostropowicz

## Niederschlesien II

Unter der Oberfläche  
verborgenes Gewisper  
in meiner  
anderen  
Sprache

unter den Wegen  
Friedhöfen  
Marktplätzen

beharrlicher Pulsschlag  
mitten  
in den Wäldern

versteinert  
auf den Lippen  
der Engel  
der immerwachen

Übersetzt von Anna Elysia Radke

Przemysław Rostropowicz

## Dolny Śląsk II

podskórne szepty  
utajone  
w innej  
mojej  
mowie

pod drogami  
nekropoliami  
areopagami

tętno natarczywe  
pośród  
lasów

skamieniałe  
na ustach  
aniołów  
bezsennych

## Der Scheintod der Schulzenfrau

Vor etwa 200 Jahren starb dem Schulzen von Halbendorf bei Grottkau die Frau. Da der Mann die Tote sehr geliebt hatte, ließ er sie mit aller Pracht beerdigen. Er gab ihr auch den kostbaren Schmuck, darunter einige goldene Fingerringe, in den Sarg mit. Das sah der Totengräber, ein habgieriger Mann, der sofort den Plan fasste, den Leichnam zu berauben.

Der Trauerzug bewegte sich zum Friedhof, der in der Stadt Grottkau liegt, und der Sarg wurde versenkt. Der Totengräber schüttete das Grab aber nicht zu, sondern legte nur etwas welches Laub auf den Sarg.

Als die Nacht herangekommen war, holte er seine Laterne hervor, und ging zum Grabe, um den Sarg zu öffnen und die goldene Schmucksachen zu stehlen. Alles ging gut, nur als er die Ringe von den Fingern ziehen wollte, gelang ihm dies nicht. Rasch entschlossen zog er seinen Taschenmesser, um die Finger anzuschneiden. Doch kaum hatte er das Messer angesetzt, da richtete sich, o Graus, die weißgekleidete Frau auf und begann zu reden. Schreckensbleich lief der Totengräber davon: die Laterne ließ er zurück. Die einen erzählen, er habe in derselben Nacht Selbstmord verübt, andere berichten, er sei nach Amerika geflohen.

Die Schulzenfrau, die nur scheintot gewesen und jetzt wieder zum Leben erwacht war, nahm die Laterne und ging eilends nach Halbendorf. Dort schlief schon alles.

## O pozornej śmierci wójtowej i niecnym grabarzu

Przed około dwustu laty wójtowi Półwsi koło Grodkowa umarła żona. Wójt bardzo ją kochał, dlatego też kazał ją pochować z największym przepychem. Poleciał przyodziać nieboszczkę w białe szaty, włożyć do trumny kosztowności – wspaniałe ozdoby i złote pierścienie. Zobaczył to grabarz, człowiek nad wyraz chciwy. Natychmiast podjął niecny plan: postanowił zmarłą okraść.

Kondukt pogrzebowy powoli posuwał się ku grodkowskiemu cmentarzowi. Trumnę spuszczone do grobu. Pograżeni w bólu żałobnicy nie zauważyli, że grabarz nie usypał kopczyka, tylko narzucił na trumnę zeschnięte liście.

Nocą wziął lampę i udał się na cmentarz. Skradając się w ciemnościach, podszedł cichutko do świeżego grobu i podniósł wieko trumny. Chciał sobie przywłaszczyć wszystkie drogocenne przedmioty. Z początku szło mu gładko, ale mimo usiłowań nie udało mu się zdjąć złotych pierścieni z palców zmarłej kobiety. Postanowił uciąć je nożem. Ledwie przyłożył ciężkie ostrze do jej dłoni, gdy nagle zmarła, o zgrozo, usiadła w trumnie i zaczęła mówić. Grabarz, śmiertelnie przerażony, rzucił lampę i uciekł w wielkim popłochu. Jedni mówią, że jeszcze tej samej nocy odebrał sobie życie, a inni twierdzą, że wyjechał do Ameryki.

Kobieta wydostała się z trumny, po czym wzięła porzuconą lampę i pobiegła do wsi. A tam wszyscy już

Aber sie pochte so lange, bis das Gesinde aufwachte. Die Dienstboten bekreuzigten sich, da sie glaubten, ein Geist gehe um, und niemand wollte die zitternde Frau einlassen. Schließlich kam der Ehemann herbei und öffnete die Tür. Als die Leute merkten, dass die weiße Frau kein Geist, sondern Fleisch und Blut sei, war die Freude groß.

Die Schulzenfrau soll noch sieben Jahren gelebt und dem Manne mehrere Kinder geschenkt haben. Aber niemals ist ein Lächeln auf ihr Gesicht gekommen.

\*Nach: K.-E. Schellhammer, *Oberschlesischer Sagenspiegel*, Peiskretscham 1942, S.185-186.

spali. Stukała tak długo, aż służba się obudziła, lecz nikt nie chciał jej wpuścić do środka. Na widok drżącej z zimna białej postaci ludzie żegnali się znakiem krzyża, gdyż myśleli, że to zbłąkany duch. W końcu obudził się również wójt. Bez strachu otworzył drzwi i – ku swemu największemu zdumieniu zobaczył, że stoi przed nim jego opłakiwana żona!

Gdy ludzie się dowiedzieli, że wójtowa nie umarła, lecz zbudzona z letargu żyje, w całej wsi zapanowała wielka radość. Kobieta żyła jeszcze siedem lat i obdarzyła męża sporą gromadką dzieci.

Ale powiadają, że na jej ustach nigdy się już uśmiech nie pojawił.

Przekład Joanna Rostropowicz

---

\*Według: K.-E. Schellhammer, *Oberschlesischer Sagenspiegel*, Peiskretscham 1942, S. 185-186.

Noten über die Mitarbeiter dieser Nummer:  
Noty o autorach i współpracownikach niniejszego numeru:

**Norbert Honka**, Dr., Historiker und Polyologe, Dozent an der Oppelner Universität  
Doktor historii i politologii, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego

**Janusz Krosny**, Mag., Studium der Polonistik an der Pädagogischen Hochschule (jetzt Oppelner Universität) in Oppeln, Dichter und Übersetzer  
Magister filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski), poeta i tłumacz

**Gustaw Adolf Panitz**, Bildhauer und Graphiker, lebt in Oppeln  
Rzeźbiarz i grafik, mieszka w Opolu

**Manfred Rossa**, Publizist, lebt in Deutschland  
Publicysta, mieszka w Niemczech

**Joanna Rostropowicz**, Prof. Dr., Professorin an der Oppelner Universität, Institut für Geschichte  
Prof. dr hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii

**Przemysław Rostropowicz**, Dr., Dozent der Sozialpolitik an der Fakultät für Wirtschaftswissenschaften der Oppelner Universität, Dichter und Übersetzer  
Doktor ekonomii, adiunkt w Katedrze Polityki Społecznej i Ekonomicznej Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego, poeta i tłumacz

**Sabine Seelbach**, Prof. Dr., Leiterin des Lehrstuhls für Literaturwissenschaft und Ästhetik am Institut für Germanistik der Oppelner Universität, lebt in Oppeln und Münster  
Prof. dr hab., kierownik Zakładu Literaturoznawstwa i Estetyki Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego, mieszka w Opolu i Monastyrze

**Paweł Newerla**, Rechtsanwalt und Publizist, wohnt in Ratibor/Adwokat i publicysta, mieszka w Raciborzu